z. 3

GEN. DYW. JAN ROMER.

UWAGI O FRANCUSKIEJ „INSTRUKCJI TAKTYCZNEJ UŻYCIA WIELKICH JEDNOSTEK“.

(*Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités.—6/10, 1921*).

I. Zasady francuskiej a naszej doktryny wojennej.

Nie posiadamy dotąd własnej „Instrukcji taktycznej użycia wielkich jednostek“. Wprawdzie jej rolę do pewnego stopnia wypełnia „Regulamin służby polowej“ tom I, a zwłaszcza II, ale regulamin ten tematu nie wyczerpuje, a zajmuje się szczegółowo jedną tylko wielką jednostką, dywizją piechoty.

Ponieważ naogół nasze doktryny wojenne oparliśmy przedewszystkiem na doktrynach francuskich, nasuwa się pytanie, czy i zasad taktycznych użycia wielkich jednostek nie moglibyśmy oprzeć na francuskiej „Instrukcji taktycznej użycia wielkich jednostek“.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, zastanówmy się przedewszystkiem, czy przesłanki, na których zbudowano francuską instrukcję, mają i u nas zastosowanie.

Przesłanki te są skrystalizowane w „Raporcie do ministra“ (czyli w motywach).

1) Raport wysuwa, jako kamień węgielny zasad nowej instrukcji — *przewrót w uzbrojeniu.* Jego udoskonalenia, inowacje, nieprzewidziane rozmiary wywołały rewolucję zarówno w strategji, jak taktyce. Prace z tem związane porwały w wir *cały* naród; cały naród stał się czynnym aktorem wielkiego dramatu wojny, cały kraj zamienia się w czasie wojny w jeden olbrzymi arsenał. W dziedzinie taktyki wywołało nowe uzbrojenie nietylko jeszcze radykalniejszy przewrót niż w dziedzinie strategji i polityki, ale co więcej, dzisiejsze formy taktyki przedstawiają, zdaje się, krótki tylko stan przejściowy, który ulegnie ewolucji

w miarę postępu nauk i uzbrojenia; odnosi się to i do zasad użycia wielkich jednostek.

U nas, ten *przewrót w uzbrojeniu* dotąd przedstawia tylko pium desiderium; nasze uzbrojenie niedaleko jeszcze wybiegło poza stosunki pierwszych lat wojny światowej. To samo odnosi się do naszych wschodnich sąsiadów; co do Niemców, to i oni, przynajmniej w pierwszych okresach wojny, nie będą mieli dostatecznego uzbrojenia dla większych mas.

Fundamentalna przesłanka francuskiej instrukcji ma więc dla nas bardzo ograniczone zastosowanie.

2) Raport charakteryzuje wpływ postępu w uzbrojeniu, wpływ nowych środków walki (lotnictwo, czołgi, środki chemiczne i t. d.) na organizację i na sposób taktycznego dowodzenia; wnioski te z natury rzeczy znajdą u nas częściowe tylko zastosowanie; szczegółami zajmę się później.

3) Nie można natomiast pominąć typu operacji, z którym zasadniczo liczy się raport: ogromne masy skoncentrowane na zwartych frontach o olbrzymiej sile ogniowej, o skrzydłach opartych na bezwzględnych przeszkodach—naprzeciwko siebie.—Wprawdzie raport liczy się z tem, że w początkach kampanji, a może i ku jej końcowi (wskutek zużycia), powstaną luki, które umożliwią manewr, ale sama instrukcja wojnie „ruchowej" poświęca tylko dwie strony (jedną w rozdziale o korpusie, jedną w rozdziale o dywizji piechoty). My liczyć się musimy przynajmniej z dwoma frontami wojennemi o takiej rozległości, że siły nasze, nie w brutalnem parciu lub odparciu, ale właśnie w manewrze muszą szukać klucza powodzenia.

4) Wreszcie „Raport do ministra" wskazuje na znaczenie sieci kolejowej i taboru samochodowego, które umożliwią rokady rezerw strategicznych na wielką skalę.

U nas, jak wskazałem, manewr odegra w wojnie pierwszorzędną rolę, ale będzie musiał posługiwać się przeważnie prymitywniejszemi środkami.

Zasadnicza różnica przesłanek powoduje z natury rzeczy istotne różnice między francuską a naszą doktryną wojenną.

Doktryna francuska liczy się zasadniczo z przeciwnikiem na froncie naogół zwartym, o potężnej sile ognia, technicznie pod każdym względem bogato wyposażonym, o zabezpieczonych flankach. Aby front taki złamać, potrzeba nie tyle manewru, ile w miarę możności niespodzianego, nagłego zmasowania przeważających środków niszczących (artylerji, lotnictwa, czołgów i t. d.),

któreby brutalną siłą wyrwały wyłom; genjusz wodza wybiera przedewszystkiem odcinek natarcia, oraz formuje stopniowo wykorzystanie powodzenia; wykonanie natarcia w dziedzinie wyższego kierownictwa polega w dużej mierze na technice przemysłowej i transportowej.—Odwody zagrodzą wyłom w nieprzyjacielskim froncie w zasadzie prędzej czy później, siła oporu rośnie, siła natarcia wyczerpuje się, bilans dalszej walki przesuwa się na korzyść obrony; chodzi więc o ponowne, w miarę możności niespodziane, zmasowanie niszczących środków na innym odcinku, chodzi o nowy wyłom, nowy upust żywotnych soków obrony, przy racjonalnej ekonomji własnych sił. — Celem natarcia jest stopniowe kruszenie sił nieprzyjacielskich, przyczem w wykonaniu technika wojenna odgrywa decydującą rolę; ostatecznie dysproporcja sił (i środków technicznych) dochodzi do tego, że jedna strona nie jest w stanie stawiać czoła aż do przywrócenia równowagi sił—jak to było w poprzednich fazach,—ale musi ograniczyć się do działań, mających na celu wyłącznie zysk czasu przez niszczenie komunikacyj i zasobów oraz przez walki odwrotowe; nacierający ściga, aby nieprzyjaciela zniszczyć, lub zmusić do kapitulacji.

Oto tło, na którem osnuta jest doktryna taktyczna użycia większych jednostek we francuskiej instrukcji. Genjalne pomysły strategiczne w duchu napoleońskim schodzą na drugi plan; dar organizacyjny, umiejętność użycia tytanicznie wyrosłego przemysłu na usługach wojny, wreszcie opanowanie duszy nietylko żołnierza, ale i całego narodu, oto główne atuty potrzebne wodzowi.

Przejdźmy do zasad polskiej doktryny wojennej, odpowiadającej oczywiście naszej obecnej organizacji i technicznemu wyposażeniu. W tym celu uprzytomnijmy sobie raz jeszcze podstawowe przesłanki tej doktryny.

1) Mamy przynajmniej dwa rozległe fronty strategiczne, a naprzeciw siebie dwu przeciwników o różnym charakterze. Jeden z nich (Rosja) przypuszczalnie bardzo liczny, technicznie conajwyżej nam dorównujący, liczebnie zdolny nas z czasem znacznie prześcignąć; drugi przeciwnik (Niemcy)—początkowo ilością i jakością słaby, ale, w sprzyjających warunkach, zdolny do nieobliczalnego rozwoju zarówno co do ilości jak zwłaszcza co do jakości (wyposażenia technicznego, uzbrojenia, organizacji).

2) Nasze siły stosunkowo słabe, o miernem uzbrojeniu i uposażeniu technicznem, zato o względnie wysokiej gotowości wojennej.

3) W konsekwencji walka na frontach *niezwartych,* o stosunkowo niewielkiej sile ognia, przy słabej pomocy środków fortyfikacyjnych, oraz politycznie i geograficznie nieszczególnie zabezpieczonych skrzydłach.

4) Stąd z jednej strony konieczność silnych strategicznych odwodów, a z drugiej strony trudność ich użycia ze względu na mało rozwiniętą sieć kolejową, szosową, oraz ubóstwo środków transportowych.

Z powyższych przesłanek wyłaniają się z łatwością główne zasady polskiej wojennej doktryny.

1) Wszelkie dane przemawiają za tem, że nasza ogólna sytuacja strategiczna najlepiej przedstawia się z początku wojny. Z biegiem czasu Rosja ma lepsze od nas szanse rozwoju ilościowego, Niemcy nieobliczalne szanse rozwoju ilościowego i jakościowego. Stąd wynika, że musimy od początku prowadzić wojnę jak najaktywniej, w ostrem tempie, aby jak najprędzej korzystnie ją zakończyć, lub conajmniej skutecznie sparaliżować rozwój przeciwników.

2) Przynajmniej w pierwszych okresach wojny, my i obaj nasi główni przeciwnicy walczą na frontach niezwartych, o stosunkowo małej sile ognia i słabej fortyfikacji, na przestrzeniach szerokich i głębokich, ubogich w komunikacje i środki transportowe. W tych warunkach wojna pozycyjna, a nawet operacje z celami pozytywnemi o charakterze francuskiej i niemieckiej ofensywy r. 1918 na zachodnim froncie, nie mają racji bytu, nie mogą stać się pierwowzorami dla naszej doktryny wojennej.

Nasza doktryna musi nadal czerpać wzory z wojen napoleońskich, z pierwszych okresów wojny światowej, zwłaszcza na froncie wschodnim, wreszcie z ostatniej wojny polskiej.

Dla nas arcanum leży w wojnie ruchowej.

Ocenić trafnie wartość pojedyńczych frontów, a w ich obrębie pasów; odpowiednio do tego rozdzielić siły i działać niemi jak najaktywniej, jak najenergiczniej; mieć wystarczające odwody i użyć ich w odpowiedniem miejscu i czasie; przegrupowywać siły w miarę potrzeby; nie chcieć zawsze wszystkiego trzymać i przez to rozpraszać się—oto główne zasady naszej strategji.

Są to zasady dawno znane. A jednak wypadki i doświadczenia na zachodnim froncie wojny światowej zasady te przyćmiły i wypaczyły. My sami w wojnie polskiej dłuższy czas poddawaliśmy się temu spaczeniu, zastosowywaliśmy ze szkodą dla siebie metody wojny pozycyjnej; dopiero niebezpieczeństwo

zmusiło nas wrócić do zasad wojny ruchowej, która nam dała zwycięstwo.

Podczas gdy wobec ustalonych, bardzo mocnych frontów, instrukcja francuska żąda niespodzianej, o ile możności, koncentracji tytanicznych środków walki na odpowiednio obranym odcinku, brutalnego temi środkami natarcia, które mimo to, po pierwszych powodzeniach ostatecznie znowu trafi na ustaloną pozycję; i wobec tego żąda w dalszym ciągu jak *najszybszego* zmontowania energicznego natarcia na *innym* odcinku, aby w ten sposób stopniowo *krusząc* front, definitywnie ostatecznie go *przerwać;* u nas tych epizodów bojowych o niezdecydowanym raczej charakterze będzie mniej: obrona, rozporządzając słabszą siłą ognia, słabszą pomocą techniczną, osłaniając szersze odcinki, nie stawi przeciwnikowi, który naciera środkami odpowiedniemi, w odpowiedniem miejscu i czasie i odpowiedniem sposobem, równie zaciętego i skutecznego oporu. To też na froncie zachodnim wojny światowej znajdujemy liczne przykłady natarcia, które zamiast obrońcę, kruszyło samo siebie (ofensywa gen. Nivelle, ofensywa Niemców na Verdun); natomiast w wojnie polskiej nacierający przeważnie osiągał walne rezultaty (wyprawa kijowska; ofensywa Budiennego i Tuchaczewskiego; bitwa warszawska).

W doktrynie francuskiej produkcja i koncentracja środków technicznych stanowi jeden z najistotniejszych czynników zwycięstwa; u nas, przynajmniej w pierwszych okresach wojny,—zręczność *manewru,* energja *natarcia i pościgu.*

Jeżeli francuskie naczelne dowództwo będzie musiało mieć dużo przewidującej intuicji, ażeby zyskać czas potrzebny do technicznego przygotowania działania, to taż sama przewidująca intuicja będzie potrzebna naszemu naczelnemu dowództwu, ażeby na czas wykonać potrzebny manewr, utrudniony rozległością przestrzeni i nikłością środków transportowych. Natomiast kierowanie podwładnemi dowództwami będzie dla francuskiego naczelnego dowództwa względnie łatwe, podczas gdy dla naszego będzie ono bardzo trudne; to też nasze naczelne dowództwo będzie musiało rozkazy swe wydawać na czas i wyraźnie, a podległe wyższe dowództwa będą potrzebowały wiele zmysłu inicjatywy, świadomej odpowiedzialności, a z drugiej strony karności, ażeby wśród wyłaniających się nieprzewidzianych sytuacyj pracować konsekwentnie po linji myśli przewodniej naczelnego wodza.

Inny również będzie charakter *ostrożności* wedle doktryny

francuskiej, a wedle doktryny polskiej: tam ostrożność unika przedewszystkiem zaskoczenia przez ogień nieprzyjacielski, u nas przedewszystkiem zagrożenia skrzydeł a zwłaszcza tyłów; ich ostrożność jest przedewszystkiem natury taktycznej, nasza—operacyjnej.

Chociaż manewr, ruch wyciskają piętno na naszej doktrynie wojennej, nie znaczy to jednak, żebyśmy mieli ignorować doświadczenia wojny światowej na froncie zachodnim, lekceważyć przemysł wojenny i jego organizację w czasie pokoju i wojny. Specjalnie przewidzieć się nie da, jak prędko w wojnie nasz sąsiad zachodni zdoła uruchomić swój przemysł wojenny i ewentualnie wznowić stosunki zachodniego frontu wojny światowej; gdybyśmy na tem polu nie dotrzymali kroku, zguba nasza stałaby się aż nadto prawdopodobną. Z natury rzeczy „przewrót uzbrojenia i techniki wojennej“ pociągnąłby za sobą i przewrót taktyki, z której odmienną formą już w czasie pokoju powinniśmy być oswojeni. Jest to jednak tylko poszczególny wypadek, a nie typ naszej doktryny wojennej, poszczególny wypadek, który zajść może dopiero w późniejszym okresie wojny.

II. Rozbieżność francuskiej „Instrukcji o użyciu taktycznem wielkich jednostek“—z naszemi stosunkami.

Dotąd starałem się wykazać, że przesłanki oraz główne zasady miarodajnej obecnie francuskiej i polskiej doktryny wojennej są wielokrotnie rozbieżne.

W dalszym ciągu zastanowimy się nad szczegółami francuskiej „Instrukcji o taktycznem użyciu wielkich jednostek, a mianowicie, czy odpowiadają one, czy też nie, naszej doktrynie wojennej. Ponieważ jednak głównym celem tej pracy jest stwierdzenie, czy przyswojenie francuskiej instrukcji nam wystarcza, czy też sami taką instrukcję, odpowiadającą naszej obecnej doktrynie, stworzyć musimy, ponieważ wreszcie nie chcę być rozwlekłym, ograniczę się do głównych szczegółów francuskiej instrukcji, pomijając te, które już poprzednio oświetliłem jako „podstawy“ francuskiej doktryny.

1) Rola kawalerji i lotnictwa (str. 12, 27, 28).

„Lotnictwo odebrało kawalerji dalekie rozpoznanie. Kawalerja walczy zasadniczo spieszona, a to celem rozpoznania, osłony, lub w związku z innemi wojskami. Biała broń nadaje się tylko dla małych jednostek oraz w specjalnych wypadkach“.

U nas inaczej! Dalekie rozpoznanie samego lotnictwa długo nam jeszcze nie wystarczy. Kawalerja walczy przedewszystkiem w wielkich samodzielnych jednostkach, a przynajmniej z wielkiemi samodzielnemi strategicznemi celami (Budienny i t. p.; zagony, walki i pościg naszej kawalerji). Użycie białej broni wcale nie jest wyjątkowe. Ale właśnie, dla tego ogromnego znaczenia kawalerji na naszych teatrach wojny, musi być ona świetnie uzbrojona i technicznie wyposażona, jak tego słusznie instrukcja francuska wymaga, a czego naszej kawalerji niestety brakuje. Bez tego w przyszłej wojnie nie daje ona żadnej gwarancji spełnienia przypadających jej u nas zadań. Z własnego doświadczenia nadmieniam, że u naszej dywizji kawalerji w czasie zagonu na Koziatyn — Białą Cerkiew braki uzbrojenia i wyposażenia technicznego dotkliwie, różne inne braki wyraźnie wystąpiły na jaw.

2) Organizacja piechoty (str. 24).

„Organiczną komórką piechoty jest drużyna, wyposażona w broń samoczynną. Pułk składa się z kilku bataljonów i kompanij specjalistów (specjalna broń, organa łączności i obserwacji)".

Wprawdzie i my przyjęliśmy drużynę jako komórkę organiczną piechoty, jednak warto się nad tem zastanowić, czy do tej roli pluton (lub półpluton) nie nadawałby się lepiej, gdy ilość i jakość naszych podoficerów nie zapewnia nam odpowiedniej obsady dowódców drużyn; rozproszkowanie sił, spowodowane oparciem organizacji piechoty na drużynie jako komórce organicznej, wystąpi tem jaskrawiej, że stosunki nasze narzucą nam rozleglejsze pasy działania pojedyńczych jednostek bojowych; wreszcie użycie broni samoczynnej pojedyńczo sprzeciwia się naturze tej broni, a zwłaszcza naszych niezbyt pewnie funkcjonujących ręcznych karabinów maszynowych. Odwrotnie rozległość pasów działania naszych jednostek bojowych, oraz wynikająca stąd oraz z innych przyczyn potrzeba większej dla nich samodzielności, wymagają u nas wyposażenia już bataljonu w środki, które instrukcja francuska daje dopiero pułkowi.

3) Artylerja (str. 25).

Francuska instrukcja zalicza do lekkiej artylerji tylko armaty polowe; my mamy także haubice, co jest ważne przedewszystkiem dlatego, że haubice o torze stromym dużo lepiej nadają się do roli artylerji towarzyszącej niż armaty, gdyż łatwiej zajmują pozycje zakryte w sąsiedztwie piechoty, przez co jednoczą możność ścisłego współdziałania z piechotą z własnem bezpieczeńst-

wem. Aż do czasu technicznego rozwiązania zagadnienia specjalnej artylerji towarzyszącej, haubica przedstawia najlepszy surogat.

4) W i e l k i e j e d n o s t k i.

a) Korpus (str. 37) składa się z kilku dywizyj (normalnie 2) i z elementów pozadywizyjnych; dowódca korpusu obmyśla i kieruje bitwą swych dywizyj, wpływając na nie za pośrednictwem swoich elementów pozadywizyjnych (czołgi, kawalerja, artylerja, saperzy i lotnictwo).

Odkładając na razie rozpatrzenie sprawy kierowania korpusem w bitwie, zastanówmy się tu tylko nad organizacją korpusu oraz nad kwestją samego dowódcy korpusu. Rozległość frontu armji, znaczenie czynników wojskowo geograficznych, oraz wyłaniających się w jej obrębie różnych zadań stwarza u nas raczej pojęcie grup operacyjnych (o zmiennym składzie), aniżeli korpusów (o normalnym składzie). Z drugiej strony długoletnia jednolita praca korpusów w czasie pokoju, zgranie się wyższych dowódców i t. d. zalecają z całym naciskiem zarówno użycie dowódców korpusów w walce jak i najdalej idące uwzględnienie pokojowej organizacji korpusów przy tworzeniu grup operacyjnych.

b) Grupa armij, front.

Instrukcja francuska grupie armij nie poświęca ani jednego nawet punktu; spotykamy tylko bardzo pobieżne wzmianki. U nas front (grupa armij) musi odgrywać pierwszorzędną rolę, musi więc w naszej instrukcji znaleźć odpowiednie oświetlenie. (Przykłady: Budienny wyciągnął wielkie korzyści z niedostatecznego współdziałania naszych armij; brak grup w bitwie nad Marną przyprawił Niemców o nieobliczalne szkody; w. ks. Mikołaj Mikołajewicz zawdzięcza swoje wielkie i łatwe powodzenie w kampanji armeńskiej brakowi wspólnego dowództwa walczących z nim obu armij tureckich).

5. Zanim przejdziemy do rozpatrzenia głównego tematu, bitwy, zajmiemy się jeszcze kilku sprawami mniejszego znaczenia.

a) *Tajemnica operacyj* (str. 50). Zgodnie z doświadczeniami wojny pozycyjnej, francuska instrukcja utrzymania tajemnicy otacza ją najdalej idącemi ostrożnościami, specjalnie ograniczając bardzo radykalnie, do koniecznego minimum, informowanie podwładnych o zamiarach dowództwa i zadaniach sąsiadów. W wojnie ruchowej niebezpieczeństwo pozyskania tajemnic operacyjnych przez

przeciwnika jest mniejsze niż w wojnie pozycyjnej, a natomiast niebezpieczeństwo, że podwładny niedostatecznie poinformowany znajdzie się w położeniu, w którem brak dostatecznego poinformowania nie pozwoli mu działać zgodnie z intencjami przełożonego dowództwa, jest większe.

b) *Ubezpieczenia* (str. 51 i nast.). Doktryna francuska szuka ubezpieczenia i odwrotnie obawia się zagrożenia przez lotnictwo; kawalerja schodzi na drugi plan.—U nas przeciwnie; pewnik ten tak przyjął się w naszych umysłach, że uważam za zbyteczne przytaczać przykłady z naszej ostatniej wojny. — Dla przykładu, jak dalece różnią się stosunki naszych teatrów wojny od zachodnich, przytoczę treść p. 90 francuskiej instrukcji: dla marszów pod osłoną ustalonego frontu, a więc w warunkach wzmożonego bezpieczeństwa, wygoda oddziałów jest główną wytyczną; należy dać każdej broni osobną drogę i t. d.; jest rzeczą jasną, że u nas bez porównania większa możliwość przerwania frontu, zagrożenia flanki i tyłów, powyższą zasadę wyklucza.

c) *Przewóz* (str. 55, 56). Obok kolei transport wodny i samochody odgrywają wielką rolę. U nas transport wodny ma przyszłość, samochody również, lecz wozy i sanie dziś jeszcze odgrywają największą rolę.

6. Bitwa — ogólna charakterystyka (str. 60 i nast.).

Instrukcja rozróżnia tu tylko natarcie i obronę, mniej lub więcej przygotowaną, aż do frontów umocnionych i ustalonych; spotkania, walki na zwłokę—nie wspomina.

Powołując się na to, co ustaliliśmy w rozdziale o zasadach doktryny polskiej, jasnem jest, że dla nas „spotkanie“ jako forma bitwy, a w drugim rzędzie walka na zwłokę będą głównemi zjawiskami. Rozległość frontów wymaga aktywności, ona daje korzyści temu, kto umie w stosownem miejscu i czasie użyć względnej przewagi; bierna, choćby najzręczniejsza obrona pozytywnych korzyści dać nie może; głównem zadaniem obrony będzie zabezpieczenie grup nacierających, a formą tych walk będzie walka o czas; ponieważ zaś własną rację musimy uznać także za rację przeciwnika, więc i on będzie czynnym, co oczywiście prowadzi do spotkania, względnie, w podrzędnych odcinkach do walki o czas. Nasza instrukcja przedewszystkiem musi scharakteryzować te formy walki.

7. Przejdźmy teraz do głównego tematu, do konkretnych przepisów instrukcji francuskiej dotyczących prowadzenia bitwy.

Przepisy te traktują kolejno bitwę w ramach armji, korpusu

i dywizji piechoty, rozpatrując wszędzie najpierw natarcie, potem obronę. Przepisy są utrzymane w tonie o tyle ogólnym, że odnieść je można zarówno do walki spotkaniowej, jak i więcej lub mniej wyraźnie pozycyjnej (przyczem w rozdziałach dla korpusu i dywizyj jest krótka wzmianka o cechach walki spotkaniowej); jednak, jak to zobaczymy, przepisy te dadzą się z korzyścią zastosować tylko do walki pozycyjnej, a przedewszystkiem do walki na zwartych frontach.

Nie chcąc być rozwlekłym, nie będę dyskutował każdego punktu instrukcji, natomiast zestawię charakterystyczne przepisy instrukcji, które nam umożliwią sąd, w jakim stopniu przepisy te nadają się dla naszych stosunków; dla uproszczenia rozpatrywać będę przepisy dla wspomnianych trzech wielkich jednostek, według materji, równocześnie.

A. Natarcie.

a) Plan bitwy, rozkazy, ugrupowanie.

Plan bitwy dowódcy armji obejmuje między innemi (pkt. 108):
pierwsze cele do osiągnięcia,
instrukcje, dotyczące nawiązania styczności,
ugrupowanie marszowe armji, kierunki i pasy działania korpusów.

Ugrupowanie wyraża myśl manewru w zarodku (pkt. 110, wzgl. 148 — ta sama myśl różnie wyrażona); w pierwszym rzucie posuwa się tyle jednostek (korpusów w armji, dywizyj w korpusie), ile trzeba ażeby zapewnić sobie w bitwie z góry energiczne tempo (p. 110, 148).

W tych postanowieniach uderza wczesne skrystalizowanie myśli manewru, a w następstwie ugrupowania sił, oraz zwartość tego ugrupowania. Konieczną przesłanką takich postanowień jest założenie, że ze strony nieprzyjaciela nie grożą niespodzianki, oraz, że własne skrzydła i tyły są naogół bezpieczne; odnosi się to więc do zwartych frontów i do przeciwnika na pozycji.

Jeżeli fronty nie są zwarte, jeżeli obaj przeciwnicy mają inicjatywę, myśl manewru wyłoni się dopiero z rozpoznania i ze styczności bojowej; co więcej, obok głównej akcji (bitwy) wyłoni się cały szereg drugorzędnych działań, umożliwionych przez to, że fronty nie są zwarte. Geneza planu bitwy, ugrupowania sił i t. d. przypomni nam taktykę napoleońską, do której nawoływał i Foch w swoich pracach przed wojną światową.

b) Odwody.

Korpusy 2-giego rzutu służą jako odwody i do manewru (p. 110); korpus, który oczekuje długotrwały wysiłek, zatrzymuje silne odwody, nawet całe dywizje (p. 148); a więc i odwody przedewszystkiem służą do potęgowania wysiłku; sparaliżowanie inicjatywy przeciwnika mało wchodzi w rachubę.

c) Kierunek, podstawa wyjściowa.

Dowódca armji ściśle przestrzega zachowania ogólnego kierunku, dysponując nawet korpusami drugiego rzutu do jego poprawiania (p. 111); jasnem jest, że postanowienie to odnosić się może tylko do zwartych frontów.

Dowódcy (nawet dowódcy armji) wyznaczają swoim podkomendnym „podstawę wyjściową" do natarcia (p. 112).

d) Pole bitwy.

Jeżeli przeciwnik jest ruchliwy, dowódca szuka dla siebie odpowiedniego pola bitwy (p. 113).—Takie szukanie nie łatwo da się pogodzić z energiczną inicjatywą; może sprawić, że nieprzyjaciel uchyli się od walki, której my szukamy.

e) Marsz zbliżania.

Dowódcy korpusu i dywizji w rozkazie operacyjnym ustalają linje, które mają osiągnąć kolejno straże przednie oraz czoła i tyły głównych kolumn (p. 148, 172). Postanowienie to, dobre dla walki w zwartych frontach, dla luźnych frontów jest zbyt metodyczne.

f) Nawiązanie styczności.

Instrukcja zajmuje się tylko przeciwnikiem na pozycji (p. 151, 152, 174, 175).

g) Kierownictwo bitwy; wykonanie natarcia.

Dowódca armji oznacza część pozycji nieprzyjacielskiej, gdzie ma nastąpić wyłom (p. 116).

Natarcie rozpoczyna się o godzinie oznaczonej przez dowódcę korpusu lub dywizji, lub na znak; toż samo szturm (p. 180, 181).

Postanowienia te widocznie mają zastosowanie tylko do wojny pozycyjnej.

h) Ogień.

Dowódcy armji i korpusu kierują jednolicie działalnością swojej artylerji (p. 118, 150); u nas rozległość frontów zmusi do rozdzielenia tej artylerji.

Ogień artylerji dywizyjnej jest zasadniczo ogniem przygoto-

wawczym niszczycielskim, lub ruchomym zaporowym (188—191): i tu widocznie chodzi tylko o wojnę pozycyjną.

i) *Wykorzystanie.*

Po zdobyciu celu natarcia, nacierający *oczyszcza* zdobyty przedmiot, usadawia się w nim, organizuje go pod osłoną artylerji i t.d. (p. 181); dalsze wykorzystanie dokonuje się kolejnemi skokami (p. 185).—Ta małostkowość i ostrożność odnosi się do uzbrojenia i metod taktycznych zachodniego frontu; u nas konieczne jest energiczniejsze tempo.

B. Obrona.

a) *Cel obrony; użycie odwodów.*

Celem obrony jest „zwycięsko oprzeć się“ nacierającemu (123, 158).

Zadaniem odwodów jest zapewnić utrzymanie zajętej pozycji (132, 163, 166, 208, 211).

Że powyższe pojęcia odpowiadają tylko wojnie pozycyjnej na zwartych frontach będę starał się wykazać później.

b) Pozycje.

Instrukcja zajmuje się wyłącznie znaną ogólnie organizacją pozycyj (pozycje ubezpieczenia, względnie osłony; pozycje głównego oporu; tylne pozycje; rygle i t. p.); w pozycji głównego oporu instrukcja wymienia „główną linję“ i „linję posiłków“(125—129; 159, 160; 203, 204).

Trudności, na jakie to napotyka przy naszych frontach niezwartych, oświetlę później.

c) *Prowadzenie bitwy.*

Polega na organizacji i prowadzeniu ognia — o czem w następnym punkcie — oraz na użyciu odwodów do przeciwuderzeń, względnie przeciwnatarć, których ogólnem zadaniem jest łatanie dziur, wyrwanych przez przeciwnika (137—140; 164—167; 209—213).

Przejście do kontrofensywy jest wspomniane, ale traktowane pobieżnie, bo przy zwartych frontach ma mało szans.

d) *Ogień.*

Jest głównym środkiem obrony.

Dowódca armji, korpusu, dywizji kieruje nim sam.

Główne jego formy są: ogień wzbraniający (d'interdiction), przeciwprzygotowawczy, zaporowy (137 — 139 i 164, 165; 210).

Powyższe postanowienia odpowiadają obronie na umocnionych pozycjach na zwartych frontach.

C. Wnioski.

W obu poprzednich rozdziałach scharakteryzowałem francuską doktrynę natarcia i obrony w jej głównych wytycznych; wykazałem, że doktryna ta liczy się zasadniczo z walką, w której jeden (przynajmniej) z przeciwników zajął pozycję umocnioną, przyczem fronty są zwarte, stosunkowo wąskie, a obaj przeciwnicy uzbrojeni i technicznie wyposażeni według najnowszych wymagań.

Te przesłanki u nas nie są spełnione; jakie stąd wynikają konsekwencje?

Ponieważ fronty nie są zwarte, muszą się w nich tworzyć ośrodki siły, zależnie od zamiarów strategicznych, a więc zmienne, a między temi ośrodkami mniej lub więcej wyraźne luki.

Podczas gdy przy zwartych frontach można *czasowo* wiązać się pasywnie, próbując w niektórych punktach od czasu do czasu wyłomu, to przy luźnych frontach, nawet czasowa bierność jednej strony, przynosi jej zgubę, jeżeli druga strona bierze inicjatywę, bo wobec luk tylko własna inicjatywa może unieszkodliwić inicjatywę wroga. Pierwszem następstwem tego stanu rzeczy jest, że natarcie staje się główną, poszukiwaną formą walki.

Przy zwartych frontach i przy świetnem uzbrojeniu obrona może być przygotowaną z góry we wszystkich szczegółach; w tych warunkach i bierna obrona może zadanie swe spełnić: nacierający załamie się na niej. Inaczej przy niezwartych frontach; tu przedewszystkiem nacierający ma dużo więcej swobody działania, może wykonać natarcie z przodu, z boku, nawet z tyłu, obrona musi dostosować do tego pozycję i działania. Obrona musi rozporządzać silnemi odwodami, których najlepiej użyje do kontrofensywy w stosownym momencie; wracamy do taktyki z przed wojny światowej.

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika, że i obrona i natarcie w naszych warunkach okażą dużo więcej ruchu, dużo więcej inicjatywy podkomendnych, a mniej metody, niż tego wymagają formy walki według instrukcji francuskiej.

Przedewszystkiem jednak, jak to już wykazywałem, ani natarcie na nieprzyjaciela na pozycji, ani obrona pozycji nie będą głównemi formami walki, ale będzie nią spotkanie; że do spotkania nie dadzą zastosować się rozpatrywane przez nas poprzednio zasady walki instrukcji francuskiej—to jasne; ostrożność, metodyczność, powolność działania—wypływające z tych zasad—narazi-

łyby nas na stratę inicjatywy wobec przeciwnika mniej metodycznego.

Obok starannego opracowania walki spotkaniowej, przerobienia zasad walki zaczepnej i obronnej, polska instrukcja musiałaby między innemi opracować gruntowniej walkę o czas, zagony, walkę w bagnach i t. p.

W dotychczasowych wywodach starałem się wykazać, że potrzeba nam własnej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek; racja tej potrzeby leży w odmiennych warunkach wojskowo-geograficznych, strategicznych, uzbrojenia i wyposażenia; co do tego ostatniego, to „Raport do ministra“ francuskiej instrukcji wskazuje na nierozerwalny związek między uzbrojeniem a odpowiednią doktryną wojenną: to prawda; ale dużo brzemienniejszą prawdą jest, że braki i zaśniedziałości organizacji i wyposażenia muszą być jak najprędzej usunięte, bo tych nie wyrówna najracjonalniejsza doktryna; wojna światowa roi się od przykładów uzasadniających tę prawdę; przytoczę jeden jaskrawy: palestyńsko-egipska ofensywa Turko-Niemców jest tragiczną farsą, angielska kontrofensywa jest świetną w powodzeniu zabawką— tam nędza, tu nadmiar środków technicznych!

KRZYSZTOF SIEDLECKI.

„BRZEŚĆ LITEWSKI“ — ROKOWANIA POKOJOWE I TRAKTATY.[1])

Sprawa ukraińska.

Przechodząc do omówienia sprawy ukraińskiej i jej roli w brzeskich układach pokojowych, należy wspomnieć chociażby najbardziej powierzchownie o przebiegu budowy państwowości ukraińskiej w okresie rewolucji rosyjskiej i o sytuacji na Ukrainie podczas rokowań brzeskich. Bez uświadomienia sobie tych rzeczy niemożliwem stało by się zrozumienie przebiegu walki toczonej na ten temat w czasie konferencji.

Z chwilą rewolucji marcowej 1917 r. rozpoczął się na Ukrainie poważny ruch narodowościowo - organizacyjny, jednoczący wszelkie kierunki myśli ukraińskiej, nastrojone wówczas w swej ogromnej większości federalistycznie (w ramach przyszłej republiki rosyjskiej, obejmującej wszystkie kraje byłego Cesarstwa).

Rząd Tymczasowy rosyjski, zarówno w swym pierwotnym, jak i następnym składzie, usposobiony był przeważnie centralistycznie i tolerował ruch ukraiński jedynie z musu, wobec proklamowanych haseł wolnościowych, oraz swej bezsilności, uważając go jednak w istocie za zdradę ideałów rewolucyjno-wszechrosyjskich.

Dzięki gorliwemu zakrzątnięciu się koło swej sprawy garści

---

[1]) W poprzednim numerze trzeba poprawić:

na str. 134 wiersz 4 od góry zamiast „narody Sprzymierzone„ winno być „narody Porozumienia“

str. 134 wiersz 10 od góry zamiast „państw Sprzymierzonych“ winno być „państw Porozumienia“

str. 135 wiersz 2 od dołu zamiast „związek Centralny“ winno być „państwa Centralne (ściślej Niemcy i Austrję)“

str. 136 wiersz 2 od góry zamiast „mocarstw Związkowych“ powinno być „mocarstw Sprzymierzonych“

szczerze jej oddanej inteligencji ukraińskiej, wkrótce powstało w Kijowie ciało przedstawicielskie—Rada Centralna—sui generis krajowy sejm autonomiczny i jej egzekutywa—Sekretarjat Generalny, zorganizowany i funkcjonujący na wzór rządu parlamentarnego. Na tle niechęci do tych instytucyj ze strony centralnych władz petersburskich zaczęły powstawać poważne tarcia; zależność od chaosu wszechrosyjskiego, pilnie strzegącego dziedzictwa carskich władz centralnych, ciężyła bardziej sprężystemu krajowemu samorządowi kijowskiemu. Tarcia te przybierały charakter coraz to bardziej ostry wobec sporu o kompetencje, toczonego przez Kijów z Petersburgiem. Statut organiczny, opracowany przez Sekretarjat Generalny, przekreśliło Ministerjum Spraw Wewnętrznych nad Newą, i Ukraina otrzymała dla swego samorządu instrukcję nie podlegającą dyskusji. Ciekawym i godnym podkreślenia jest fakt, że Rząd Tymczasowy stał niewzruszenie na tem stanowisku aż do ostatniej chwili swego upadku i objęcia władzy przez bolszewików.

Przewrót październikowy doznał niezbyt przychylnego przyjęcia ze strony rządu ukraińskiego. Nie zaprzeczając prawomocności i praw do władzy nowoutworzonemu rządowi radzieckiemu, Rada Centralna zadeklarowała swą niezależność od Rady Komisarzy Ludowych, pozostawiając ustalenie dalszego stosunku pomiędzy odrębnemi krajami byłego cesarstwa przyszłej konstytuancie.

Narazie, niezależnie od rozmaitych lokalnych zamachów stanu i przewrotów politycznych, przeważnie bolszewickich, na znacznej przestrzeni ziemi ukraińskiej utrzymały w swym ręku władzę Rada Centralna i Sekretarjat Generalny — parlament i rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Międzynarodowe położenie republiki nie było narazie wyraźnie określone, lecz okoliczności zewnętrzne zdawało się sprzyjały szczęśliwemu wejściu młodej Ukrainy do życia międzynarodowego.

Jak już wspomniano, Ukraina była ówcześnie ostoją względnego porządku i równowagi, wobec coraz to bardziej chaotycznego stanu rzeczy w Rosji; w związku z tem odziedziczony przez Ukrainę po Cesarstwie front południowo - zachodni dodatnio wyróżniał się wśród innych frontów rosyjskich — beznadziejnie rozprzężonych i obumierających. Na tę szczególniejszą żywotność natychmiast zwróciły uwagę koalicyjne misje wojskowe, i oto już w listopadzie szef francuskiej misji wojskowej przy dowództwie

frontu południowo zachodniego, gen. Tabouis[1]) i mjr. angielski Fic Wiliams — oświadczyli sekretarzowi generalnemu spraw zagranicznych, Szulginowi, swój najbardziej życzliwy stosunek do politycznego i kulturalnego odrodzenia Ukrainy. Jednocześnie z tem roztrząsano w aljanckich kołach wojskowych plan ratowania południowo-zachodniego frontu w oparciu o Ukrainę, która wespół z Donem i Rumunją, przy pomocy formacyj narodowościowych i oddziałów czesko-słowackich, miała zastąpić na południu miejsce odpadającej od Porozumienia Rosji.

Zainteresowanie Republiką Ukraińską wzrastało po każdej pokojowej odezwie rządu bolszewickiego, a z chwilą rozpoczęcia rokowań brzeskich spotężniało. 21 grudnia 1917 r. gen. Tabouis został zamianowany komisarzem generalnym Republiki Francuskiej przy rządzie ukraińskim, a gen. Arcquet—konsulem Francji w Kijowie. Pismem z dn. 2 stycznia 1918 r. gen. Tabouis zakomunikował oficjalnie rządowi Ukraińskiej Republiki Ludowej: „La France est entrée en relations officielles avec l'Ukraine“. Następnie dawniejszy angielski konsul generalny w Odesie — Picton Bagge zawiadomił o swej nominacji na reprezentanta Wielkiej Brytanji na Ukrainie. Generał zaś rumuński Coanda już od długiego czasu toczył rozmowy z Sekretarjatem Generalnym o utworzenie poselstwa rumuńskiego w Kijowie.

Cały ten wysiłek Koalicji skierowany był ku rekonstrukcji choć tego jednego odcinka frontu wschodniego.

Jednocześnie jednak Ukraina była terenem wypadków niesprzyjających ani tym planom wojennym, ani też umocnieniu sytuacji Rady Centralnej; wywoływali je bolszewicy. Żywioły skrajnie rewolucyjne na Ukrainie były bardzo nieliczne i słabe i pewną siłę realną przedstawiały jedynie na lewobrzeżu. Według otwartego wyznania autora „Historji partji komunistycznej Ukrainy“ Rawicz-Czerkaskiego — „co się tyczy organizacji bolszewickiej w Kijowie, to w chwili rewolucji (październikowej) posiadała ona do dwóchset członków—przeważnie rzemieślników“. Pomimo tak słabego oparcia w stolicy zajmowali bolszewicy aż trzy miejsca w tak zwanej Małej Radzie, która przedstawiała coś nakształt Konwentu Seniorów; reprezentowali ich tam: Piata-

[1]) Rozwój stosunków pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową, a państwami Porozumienia, oraz nazwiska reprezentantów Koalicji cytowane są według D. J. Doroszenko „Wojna i rewolucja na Ukrainie“ na odpowiedzialność wspomnianego autora, cieszącego się opinją poważnego działacza i skrupulatnego pamiętnikarza.

kow, Zatonskij i Krejcberg. Pod wpływem prowadzonej przez nich agitacji, zdążającej do poderwania autorytetu Rady, jako reprezentacji klas posiadających, a więc instytucji zachowawczej, Rada Centralna zdecydowała się na zwołanie Wszechukraińskiego Zjazdu Rad. Zjazd ten odbył się w Kijowie w końcu roku 1917 i zawiódł całkowicie oczekiwania i nadzieje bolszewickie, gdyż ich frakcja na zjeździe przedstawiała nieznaczną grupkę, pozbawioną wpływu na bieg obrad—ogromna zaś większość składała się z elementów ziemiańskich (chliboroby) najzupełniej wrogo usposobionych do ideałów bolszewickich.

Wobec tak ujemnych wyników swej pracy, frakcja bolszewicka opuściła Zjazd i stolicę i, ogłosiwszy kijowski Zjazd Rad za ukartowany przez kontr-rewolucyjny rząd kijowski i jako taki nieprawomocny, udała się do Charkowa, gdzie w tym czasie zasiadał Obwodowy Zjazd Rad okręgu Donieckiego i Krzyworoskiego. Nastąpiło zlanie się przybyłej frakcji zjazdu kijowskiego z bolszewickim co do swego składu zjazdem charkowskim i ogłoszenie go za Pierwszy Wszechukraiński Zjazd Rad. Wyłoniony został Centralny Komitet Wykonawczy Ukrainy, —CIKUK, (centralnyj ispołnitielnyj komitiet Ukrainy), który ze swej strony wyznaczył pierwszy radziecki rząd Ukrainy pod imieniem Sekretarjatu Ludowego. Jednocześnie z tem proklamowano utworzenie republiki Doniecko - Krzyworoskiej z odrębnym rządem radzieckim—Radą Komisarzy Ludowych.

Wpływ i znaczenie CIKUK'a i Sekretarjatu Ludowego był żaden i nawet urzędowy historyk Czerkaskij nazywa je tworami efemerycznemi.

Taką była geneza dwóch wrogich sobie rządów ukraińskich, którym w najbliższej przyszłości wypadło zwalczać się wzajemnie orężnie, oraz pokojowo na konferencji brzeskiej. Przebieg tych dwóch walk był zgoła odmienny.

W oparciu o charkowską ekspozyturę bolszewicką rozpoczął się w całym szeregu miast i miejscowości Ukrainy coraz to silniejszy ruch probolszewicki. Poparcia siłą realną użyczyło temu ruchowi petersburskie dowództwo wojsk czerwonych. W stronę Kijowa skierowano oddziały wojsk bolszewickich w celu zlikwidowania ośrodka ukraińskiego ruchu narodowościowego—Rady Centralnej.

27—28 stycznia wybuchnęło bolszewickie powstanie zbrojne w Kijowie, zasilone przez robotników arsenału kijowskiego i część rosyjskich oddziałów wojskowych. Powstanie zostało stłumione

przez oddziały oddane rządowi Rady Centralnej; groźnem memento było jednak ogłoszenie neutralności przez cały szereg jednostek, wchodzących w skład garnizonu stołecznego.

7 lutego nadciągnęły oddziały wojsk bolszewickich i, nie mając możności stawiania oporu zbrojnego, rząd i część działaczy ukraińskich, zgrupowanych wokół Rady, wraz z garstką oddanego wojska opuściły Kijów. Dn. 8 lutego wkroczyły doń oddziały wojsk radzieckich pod dowództwem Murawjewa, który swym niezręcznym rozkazem kompromitował gruntownie ukraińskość rządu charkowskiego. Rozkaz ten z dn. 10 lutego głosił, iż wojska radzieckie nadeszły „z dalekiej północy" w celu wyzwolenia Ukrainy.

Tymczasem zaś Rada Centralna z Hruszewśkim na czele i gabinet Hołubowicza, wraz z grupką działaczy i resztkami wojsk, zatrzymała się w Sarnach, oczekując w tej fatalnej sytuacji na wyniki rokowań brzeskich.

W tym czasie układy pokojowe z Ukrainą dobiegły już końca, a przebieg ich był następujący.

Już w dniu 10 stycznia na posiedzeniu plenarnem konferencji, przewodniczący delegacji ukraińskiej, Hołubowicz, odczytał notę Sekretarjatu Generalnego, który, opierając się na trzecim Uniwersale Rady Centralnej proklamującym niepodległość Ukrainy, ogłosił zupełną niezależność od rządu petersburskiego. Zasługują na szczególniejszą uwagę punkty 7 i 8 tej noty, które opiewały:

Punkt 7. Ukraińska Republika Ludowa, mając obecnie na swem terytorjum front ukraiński i występując samodzielnie w kwestjach międzynarodowych w osobie swego Rządu, który stoi na straży interesów narodu ukraińskiego, powinna wziąć udział we wszystkich układach pokojowych, konferencjach i kongresach, narówni z innemi państwami.

Punkt 8. Władza Rady Komisarzy Ludowych nie rozciąga się na całą Rosję, nie rozciąga się również na Ukraińską Republikę Ludową. Z tego powodu pokój, który może być zawarty w wyniku rokowań z wojującemi z Rosją państwami, stanie się obowiązującym dla Ukrainy dopiero wtedy, gdy warunki tego pokoju będą akceptowane i podpisane przez Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Trockij, zapytany przez delegatów niemieckich, jak się do podobnego oświadczenia i samodzielnego udziału delegacji ukraińskiej stosuje, przez dłuższy czas starał się wykręcić od wyraźnej i stanowczej odpowiedzi, uciekając się do zasadniczych haseł i de-

klaracyj rządu radzieckiego, wreszcie w dn. 12 stycznia wobec uznania Ukrainy przez państwa centralne poczuł się zmuszonym do oświadczenia następującego:

„Delegacja rosyjska, zgodnie ze swem oświadczeniem z dn. 10 stycznia, nie widzi żadnych przeszkód do samodzielnego uczęstnictwa delegacji Sekretarjatu Generalnego w rokowaniach pokojowych“.

W dn. 12 stycznia delegacje państw Centralnych podały do wiadomości konferencji pokojowej, że państwo ukraińskie zostało uznane przez ich rządy de facto i de jure i przystąpiły natychmiast do rokowań nad pokojem odrębnym z Ukrainą.

Dn. 18 stycznia Trockij, wobec nadspodziewanie ciężkich warunków terytorjalnych, postawionych przez państwa Centralne, oraz zaskoczony stanowiskiem zajętem przez delegację ukraińską, wyjechał nagle do Petersburga celem zasięgnięcia opinji najwyższych czynników partyjnych. Dn. 30 stycznia powrócił, przywożąc ze sobą nowy atut — drugą delegację ukraińską, reprezentującą tak zwany Sekretarjat Ludowy, bolszewicką ekspozyturę na Ukrainie, która wobec zajęcia Kijowa przez czerwone wojska Murawjewa, przejechała tędy z Charkowa i przedstawiała naówczas faktyczny rząd Ukrainy.

Konferencja brzeska stała się terenem walki pomiędzy dwoma delegacjami, z których każda w istocie była parawanikiem dla istotnych inscenizatorów. Wybieg polityczny Trockiego, aczkolwiek sprytnie pomyślany i celowy, za późno jednak został wykonany i wskutek tego stracił na wartości. Rządy Centralne stały niewzruszenie na gruncie swego uznania Ukraińskiej Republiki Ludowej i jej rządu Sekretarjatu Generalnego z dn. 12 stycznia, wykrętne zaś tłumaczenie Trockiego, iż jego nowo zajęte stanowisko całkowicie odpowiada zasadniczym oświadczeniom w tej sprawie, zbyt oczywiście mijało się z prawdą. Niezależnie zresztą zupełnie od tej uroczystej wymiany oświadczeń i deklaracyj na posiedzeniach plenarnych konferencji i sporów w komisji politycznej, państwa Sprzymierzone w dalszym ciągu rokowały z delegacją „sarnieńską“ nad pokojem odrębnym.

Pokój był gotów dn. 9 lutego i w tym samym dniu Trockij na posiedzeniu komisji politycznej w dość ostrej formie przestrzegł delegacje Centralne, że pokój zawarty z delegacją „pana Hołubowicza“ nie będzie w żadnym razie obowiązywać ani Ukrainy i jej rządu legalnego, ani też rządu Wszechrosji. Zażądał również ujawnienia granic, proponowanych przez delegacje Cen-

tralne na obszarach, na południe od Brześcia. W swych przemówieniach Trockij udowadniał, iż Rada Centralna i Sekretarjat Generalny są fikcją, po za którą nic nie istnieje, i że wobec tego uznawanie ich nie ma podstaw realnych.

Odpowiedzi udzielili Trockiemu v. Kühlmann i hr. Czernin. V. Kühlmann stwierdził, że o uznawaniu lub nie tych lub innych państw państwa Centralne mają możność stanowienia samodzielnie, i że w rzeczywistości podpisały już one traktat pokojowy z Ukrainą w dniu dzisiejszym i wyciągną z tego odpowiednie konsekwencje, wobec czego żądania przewodniczącego delegacji rosyjskiej są w chwili obecnej całkowicie bezprzedmiotowe.

Hr. Czernin dodał do tego, iż wszelkie roztrząsanie, dotyczące prawomocności rządu Ukraińskiego, upadły eo ipso z chwilą zawarcia traktatu, stosunki zaś tego rządu z petersburską Radą Komisarzy Ludowych są dla państw Centralnych najzupełniej obojętne, tak samo, jak i kwestja spornych granic pomiędzy Ukrainą i Rosją.

Trockij w dalszym ciągu próbował jeszcze straszyć kontrahentów i oświadczył, iż „w przeciągu tygodnia, lub dwóch, wypadnie, być może, stronie przeciwnej uznać, iż władza komisarzy ludowych rozciąga się również na terytorjum, w którego imieniu przemawia rząd, którego jedynem terytorjum jest Brześć Litewski".

Repliki Trockiego i długie wywody delegatów radziecko-ukraińskich Miedwiediewa i Szachraja nie zmieniły ani na jotę postaci rzeczy. Kwestja ukraińska w rokowaniach brzeskich została definitywnie rozstrzygnięta przez pokój odrębny z dn. 9 lutego.

Sprawa Polska.

Jak już wspomniano uprzednio, delagacja rosyjska w drugim okresie rokowań pokojowych starała się zaszachować państwa Centrałne sprawą polską, aby wygrać ten atut przeciwko ich polityce ukraińskiej. Przemówienia i oświadczenia delegatów radzieckich przepełnione są powoływaniem się na Polskę i wykazują zupełnie wyjątkowe zajęcie się jej losami, są przeto warte specjalnego omówienia, chociażby ze względu na ciekawą deklarację rzeczoznawców radzieckich do spraw polskich, przemawiających imieniem Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Radka i Bobińskiego.

Już dn. 10 stycznia, t. j. w drugim dniu rokowań tego okresu, Trockij, streszczając wyniki dotychczasowych prac konferencji,

napomknął, że „podczas trwania uprzednich rokowań bezpośrednio podeszliśmy do zagadnienia o losie żywych narodów: Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Ormian i innych, przyczem okazało się, iż właśnie w tem zagadnieniu tkwią głębokie różnice zdań obydwóch stron“, a następnie konstatował, iż rządy Sprzymierzone ze względów taktycznych wolałyby doprowadzić do zerwania na gruncie formalnym, niż z powodu kwestji dalszego losu Polski, Litwy i innych narodów oraz zapytywał, czy ostatecznie da się stwierdzić wyraźnie i ściśle czy w chwili obecnej możliwe jest zawarcie z czterema państwami Sprzymierzonemi pokoju bez dokonywania gwałtu nad Polakami, Litwinami i t. d.

Dn. 12. stycznia Trockij, mówiąc na posiedzeniu plenarnem o tem, że nie może uważać rządu, stworzonego dowolnie przez okupantów, za prawną reprezentację Polski, podkreślił że jednak nawet i ten rząd nie jest reprezentowany na konferencji. A tegoż dnia Kamieniew na komisji politycznej wytykał, nie bez słuszności, iż w okresie okupacji wojskowej w żadnym z krajów nie powołały Niemcy do życia reprezentacji ludowej, która w najmniejszym chociażby stopniu mogła uchodzić za prawne przedstawicielstwo według pojęć demokratycznych.

Dn. 15. stycznia na komisji politycznej Trockij podniósł kwestję obecności reprezentantów krajów okupowanych, proponując powołanie reprezentantów tych organów, na których decyzje o wyodrębnieniu od Rosji stale powołują się delegacje Centralne. A dnia 31. stycznia również na komisji, powołał się na wiadomości prasowe o liście v. Kühlmanna do premjera Kucharzewskiego, w którym v. Kühlmann obiecywał podjęcie kwestji uczestnistwa delegacji polskiej na konferencji i zapytywał, czy można mieć nadzieję, że zagadnienie to zostanie podniesione na któremś z bliższych posiedzeń. V. Kühlmann nie znalazł na to bardziej dyplomatycznej odpowiedzi, jak dość brutalnie brzmiące słowa: „My poddamy tę kwestję dyskusji wtedy, gdy będziemy uważali to za potrzebne“. W odpowiedzi Trockij dworsko oświadczył, że nigdy nie śmiałby krępować pana sekretarza stanu i narzucać mu rozpatrywanie tej sprawy w chwili dlań niedogodnej, a chciałby jedynie rozwiać nieporozumienia wynikające z pogłosek, że to delegacja radziecka sprzeciwia się rozpatrzeniu sprawy polskiej, gdyż to nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Niemcom udało się jednak rozpowszechnić podobne mniemanie. Błąd ten popełnia również Stanisław Kutrzeba w swej

książce „Polska Odrodzona", twierdząc, że Trockij sprzeciwił się dopuszczeniu do udziału w konferencji delegatów Polski.

Bardzo obszernie wypowiedział się Trockij w sprawie uczestnictwa w konferencji reprezentantów Polski znowóż na posiedzeniu komisji politycznej w dn. 3 lutego. Ze względu na ciekawą koncepcję, wysuniętą przez Trockiego, oraz ze względu na związek jego przemówienia z krokami, poczynionemi przez ówczesny rząd Królestwa w celu zdobycia miejsca dla delegacji polskiej w Brześciu, podaję tą mowę w całości:

„Z niedawno podanego do wiadomości publicznej listu p. sekretarza stanu (v. Kühlmanna) do polskiego prezesa ministrów Kucharzewskiego zrozumiałem, że pan przewodniczący delegacji niemieckiej oświadczył polskiemu prezesowi ministrów, iż przyjmuje na siebie inicjatywę w tej sprawie (udziału delegacji polskiej w konferencji) po wznowieniu naszych rokowań w Brześciu Litewskim. Jest rzeczą bardzo możliwą, iż prasa nie zupełnie ściśle powtórzyła treść tego listu. Obecnie w czasie wojny prasa nie odznacza się ścisłością, lecz nie spotykając sprostowań, śmiem twierdzić, że sprawa ta przedstawia się właśnie w ten sposób. Jestem zdania, że wskazane w liście motywy niedopuszczenia delegacji polskiego rządu, z powołaniem się na punkt widzenia delegacji rosyjskiej są na niczem nie oparte. Uważam za konieczne przedewszystkiem ustalić następujące fakty: ani niemiecka ani też austrjacko-węgierska delegacja nie podnosiły kwestji powołania do rokowań reprezentantów rządu polskiego, jako państwa samodzielnego. Kwestja ta wyłoniła się dopiero wówczas, gdy delegacja rosyjska wskazała stronie przeciwnej na zupełną rozbieżność jej zdań w stosunku do tego zagadnienia, na to, że rządy niemiecki i austrjacko-węgierski, uznając słownie prawa zwierzchnicze państwa polskiego, nie podnoszą jednocześnie kwestji powołania rządu polskiego do rokowań nad losami Polski. Dopiero gdy kwestja ta została podjęta przez nas, strona przeciwna oświadczyła, iż, o ile my stawiamy podobną propozycję, to gotowa jest poddać ją przychylnemu rozpatrzeniu. W ten sposób, bardzo ważnem jest podkreślenie tego raz jeszcze, że delegacje niemiecka i austrjacko-węgierska przystąpiły do rokowań bez uprzedniej decyzji swych rządów o powołaniu rządu polskiego do rokowań; gdyby ustosunkowały się do rządu polskiego, jak do rządu państwa niezależnego—stałoby się to konieczną konsekwencją ich punktu widzenia.

My zaś ze swej strony wbrew twierdzeniom tego listu całkowicie i bez jakichkolwiekbądź ograniczeń uznajemy niezależność narodu polskiego i państwa polskiego, lecz jest dla nas rzeczą oczywistą, że niezależność ta pozostaje iluzoryczną do czasu, dopóki Polska pozostaje w warunkach okupacji wojskowej. Właśnie wskutek naszego uznania samodzielności narodu i państwa polskiego nie możemy, nie godząc na tę samodzielność, uważać za

pełnomocnych przedstawicieli tego narodu osoby, nominowane przez władze okupacyjne. Moglibyśmy uznać czasowo, w charakterze reprezentacji prawomocnej do samodzielnego uczestnictwa w rokowaniach pokojowych, tylko takie przedstawicielstwo Polski, któreby otrzymało sankcję autorytatywnych organów narodu polskiego. Mając na uwadze, że naród polski posiada znaczne wyrobienie polityc ne i że jego dążenia społeczne i narodowościowe znalazły wyraz w silnych i trwałych partjach politycznych, jesteśmy pewni, że czasowa reprezentacja Polski niezależnej dla wzięcia udziału w rokowaniach pokojowych mogłaby być niezwłocznie utworzona w drodze nieskrępowanej ugody polskich partyj politycznych, opierających się na rzeszach ludowych i w szczególności na klasie robotniczej. Ze swej strony gotowi jesteśmy bez wszelkich zastrzeżeń uznać taką reprezentację za bezwarunkowo pełnomocną. W końcu, o ile polska Rada (prawdopodobnie Rada Regencyjna), stworzona zgodnie z wolą państw Centralnych, ma zamiar uczestniczyć w rokowaniach pokojowych—przypuszczamy, że współczujące zdawałoby się temu życzeniu delegacje państw Centralnych, (te same delegacje, które oświadczyły nam, że rząd polski działa w ramach zakreślonych przez niemieckie i austrjacko-węgierskie władze okupacyjne) mogłyby stworzyć odpowiednie warunki dla udziału rządu polskiego w obecnych rokowaniach.

Pozwolę sobie przypomnieć, iż przy powstaniu zagadnienia o uznaniu delegacji Rady ukraińskiej myśmy nie zażądali od strony przeciwnej uznania republiki ukraińskiej przed chwilą zawarcia traktatu pokojowego. Uważaliśmy, że wobec nieokreślonej sytuacji, stosunki wyjaśnią się podczas trwania samych układów. Ze swej strony moglibyśmy jedynie przyklasnąć podobnemu udziałowi Rady polskiej w rokowaniach, ponieważ dałby on jej (Radzie) możność otwartego wypowiedzenia się wobec narodu polskiego w takich sprawach jak ewakuacja terytorjum Polski przez wojska obce i wyrównywanie granic kosztem narodu polskiego. Deklaracje i żądania delegacji gabinetu Kucharzewskiego otrzymałyby tu tem bardziej pełną i wszechstronną ocenę, iż w skład naszej delegacji wchodzą reprezentanci rzesz pracujących Polski.

Reasumując, pozwolę sobie jeszcze raz zwrócić uwagę panów na często powstające w naszych rokowaniach nieporozumienie logiczne, jakoby taki lub inny nasz stosunek do rządu określał jednocześnie nasz stosunek do narodu i państwa. Jeżeli nie uważamy gabinetu Kucharzewskiego, na podstawie posiadanych przez nas informacyj, za pełnomocne przedstawicielstwo narodu polskiego, to bynajmniej nie oznacza to, abyśmy nie uznawali samodzielności państwa polskiego i narodu polskiego."

Deklaracja S. D. K. P. i L., wygłoszoną przez Bobińskiego 7 lutego, była ostatnim wysiłkiem delagacji rosyjskiej wykorzystania sprawy polskiej jako czynnika równoważącego „operację ukraińską“ państw Centralnych. Wobec nieugiętego stanowiska

delegacyj Centralnych deklaracja ta nie odniosła skutku, jednakże zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, że był to pierwszy głos, przemawiający w sprawie polskiej wobec okupantów w formie tak ostrej i zdecydowanej i stawiający żądania poważne i stanowcze. Mogłoby nawet powstać pytanie, czy głosu tego nie należy uznać za głos polski, gdyż Bobiński był polakiem, a Sobelsohn-Radek, mimo żydowskiego pochodzenia, według miejsca urodzenia również zdawałby się z ziemią polską nierozerwalnie związanym.

Wreszcie cała Socjalna-Demokracja Polski i Litwy, aczkolwiek w znacznym stopniu opierająca się na elementach żydowskich, była jednakże partją terytorjalnie polską i opierała się niewyłącznie przecie na przypadkowych przybyszach-litwakach, lecz w równej mierze na żywiołach rdzennie z Polską związanych; również treść sama deklaracji i wysunięte przez nią tezy, przy eliminowaniu od istotnego dalszego celu, nadają jej wybitnie polski charakter. Oczywiście chodzi tu wyłącznie o genezę i formę, gdyż trzebaby było być zupełnie zaślepionym, by nie widzieć rzeczywistego celu tego kroku taktycznego i nie przewidywać smutnych skutków ewentualnego powodzenia tej akcji socjalno-demokratycznej, wszczętej w oparciu na Rosję radziecką i przykrywającej opiekuńcze zamiary tej ostatniej.

Deklaracja ta stawiała odnośnie do wszystkich ziem polskich następujące postulaty:

„1. Zaprzestanie ciemiężenia narodowościowego.

2. Usunięcie przegród policyjnych pomiędzy trzema dzielnicami jednego kraju.

3. Możność swobodnej organizacji życia własnego kraju“.

A w stosunku do Królestwa Kongresowego:

„1. Natychmiastowe usunięcie wojsk okupacyjnych i ewakuacja wszelkich organów rządowych, stworzonych przez władze okupacyjne, ponieważ takie warunki jedynie dadzą możność narodowi swobodnie wypowiedzieć swą wolę.

2. Co się tyczy wypowiedzenia swej woli przez ludność polską, to najważniejsze żądanie ludu pracującego polega na tem, aby to wypowiedzenie woli odbyło się w warunkach zupełnej wolności prasy, słowa, zebrań, związków i t. p. bez żadnej presji ze strony któregokolwiek z silniejszych państw sąsiednich.

3. Wypowiedzenie woli mas ludowych Polski może być uznane za prawomocne jedynie po powrocie uchodźców, wygnanych z kraju przez wojnę i robotników, wywiezionych przemocą do Niemiec i Rosji.

4. Zniszczone obszary Polski powinne być odbudowane

ze środków funduszu międzynarodowego, złożonego przez opodatkowanie klas posiadających wszystkich wojujących krajów.

5. Kwestja granic rozstrzygnie się w drodze głosowania i ugody z sąsiedzką zainteresowaną w tej sprawie ludnością".

Cóż się działo w tym czasie w Polsce?—dla oceny rokowań brzeskich z punktu widzenia interesów Polski i zrozumienia w związku z tem przytoczonych wyżej dyskusyj i gry politycznej konieczna jest odpowiedź na to pytanie.

Przejdźmy więc do sytuacji powstającego państwa polskiego w okresie przygotowawczych kroków pokojowych, czynionych przez rząd radziecki.

W licytacji obietnic w stosunku do Polski państwa Centralne już zostały pobite przez szereg aktów, pochodzących ze strony Rosji rewolucyjnej.

Marcowa odezwa Rządu Tymczasowego podpisana przez księcia Lwowa głosiła o „wolnej zjednoczonej Polsce, określającej samodzielnie formę swego rządu", wspominając jednak o „wolnym związku militarnym z Rosją".

Dalej poszedł w sprawie polskiej minister spraw zagranicznych zrekonstruowanego Rządu Tymczasowego Tereszczenko w swem przemówieniu w tak zwanym „przedparlamencie" (parlament wstępny) w dn. 28 października 1917 r.": „...o ile chodzi o Polskę—mówił on—prawo stanowienia o swoich losach rozumiemy, jako niepodległość".

Rząd radziecki wreszcie uczynił w tej sprawie krok decydujący, gdyż, proklamując anulowanie wszystkich zawartych przez poprzednie rządy rosyjskie traktatów i układów międzynarodowych, pozbawił się również uprawnień, wynikających z aktów kongresu wiedeńskiego w odniesieniu do Królestwa Polskiego. Powstałe w ten sposób vacuum dawało Królestwu podstawę prawną do niezależnego stanowienia o swych dalszych losach.

Tymczasem faktyczny stan rzeczy w Królestwie nie wróżył narazie różowych perspektyw.

Dn. 15 września 1917 roku ogłoszone zostały patenty monarchów środkowo - europejskich o utworzeniu Rady Regencyjnej, a dn. 27 paźdz. Rada Regencyjna uroczyście objęła władzę. Wobec rewolucji bolszewickiej i rozpadnięcia się frontu wschodniego, Polska stanęła przed widmem niebezpieczeństwa ogromnego, kwestja jej bytu państwowego mogła stać się zagadnieniem wewnętrzno-niemieckiem, lub w lepszym wypadku sprawą porozumienia państw Centralnych. Niemcy, reprezentowane przez

partję wojenną, niepomne konsekwencyj, oczekujących je z tytułu rzuconej Stanom Zjednoczonym rękawicy, gotowały się do ostatecznego zwycięstwa i nie przejawiały bynajmniej tendencyj porozumiewawczych i ustępliwości. Wyłoniła się wówczas koncepcja przebudowy monarchji Habsburskiej w sensie trializmu z Królestwem Kongresowem w roli trzeciego państwa, złączonego z Austrją i Węgrami przez powołanie na tron Karola Habsburga. Za zgodę swą na podobne rozstrzygnięcie sprawy polskiej Niemcy kazały sobie płacić i to płacić drogo. Zagłębie Dąbrowskie, szeroki pas pogranicza zachodniego Królestwa, uczestnictwo Niemiec w majątku skarbowym Polski wraz z kolejami i odpowiedzialność Polski za część długu wojennego Niemiec — miały być ceną tej zgody. Zresztą w tym czasie opinja polska szczegółów tego targu nie znała [1]).

Nad częścią ziemi polskiej, która dzięki przetargowi między zaborcami otrzymała quasi—niezawisłe formy egzystencji państwowej zawisła groza nowych rozbiorów. Niebezpieczeństwo to w odniesieniu do granic wschodnich stało się w następstwie faktem dokonanym na podstawie brzeskiego traktatu z Ukrainą za sprawą przedewszystkiem dyplomacji wiedeńskiej; w perspektywie pozostawało „wyrównanie granic zachodnich" i cesja Suwalszczyzny na rzecz Litwy niemieckiej.

Dn. 3 grudnia 1917 r. komunikaty sztabowe Sprzymierzonych podały wiadomość o rozpoczęciu rokowań w sprawie rozejmu na froncie wschodnim. 5. XII minister spraw zagranicznych Austro-Węgier hr. Czernin w exposé na komisji spraw zagranicznych delegacji węgierskiej oświadczył [2]):

„Gdy przy zawarciu pokoju odpadną przeszkody, które dziś jeszcze stoją na drodze wprowadzenia w czyn pełnej samodzielności Polski, wtenczas Polska będzie mogła sama rozstrzygnąć o swej przynależności". Była to przygrywka do forsowania tak zwanego rozwiązania austrjackiego. 18 grudnia 1917 r. prezes ministrów Kucharzewski zwrócił się do kanclerza Niemiec i ministra

---

[1]) Warunki niemieckie podane zostają ściśle w ujęciu Stanisława Kutrzeby („Polska odrodzona"), zgodnie potwierdza je opinja osób, biorących wówczas udział w tworzeniu zaczątków państwowości polskiej. Jednakże bezpośrednich źródeł, stwierdzających to stanowisko niemieckie autorowi nie udało się zdobyć.

[2]) Chronologja przebiegu akcji rządu i społeczeństwa w Polsce i cytaty aktów według „Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty." prof. dr. K. W. Kumanieckiego.

spraw zagranicznych Austro-Węgier o dopuszczenie do rokowań pokojowych przedstawicielstwa Królestwa Polskiego — żądanie to pozostało bez odpowiedzi—sprawa się przewlekała.

Wobec dalszego przewlekania z dnia na dzień z daniem odpowiedzi na pismo ministra Kucharzewskiego, domagające się reprezentacji Królestwa na konferencji pokojowej, rząd Królestwa zwrócił się do państw okupacyjnych z notą, w której powiadał: „Rząd polski stwierdza, że wszelkie układy o losach Polski decydujące i przesądzające prawa narodu polskiego nie będą uznane przez naród polski za prawnie go obowiązujące, skoro zapadną z pominięciem reprezentacji narodu polskiego“ — ten akt również pozostał bez odpowiedzi.

Tymczasem już dn. 9 lutego 1918 r. komunikaty urzędowe państw Centralnych doniosły, że w tym dniu o godz. 2 rano został zawarty w Brześciu Litewskim traktat z Ukrainą. Nieurzędowo zaś doszły wiadomości o tajnej klauzuli, w której Austro-Węgry zobowiązały się do podziału Galicji i utworzenia z jej wschodniej połaci wraz z Bukowiną prowincji ukraińskiej, co przeczyło obietnicy złożonej w roku 1916 przez cesarza Franciszka Józefa utworzenia z Galicji odrębnego kraju koronnego. Mocą traktatu od Królestwa Polskiego na rzecz Ukrainy oderwana została Chełmszczyzna i część Podlasia według linji granicznej przechodzącej przez Biłgoraj—Szczebrzyszyn—Krasnostaw — Puhaczów—Radzyń—Międzyrzecze—Sarnki.

Wiadomości o wynikach traktatu zawartego w Brześciu z Ukrainą odbiły się tysiącznem echem po wszystkich ziemiach Polski. Aczkolwiek nie posiadała zdaje się Polska kierunków politycznych, któreby łudziły się co do właściwych intencyj tych nowych „wskrzesicieli“, jednakże nowy gwałt zadany terytorjum Polski, a przedewszystkiem Królestwu Kongresowemu, w obronie którego przed gwałtem rosyjskim jeszcze tak niedawno wypowiadały się państwa Centralne, mimo to wszystko okazał się najzupełniej niespodziewanym. Przygnębienie bezsilności objęło kraj cały.

W związku z tem dn. 11 lutego podał się w całym składzie do dymisji rząd Kucharzewskiego; ciekawym pomnikiem tego okresu jest podanie, którem zgłosił gabinet swą dymisję.

W podaniu tem podkreślono nieszczerość i brak dobrej woli ze strony rządów Sprzymierzonych w sprawie dopuszczenia delegatów Polski do rokowań brzeskich, oraz zupełne nieliczenie się z najbardziej żywotnemi jej interesami przy zawieraniu traktatu

z Ukrainą. Żądania gabinetu polskiego w najmniejszej mierze nie zostały uwzględnione, naród polski w osobie swego rządu został zignorowany, jego terytorjalny stan posiadania bezprawnie uszczuplono — za jednem uderzeniem zadano narodowi polskiemu ciężkie upokorzenie i pogwałcono jego prawa. Podanie głosiło, iż wobec warunków pokoju z Ukrainą, „pociągającego za sobą nowy rozbiór Polski“, dalsze pozostawanie na swem stanowisku rząd uważa za niepodobieństwo.

Rada Regencyjna, uznając motywy podania za słuszne, w dn. 13 lutego przyjęła dymisję gabinetu, poleciła jednak ministrom dalsze tymczasowe sprawowanie urzędów.

Cały szereg Polaków, wyższych urzędników austrjacko-węgierskich wojskowego generałgubernatorstwa lubelskiego, usunął się również z zajmowanych stanowisk.

Dn. 13 lutego Rada Regencyjna ogłosiła orędzie „Do narodu polskiego.“

W orędziu tem Rada Regencyjna stwierdziła fakt gwałtu, dokonanego nad państwem i narodem i odmówiła mu swego uznania, piętnując go imieniem aktu przemocy i nowego rozbioru, oraz zakładając przeciwko niemu protest uroczysty „przed Bogiem i przed światem, przed obliczem ludzi i przed trybunałem dziejów, przed ludem niemieckim i przed ludami Austro-Węgier“.

Jednocześnie z wydaniem orędzia Rada Regencyjna wystosowała odpowiednie pisma do obu monarchów państw Centralnych.

„Monitor Polski“, w którym zostało umieszczone orędzie, a również pismo gabinetu ministrów i protest rady st. m. Warszawy został skonfiskowany.

Orędzie Rady Regencyjnej było aktem niesłychanie doniosłego znaczenia, gdyż Rada Regencyjna, dotychczas przeważnie wysoce kompromisowa i oportunistyczna, wyraźnie i otwarcie zadeklarowała swój ostry i nieprzejednany stosunek do gwałtu brzeskiego, oraz wyciągnęła zeń bardzo daleko idące konsekwencje.

Stwierdziwszy, że stosunek do Polski ze strony państw Centralnych podczas rokowań brzeskich, a w jeszcze większym stopniu warunki traktatu z Ukrainą zadały kłam jaskrawy dotychczas głoszonym oświadczeniom przyjaźni, że gruntownie i stanowczo zdementowały one akty i patenty cesarskie, Rada Regencyjna od tych faktów uzależniła swoje stanowisko: „*opierając się na woli Narodu*“—„będziemy mogli czerpać prawo sprawowania zwierzchniej władzy państwowej“ przemawiało drugie orędzie, gdy pierwsze z dn. 27 października 1917 r. głosiło: „chcemy pro-

wadzić naród ku jego państwowej niepodległości *na podstawie aktów, wydanych przez Monarchów obu Mocarstw Centralnych* w pamiętnych dniach 5 listopada 1916 r. i 12 września r. 1917 Na tym gruncie stajemy *z lojalnością,* godną powagi i wielkości dziejowej chwili, godną dobrej sławy imienia polskiego." — Wobec wypadków brzeskich lojalność znikła i Rada Regencyjna oparła się na „Woli Narodu".

Czy poza doniosłem znaczeniem moralnem drugie orędzie Rady Regencyjnej pociągnęło za sobą skutki realne? Przypuszczalnie tak, poza austrjacką propozycją częściowej rewizji terytorjalnych warunków traktatu brzeskiego, o czem niżej, zdaniem prof. dr. K. W. Kumanieckiego było to orędzie punktem wyjścia do dalszych aktów Rady, zrywających wszelką zależność państwa polskiego z mocarstwami Centralnemi.

Równocześnie z tą akcją, wszczętą przeciwko traktatowi brzeskiemu w Królestwie Polskiem, zabrzmiały głosy protestu w innych dzielnicach.

W nocy dn. 15 lutego druga brygada legjonów pod dowództwem płk. Józefa Hallera, pod wpływem wiadomości o warunkach traktatu brzeskiego, przebiła się na wschód przez linje wojsk Sprzymierzonych, zaznaczając czynem orężnym protest przeciwko tym warunkom. Z zawarciem pokoju brzeskiego z Ukrainą przestała istnieć ostatnia grupa wojska polskiego po stronie państw Centralnych. Spadły łuski z oczu najbardziej zaślepionych. Moment zbrojnej walki 2 brygady (już w składzie II korpusu) przeciwko traktatowi brzeskiemu podkreślił wódz naczelny marszałek Józef Piłsudski w liście do gen. Józefa Hallera z dn. 10.IX.1919 r., w którym go mianuje generałem broni wojsk polskich, pisząc między innemi: „W bitwie pod Kaniowem przypadło Panu, Panie Generale, w udziale szczęście zbrojnego zaprotestowania przeciw twórcom pokoju brzeskiego".

Dn. 16 lutego 1918 r. koło polskie w parlamencie austrjackim wydało odezwę „Do Rodaków".

Członkowie austrjackiej Izby Panów oświadczyli: „hr. Czernin złamał uroczyste przyrzeczenia, dane nam kilkakrotnie przez rząd Austro-Węgierski, co do nietykalności także ziemi Chełmskiej."

Dn. 20 lutego prezes koła polskiego poseł Goetz-Okocimski, oświadczył imieniem koła na posiedzeniu Izby Posłów „W obliczu całego świata cywilizowanego zakładamy uroczysty protest przeciwko tej zamierzonej grabieży ziemi polskiej. Uznanie su-

werenności wskrzeszonej państwowości polskiej pociąga za sobą to, że rozporządzać ziemią, należącą do Polski, ma prawo tylko państwo polskie. Dlatego odmawiamy układowi pokojowemu brzeskiemu, o ile postanawia o oderwaniu części obszaru Polski, wszelkiej mocy prawnie obowiązującej."

22 lutego poseł Stychel imieniem posłów polskich założył protest przeciw traktatowi brzeskiemu w parlamencie Rzeszy Niemieckej.

7 marca zaś poseł Seyda w Sejmie pruskim.

Głos opinji polskiej, protestujący przeciwko rozbiorowi brzeskiemu przed forum międzynarodowem rozległ się w Szwajcarji [1]). Był to protest, złożony dn. 15 lutego przez M. L. Baranowskiego na ręce prezydenta szwajcarskiej Rady Związkowej i wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych w Bernie, imieniem „partyj demokratycznych Królestwa Polskiego, tworzących blok lewicowy". Protest ten o tyle zasługuje na szczególną uwagę, że prócz apelacji do poczucia słuszności i sprawiedliwości zawiera wiele dat statystycznych, zapomocą których udowadnia polskość ziem odrywanych od Kongresówki. Jednocześnie bardzo trafnie podkreśla on jedną z intencyj mocarstw Sprzymierzonych — chęć rzucenia kości niezgody pomiędzy Polskę a Ukrainę. W końcu protest głosi: „Les partis démocratiques polonais sont fermement convaincus que ce traité ne sera reconnu par aucun des Etats de l'Entente ou des pays neutres désireux d'étayer l'avenir du monde sur la justice et sur une paix qui puisse durer".

Wobec protestów polskich twórca traktatu brzeskiego v Kühlmann w głównej komisji parlamentu, Rzeszy oświadczył między innemi: „Polacy poczuli się pokrzywdzonymi, to było z góry do przewidzenia"...

Silniejszy wpływ odniosły protesty polskie w Austrji, gdyż dzięki wytworzonej w Izbach opozycji rząd napotkał na wielkie trudności w stworzeniu większości potrzebnej do wotowania prowizorjum budżetowego (7—10 marca). Wobec tego prezydent gabinetu Seidler zapowiedział wspomnianą już uprzednio częściową rewizję uznanej przez traktat linji granicznej pomiędzy Królestwem Polskiem a Ukrainą. Komunikat urzędowy doniósł następnie, iż została zawarta umowa dodatkowa, mocą której komisja delimitacyjna, w skład której mieli wejść delegaci Królestwa Polskiego,

---

[1]) Leon Wasilewski. „La paix avec l'Ukraine". Genève.

uzyskała prawo skorygowania granicy pomiędzy Biłgorajem a Sarnkami.

Nie zmieniły postaci rzeczy te ustępliwe zapowiedzi wiedeńskie, groźba wisząca nad Królestwem nabrała kształtów realnych—nowy rozbiór stał się faktem dokonanym.

Okres drugi rokowań. Zerwanie.

Powróćmy jednak do rokowań brzeskich w ich ciągłośc chronologicznej, przerwanej w chwili gdy Trockij próbował zająć nieprzejednane stanowisko wobec traktatu pokojowego z Ukrainą.

Wojownicza postawa Trockiego nie wpłynęła w najmniejszym nawet stopniu na zmianę poglądów delegacyj państw Centralnych, które stawiały swe żądania w formie bezwzględnej i stanowczej.

Warunki te sine qua non miały wejść w skład traktatu jako artykuł drugi i brzmiały jak następuje:

„Rosja przyjmuje do wiadomości następujące zmiany terytorjalne, nabierające siły prawnej jednocześnie z ratyfikacją niniejszego traktatu pokojowego: kraje pomiędzy granicami Niemiec i Austro-Węgier, a linją, która przechodzi... (linja ta, wykazana na mapie obejmowała wspomniane już terytorja, a więc Królestwo Polskie, Litwę i Inflanty) w przyszłości nie będą podlegać władzy zwierzchniej Rosji. Z faktu przynależności ich do byłego Cesarstwa rosyjskiego nie będą dla nich wynikać żadne zobowiązania w stosunku do Rosji.

Losy przyszłe tych krajów ustalone będą w porozumieniu z odnośnemi narodami, a mianowicie na podstawie tych umów, które zawrą z niemi Niemcy i Austro-Węgry".

Punkt ten, wypowiedziany przez von Kühlmanna w dniu 9 lutego, stanowił całość nierozerwalną z interpretacją art. 1, wyłuszczoną przezeń już w pierwszym okresie rokowań dn. 11 stycznia na posiedzeniu komisji politycznej. Treść tej interpretacji była następująca:

„Przechodzimy obecnie do następującego artykułu — mówił v. K.—a mianowicie do zagadnienia, na jakie obszary rozciąga się ewakuacja wojsk okupacyjnych, przewidziana w art. 1. Jak to wynika z samej istoty pojęcia ewakuacji, rozciąga się ona na wszystkie obszary, okupowane w czasie wojny, o ile w stosunku do niektórych z pośród nich ze szczególnych względów nie został omówiony wyjątek.

Z natury więc rzeczy rozciąga się ona jedynie na obszary, wchodzące jeszcze dotychczas w skład tego państwa, z którem

zawierany jest pokój. Na te zaś obszary, które w chwili zawarcia pokoju już nie stanowią części terytorjum państwowego, nie rozciąga się ona".

Było więc to postawieniem kropki nad i — ostatecznem wyjaśnieniem programu wschodniego Sprzymierzonych; ogólniki, któremi wstydliwie przykrywano się w okresie uprzednim, zostały już odrzucone jako zbędne.

Dyskusja wynikła na temat tego punktu i prowadzona na podkomisji terytorjalnej ujawniła sprzeczność zdań nie do pogodzenia. Delegaci rosyjscy stanowczo odmówili akceptowania postawionych im żądań, gdy delegacje Centralne przestały de facto rokowań, a dyktowały swe warunki.

Rozbicie konferencji nastąpić musiało i nastąpiło dn. 10 lutego, w którym odbyło się ostatnie posiedzenie komisji politycznej drugiego okresu.

Zerwanie nastąpiło w drodze dotychczas niepraktykowanej historycznem oświadczeniem delegacji rosyjskiej, brzmiącem jak następuje:

„Imieniem Rady Komisarzy Ludowych, rząd Rosyjskiej Republiki Federacyjnej niniejszem podaje do wiadomości rządów i narodów wojujących z nami, sprzymierzeńczych i krajów neutralnych, iż, odmawiając podpisania traktatu zaborczego, Rosja ze swej strony deklaruje przerwanie stanu wojny z Niemcami, Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarją. Jednocześnie wojskom rosyjskim dany zostaje rozkaz zupełnej demobilizacji na całym froncie".

Znamienne to oświadczenie, zarówno co do treści jak i co do formy wysoce niezwykłe, wywołało znaczną konsternację w obozie Centralnym.

Adolf Joffe w swych uwagach, dołączonych do wydania sprawozdań stenograficznych z konferencji brzeskiej, podaje ciekawy szczegół, stwierdzający dobitnie tę konsternację delegatów mocarstw sprzymierzonych. Do pozostającego w Brześciu przez dzień następny po zerwaniu rokowań Joffe'go miał się zwrócić dyrektor Departamentu Prawnego Kriege — delegat niemiecki — w celu wywiadu o dalszych planach w tej sprawie rządu radzieckiego. Kriege starał się znaleźć w historji precedens postępku rosyjskiego i znalazł go w wojnie antycznej Greków z Persami. „Szaleństwem by było—mówił Kriege — gdybyśmy obecnie znów z wami wojować mieli — o tem nikt nawet nie myśli. Koniecznem jest znalezienie wyjścia" — taka rozmowa według słów Joffe'go miała

miejsce w warunkach zetknięcia nieoficjalnego. Narazie zaś w trakcie posiedzenia v. Kühlmann w ten sposób ujął wytworzoną sytuację: wobec odmowy delegacji rosyjskiej podpisania traktatu, stan wojny trwa. Zawieszenie broni, zawarte w celu rokowań pokojowych, wskutek ich zerwania automatycznie traci moc prawną i czynny stan wojny powraca. Ogłoszenie zaś demobilizacji wojska rosyjskiego nic w tym względzie nie zmienia. Niezwyczajna jednak sytuacja, stworzona przez bolszewików, zniewoliła v. Kühlmanna do postawienia następujących pytań:

1. Czy rząd rosyjski ma zamiar oświadczyć o przerwaniu wojny—pytanie to było zresztą bezprzedmiotowe, wobec oświadczenia rosyjskiego.

2. Gdzie przechodzi zewnętrzna granica państwa rosyjskiego.

3. Czy rząd komisarzy ludowych gotów jest wszcząć handlowe i prawne stosunki, odpowiadające stanowi pokoju.

Trockij wyjaśnił, że deklaracja delegacji rosyjskiej wyraźnie określa stanowisko pokojowe Rosji rewolucyjnej, co zaś tyczy się kwestji ujęcia prawnego obecnej sytuacji, to nie stara się on nawet szukać jakiejkolwiek bądź odpowiedniej formułki, gdyż postawa delegacyj sprzymierzonych całkowicie to uniemożliwia. Delegacja rosyjska nie uważa za potrzebną dalszą wymianę zdań i udaje się do Petersburga dla zważenia wspólnie z rządem wszystkich poczynionych przez delegacje Sprzymierzonych propozycyj.

Posiedzenie komisji zostało zamknięte o godz. 6.50—zastrzeżeniem v. Kühlmanna, że pozostawia sobie wolną rękę do dalszych deklaracyj i decyzyj.

Nadzieje delegacyj Centralnych po raz drugi okazały się płonne, jak w pierwszym okresie zawiodły państwa Koalicji, tak w drugim delegacja rosyjska nie dała się nakłonić do podpisania podyktowanego jej pokoju. Poza wynikami, osiągniętemi przez pokój z Ukrainą, którą w istocie należało dopiero zająć, by wprowadzić w urzędowanie swych sarnieńskich kontrahentów, zyskiwali Sprzymierzeni demobilizację wojsk rosyjskich, która była zresztą tylko skonstatowaniem i uprawnieniem faktu dokonanego.

(d. n.).

KPT. LEOPOLD WEBER.

PRZEBICIE SIĘ 51 PUŁKU PIECHOTY STRZELCÓW KRESOWYCH PRZEZ GRUPĘ JAKIRA W DNIU 20 SIERPNIA 1920 ROKU.

W dniach między 18 a 21 sierpnia 1920 roku 12 dywizja piechoty kresowej pod dowództwem pułkownika Januszajtisa, pozostawiona daleko z tyłu za frontem nieprzyjacielskim, dokonała pochodu, pamiętnego dla jego uczestników, poprzez nieprzyjacielskie wojska, na tyły armji bolszewickiej osaczającej Lwów.

W dniu 18 sierpnia obsadzała 12 dywizja piechoty odcinek nad rzeką Strypą od Iszczkowa włącznie aż pod Zborów—w styczności bojowej z 60 i 41 dywizjami piechoty sowieckiej.

Na północ od nas nieprzyjaciel, po przegrupowaniu swych sił, ruszył na Lwów. Cała jazda Budiennego ruszyła na Lwów od północy i północnego wschodu.

Pod Lwowem w rejonie Jaryczów—Winniki działała grupa Jakira (45 i 47 dywizje piechoty sowieckiej), oraz 8 dywizja jazdy czerwonego kozactwa, która skierowała się rzekomo przez Bóbrkę na północny zachód.

Wobec powyższego uprupowania nieprzyjaciela znalazła się 12 dywizja piechoty na jego tyłach.

Dowództwo 6 armji przygotowywało obronę Lwowa. 12 dywizja piechoty otrzymała przez lotnika rozkaz operacyjny z zadaniem działania na tyły wroga i nawiązania łączności z oddziałami 6 armji w kierunku Bobrki. W związku z powyższem podjęła dywizja natychmiast marsz pod Lwów. Po skoncentrowaniu się w ciągu nocy z dnia 18 na 19 sierpnia w rejonie Zborów—Koniuchy — Kaplińce, ruszyła dywizja przez Pomorzany—Dunajów na Przemyślany.

Za nami posuwała się 60 dywizja piechoty sowieckiej, mieliśmy zatem wroga za sobą i przed sobą.

Z Pomorzan, gdzie przepuszczono naprzód 23 brygadę piechoty, nastąpił dalszy marsz do Dunajewa.

24 brygada piechoty, pod dowództwem pułkownika S. G. d-ra M. Kukiela, w składzie:

51 p. p. strzelców kresowych, I/12 p. a. p., szwadronu 4 p. strzelców konnych, oraz kompanij 2/XII bataljonu i 2/XX bataljonów saperów—tworzyła straż tylną dywizji. Z Nestiuk wyruszyła przez Koszelankę—Wicyń—Ciemieryńce kompanja 6/51 jako straż boczna kolumny; kompanja ta dołączyła do kolumny głównej o godzinie 21 dn. 19 sierpnia w Wypyskach.

Według zeznań ludności cywilnej w Wicyniu, na północ od tej miejscowości miały znajdować się oddziały nieprzyjacielskiej piechoty wraz z artylerją.

Po krótkim wypoczynku w Dunajowie—gdzie wydano obiad—nastąpił dalszy marsz na Przemyślany.

W m. Wołoskie pozostał bataljon (III/51), który objął straż tylną całej kolumny i ubezpieczył przejścia na Złotej Lipie w Gołym Końcu i Kuczerowcach, koncentrując główne swe siły na wzgórzu 402. Tu również bataljon pozostał na noc z 19 na 20 sierpnia.

Natomiast cała kolumna ruszyła do m. Wypyski, gdzie zatrzymała się na noc na postoju ubezpieczonym.

Przez całą noc podchodziły nieprzyjacielskie patrole, badając przejścia i przeprawy na Złotej Lipie; bataljon III/51 odpędził je ogniem.

Wczesnym rankiem dnia 20 sierpnia maszerowała dywizja dalej na Przemyślany. Otwierała pochód 23 brygada piechoty. W Przemyślanach, które osiągnięto około godziny 7-ej dnia 20 sierpnia, podsłuchał dowódca dywizji rozmowę telefoniczną nieprzyjaciela, z której dowiedział się, że tenże skoncentrował w rejonie m. Pohorylce—Łahodów swą 47 dywizję piechoty z zadaniem zlikwidowania 12 dywizji piechoty polskiej.

Korzystając z połączenia telefonicznego z nieprzyjacielem, nadał później dowódca dywizji telefonicznie zmyślony meldunek, wpajając w nieprzyjaciela przekonanie, że będzie miał do czynienia z całą 12 dywizją, która ma głównemi siłami atakować z obszaru Przemyślan i Dunajowa na Kurowice.

Meldunek ten wiązał się z powziętym planem dalszego działania, pomyślanym w sposób następujący:

23 brygada piechoty uderzy o godzinie 13-tej z Przemyślan, celem nawiązania łączności z oddziałami 6 armji w okolicy Bobrki.

24 brygada piechoty, pod dowództwem pułkownika S. G. Kukiela, w składzie: bataljonów I i II/51 p.p.s.k. i 2 bateryj 12 p.a.p. oraz plutonu jazdy dywizyjnej i kompanij saperów — otrzymuje rozkaz zaalarmowania i związania sił nieprzyjacielskich w kierunku na Pohorylce, celem czynnego ubezpieczenia działań 23 brygady piechoty, a przedewszystkiem odciążenia wojsk naszych, walczących pod Lwowem.

Po przeprowadzeniu akcji, 24 brygada piechoty ma ruszyć na Hanaczów — Siedliska — Romanów — Podhorodyszcze w rejon Bóbrki, aby tam połączyć się z resztą dywizji.

Bataljon III/51 (dowódca kapitan Czerniowski) wraz z baterją 3/12 p. a. p., pod dowództwem majora Sadowińskiego, ma pozostać w Przemyślanach, skąd będzie wspomagać akcję 23 brygady piechoty, demonstrując w kierunku góry „Ptak", oraz osłaniać Przemyślany—aż do zapadnięcia zmroku.

Krótkie dyspozycje ustne, otrzymywane przez dowódcę brygady płk. Kukiela, oraz dowódcę pułku ppłk. Witorzeńca od dowódcy dywizji, brzmiały:

„Wojska własne w walce z nieprzyjacielem bronią Lwowa. Rezerwy nieprzyjacielske i ich dowództwa w rejonie Pohorylce—Staninierz—Siedliska—Hanaczów.

12 dywizja piechoty maszeruje z Przemyślan przez Świrz w rejon Bóbrki. Bataljon III/51 maszeruje z dywizją.

Grupa, złożona z bataljonów I i II/51 p. p. strz. kresowych, bateryj 1 i 2/12 p. a. p., plutonu sztabowego strzelców konnych (eskorta dywizjonera) i kompanji saperów—maszeruje w kierunku na Pohorylce, atakuje wspomnianą miejscowość, demonstrując atak całej dywizji na tyły nieprzyjacielskie.

Po silnej demonstracji pod Pohorylcami, wycofuje się pod osłoną nocy na zachód, drogą na Staninierz albo Hanaczów, Siedliska, Romanów, Podhorodyszcze i Mosłyszcze, celem połączenia z całością dywizji. W wykonaniu starać się o jak największe zaalarmowanie przeciwnika, nie dając związać się i wciągnąć w bitwę".

Bezzwłocznie po otrzymaniu powyższego rozkazu przystąpił pułk do przeprowadzenia akcji.

Bataljony I i II [1]), baterje 1 i 2/12 p. a. p., z dowódcą dywizjonu kpt. Horochem, przeszłyz Wypysk do Borszczowa, następnie

---

[1]) W sile około 22 of., 1400 bagnetów, 16 c. k. m. i 1 37 m/m działka piechoty.

do Przemyślan. Bataljon III—z linji Złotej Lipy do Borszczowa, skąd, po rozpoczęciu akcji, miał zająć Przemyślany i ubezpieczyć je.

Z bataljonem I (dowódca major Jaff) w straży przedniej ruszył pułk o godzinie 15-tej szosą Przemyślany—Kurowice. Strzelcy konni (por. Dąbrowski) rozpoznawali już na Pohorylce i Hanaczów.

Zaraz za Przemyślanami (o 1 km na północ) kolumna została ostrzelana ogniem karabinów maszynowych oddziałów nieprzyjacielskich, podążających, prawie na równej wysokości z naszą kolumną, wzgórzami na wschód od szosy. Ruch nasz był zatem od pierwszej chwili rozpoznany przez przeciwnika, i z miejsca, kolumną marszową, wchodziliśmy w rejon, obsadzony gęsto przez nieprzyjacielskie oddziały.

Nasuwała się poszczególnym dowódcom wątpliwość, czy zadanie jest wykonalne, czy kolumna już ostrzeliwana może dalej demonstrować, nie angażując się w bitwę. Rozstrzygnął dowódca brygady, który zarządził dalszy ruch naprzód, bez rozwijania sił głównych, z torowaniem sobie drogi za pomocą lokalnych przeciwuderzeń i ognia artylerji, która niebawem zaczęła z samej szosy bić w obserwowane z obu stron, prawej i lewej, skupienia nieprzyjaciela. Dowódca brygady liczył na popłoch, który musi sprawić nadany właśnie rzekomy meldunek dowódcy dywizji.

Dowódca straży przedniej zarządził wysłanie dwóch karabinów maszynowych na wozach na odległość 400 m na wschód od szosy, na wzgórza. Te karabiny maszynowe, podążając na równej wysokości ze strażą przednią, spędziły oddziały nieprzyjacielskie, które wycofały się do lasu na południe od Łahodowa. Własna kolumna posununęłasię tymczasem do stacji kolejowej Krosienko—Zaciemne.

Bataljon I, posuwający się w straży przedniej, na wysokości folwarku „Owczarnia“ natknął się na przygotowany już zawczasu silny opór piechoty nieprzyjacielskiej, zajmującej wzgórza na południe od Łahodowa i Pohorylec.

Silny ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych ze wzgórza „napis „Spiritus—Fabrick“, i Y. H.“—1 km na północ od napisu „E. st. Krosienko“—wspomagała nieprzyjacielska artylerja z okolicy Łabodowa, biorąc kolumnę naszą pod swój ogień.

Bataljon I rozwinął się bezzwłocznie i natarł wzdłuż szosy, wspierany ogniem własnej artylerji.

Dla osłony nacierającego bataljonu od północy, otrzymała kompanja 8/51 zadanie natarcia na wzgórze 419, „Waza Kruk“.

Wywiązała się zacięta walka. Około godziny 18-tej położenie było krytyczne. Ruch naprzód bataljonu I został wstrzymany; major Jaff czekał z podjęciem ostatecznego natarcia na zapadnięcie ciemności. Bohaterski dowódca kompanji 8/51 ś. p. por. Stupka posuwał się naprzód w gwałtownym ogniu, sam konno, raz po raz porywając swe plutony do skoku. Pierścień przeciwnika zdawał się zacieśniać. Po szosie, gdzie znajdowały się niezaangażowane siły główne kolumny, dowództwo, artylerja, ranni, coraz gęściej świstały pociski. Po raz wtóry wyłoniła się wątpliwość, czy udadzą się własne zamierzenia. Dowódca pułku zaproponował nawet dowódcy brygady odwrót na Przemyślany. Ten jednakże myśl tę odrzucił, czekając na ściemnienie się, aby resztą sił wesprzeć majora Jaffa i przebić się na Hanaczów. Około godziny 19-tej nadesłał major Jaff meldunek, że zdołał odcisnąć bolszewików poza rozwidlenie dróg u leśniczówki i posunąć się nieco naprzód. Patrol strzelców konnych przyniósł wiadomość, że w obszarze wzgórza 353 na wschód od wsi Hanaczowa bolszewicy uciekają. W Hanaczowie miały znajdować się dwa pułki piechoty sowieckiej z artylerją. Cofanie się przeciwnika w tej stronie oznaczało zwycięskie przesilenie się walki. Było to następstwo nowego natarcia majora Jaffa i postępów kompanji 8-mej.

Bataljon osiągnął linję wzgórz na północ od folwarku „Owczarnia“, oraz leśniczówkę przy wzgórzu 316. Nieprzyjaciel, pomimo że do tej walki był dobrze przygotowany, wycofał się w popłochu na wzgórze 386.

Dalsze natarcie na Pohorylce możliwem było tylko przy zaangażowaniu wszystkich rozporządzalnych karabinów; nie było wykluczone koncentryczne przeciwnatarcie nieprzyjaciela z trzech stron; dać się związać—oznaczało zagładę kolumny. To też dowódca brygady około godziny 19 m 30 zdecydował i zarządził odmarsz na Hanaczów. Wskutek tego d-ca pułku zarządził dalszą akcję w sposób następujący:

kompanja 8-ma miała demonstrować natarcie na trg. 386; natomiast reszta grupy, osłonięta od strony Pohorylec przez tą kompanję, przejść miała drogą leśną od I. H. przez wzgórze 353 — Hanaczów — i natrzeć w powyższej miejscowości na nieprzyjaciela już niewątpliwie zdemoralizowanego obawą natarcia z tyłu.

Po zapadnięciu zmroku (około godz. 20) kolumna, pod osłoną kompanji 8, która zdołała opanować trg. 419 „Waza Kruk“

i demonstrowała energicznie dalsze natarcie na trg. 386, niepostrzeżenie zmieniwszy kierunek marszu, ruszyła przez las na Hanaczów.

W straży przedniej szła kompanja saperów (por. Sienlużycki), zwijając polowy kabel bolszewicki, idący wzdłuż drogi. Pierwsza też weszła do Hanaczowa, biorąc jeńców. Jeńcy zeznali, że pochodzą z pułków 418 i 419, które poprzednio zajmowały tę wieś, a obecnie wycofały się pospiesznie do lasu na południe od Stanimorza—na skutek walki pod Pohorylcami—tak szybko, że nie zdołały nawet pozwijać swych linij telefonicznych.

O popłochu świadczył również fakt, że już po zajęciu Hanaczowa ujęto we wsi bolszewickiego gońca, szukającego sztabu 419 pułku piechoty.

Po zajęciu Hanaczowa pomaszerował pułk na Siedliska — Romanów — Podhorodyszcze, szerząc wszędzie szalony popłoch u nieprzyjaciela, uciekającego w kierunku północno - wschodnim.

Pod Siedliskami strzelcy konni zarąbali czujkę bolszewicką.

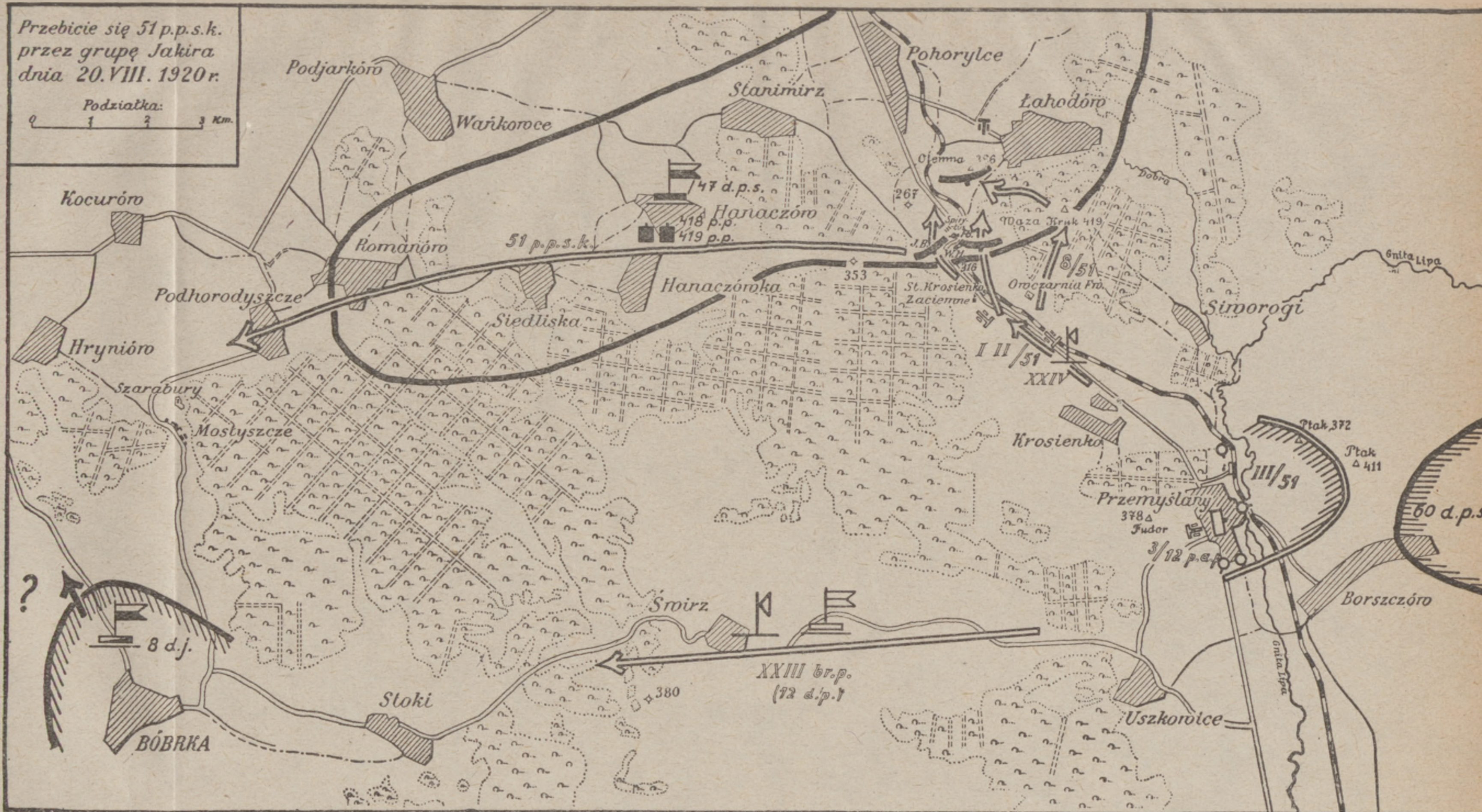
Wedle zeznań ludności cywilnej stwierdzono, że w każdej z powyższych miejscowości lub najbliższej okolicy były przed chwilą wojska bolszewickie i ich dowództwa. W Hanaczowie było dowództwo 47 dywizji piechoty sowieckiej (dawniej zwanej „Swodną“). Miejscowości te opuszczali bolszewicy w panicznym popłochu, rozpuszczając wieści, że cała polska dywizja znajduje się na ich tyłach.

Odnoszono wrażenie, że nieprzyjaciel rozstąpił się przed kolumną i pochował, aby uniknąć z nią walki.

Sama kolumna walki tej już nie szukała, aby nie uwikłać się nocą w działania w trudnym, lesistym terenie przy niewyjaśnionem położeniu.

W Podhorodyszczu, które pułk osiągnął o godzinie 6 dnia 21 sierpnia, zaobserwowano ruch kolumn nieprzyjacielskich ku tyłowi (na wschód). Jedna kolumna, od m. Wodniki przez Kocurów, skierowała się ku północnemu wschodowi; nie została ostrzelana ogniem artylerji, gdyż wzięto ją za własną. Następnie o godz. 8 zaobserwowano bardzo znaczną ilość wozów z osłoną jazdy, idących z rejonu Wodniki przez Dmytrowice—M. H. Oparów—Mikołajów; kolumnę tę własne baterje skutecznie ostrzeliwały.

O godzinie 9 wyruszył pułk z Podhorodyszcza. Przy wymarszu kolumnę ostrzeliwał nieprzyjacielski detachement (2 karabiny maszynowe, 1 działo, oraz kilkudziesięciu jeźdźców) z rejonu



Do art. kpt. L. Webera: Przebicie się 51 pułku piechoty strzelców kresowych przez grupę Jakira w dn. 20 sierpnia 1920 r.

pobliskiego wzgórza i północno-zachodniego skraju Romanowa. Po krótkiej walce ogniowej, oddział ten został rozpędzony, zaś kolumna ruszyła dalej i około godziny 9 m. 30 w miejscu pasma „Szarabury“ nawiązał pułk łączność z własną dywizją, maszerującą z Bobrki przez Mostyszcze, i tu otrzymał dalsze rozkazy.

Tymczasem bataljon III/51 wraz z baterją 3/12 p. a. p., otrzymawszy rozkaz ubezpieczenia akcji dywizji przez ubezpieczenie Przemyślan, ruszył przez Wypyski—Borszczów na Przemyślany.

Niedochodząc jeszcze do miasta, o jakie półtora kilometra na wschód, ukazały się już silne patrole jazdy bolszewickiej, które starały się odciąć drogę i zająć mosty na Gniłej Lipie. W celu zapobieżenia temu rzucił dowódca bataljonu kompanję 12, która biegiem zajęła wzgórza trg. 372 i 411. Po zajęciu powyższych wzgórz odparła kompanja ogniem swych karabinów maszynowych patrole nieprzyjacielskiej jazdy — które rozproszyły się w okolicznych lasach. Bataljon, osiągnąwszy Przemyślany, ubezpieczył je kompanjami 11 i 12, utrzymując dwie kompanje w odwodzie. Baterja 3/12 p. a. p. zajęła dogodne pozycje po zachodniej stronie Lipy, celem ewentualnego wsparcia własnej piechoty. W Przemyślanach pozostał bataljon do godziny 24, utrzymując przez cały ten czas styczność z nieprzyjacielskiemi patrolami, które podchodziły ustawicznie z okolicznych lasów pod wzgórza trg. 372 i 411.

O godzinie 24 wycofał się bataljon na Świrz. Po przejściu Świrza, około godziny 4 dnia 21 sierpnia, natknął się na oddział jeńców polskich, eskortowanych przez bolszewików od strony wzgórza 380 ku szosie. Wysłane natychmiast silne patrole odbiły 150 jeńców; bolszewicka eskorta rozpierzchła się w lesie.

W dalszym marszu osiągnął bataljon wieś Hryniów, gdzie z rozkazu dowództwa dywizji ubezpieczył się.

Straty pułku, poniesione w powyższej akcji, były nieznaczne. Bataljon I stracił 2 szeregowych zabitych, 4 ciężko i 16 lekko rannych; raniono 1 oficera. Kompanja 8 miała zaledwie kilku rannych, pod dowódcą kompanji ppor. Stupką zabito konia.

Po nawiązaniu łączności z dywizją, 24 brygada przeszła w rejon Mostyszcze—Podhorodyszcze—Hryniów, jako odwód dywizji, ubezpieczając ją w schodzie, za prawem jej skrzydłem, od ewentualnych przedsięwzięć wroga od południa i południowego wschodu. Łączność z 23 brygadą piechoty utrzymywano w Romanowie.

Nieprzyjaciel, pobity połączonemi wysiłkami grup operujących pod Lwowem i naszej dywizji, wycofywał się na Romanów i Wańkowce przed frontem 12 dywizji piechoty. Na południe od Romanowa, wzdłuż szosy Przemyślany—Bóbrka, odcięta już częściowo i zdezorjentowana, postępowała 60 dywizja piechoty sowieckiej.

Cały ten, wymagający kolosalnych wysiłków, marsz od Strypy aż do rejonu Podhorodyszcze, oraz ustawiczna niepewność położenia, nietylko że nie wpłynęły ujemnie na żołnierza, lecz wybitnie podniosły jego ducha, dając mu moralną pewność wyższości nad wrogiem.

Zerwanie z metodą walki małemi jednostkami, w których oddziały nieraz, mimo najlepszej chęci, nie mogły oprzeć się silniejszemu liczebnie wrogowi; przejście do walki wielkiemi oddziałami, występującemi zwarcie — dawały żołnierzowi poczucie siły i pewność, że w walce jest za nim ktoś, kto go wesprze i wzmocni w niepewnej sytuacji.

Niepewne jeszcze u nas wieści o klęsce bolszewików pod Warszawą i zaszczytne zadanie obrony Lwowa tak wpłynęły moralnie na żołnierza, że pomimo, iż był źle odziany i bez butów, można było się ważyć z nim na wszystko.

Przez akcję pod Pohorylcami zmusił pułk nieprzyjaciela do przeprowadzenia przegrupowania, wywołując zarazem u niego zamęt i popłoch; przedewszystkiem jednak odciążył poważnie własne oddziały, walczące na wschód od Lwowa.

Przez akcję tę wypełnił pułk zadanie szczególniej doniosłe i trudne: ruszył wprost na punkty, gdzie nieprzyjaciel koncentrował swoje siły do kontrakcji przeciwko nam. Atakowany przez wroga z trzech stron, odepchnął go, utorował sobie drogę i przeszedł pomiędzy pułkami bolszewickiemi, wspaniałym nocnym marszem, zgodnie z rozkazem, do obszaru koncentracyjnego dywizji.

Epizod ten wydaje się typowym przykładem boju wiążącego, przeprowadzonego w szczególnie trudnych warunkach a z ryzykiem całkowitego zaangażowania sił i ich zużycia. Przebieg jego byłby zapewne odmienny, gdyby przeciwnik był lepiej prowadzony, bitniejszy, a ogień jego bardziej celny. Jednakże w działaniach podobnych los ich zależy właśnie najczęściej od trafnego wyczucia, na co można sobie pozwolić. W danym wypadku po naszej stronie dowódcy pozwolili sobie na wiele i nie doznali zawodu.

KPT. O'NACEWICZ.

ROZWÓJ ARTYLERJI W WOJNIE 1914—18 R.

Od chwili zawieszenia broni 11 listopada 1918 r., rozwój artylerji, tego potężnego czynnika zwycięstwa i klęsk wielkiej wojny, stał się przedmiotem wytrwałych badań, podjętych inicjatywą państwową i prywatną; wynikiem tych badań są dziś obszerna literatura i nowe regulaminy wojskowe. Zadaniem tego krótkiego szkicu jest rozwinąć przed czytelnikami Bellony możliwie kompletny i zwięzły obraz ewolucji artylerji, oparty tylko na bezspornych, ogólnie uznanych danych[1]).

I. Zapatrywania na znaczenie i użycie artylerji na początku wojny.

Pierwsze doświadczenia o sile ognia i znaczeniu artylerji w bitwie.

Przed r. 1914 zarówno we Francji jak w Niemczech nie do-

[1]) Życzącym sobie bliżej zapoznać się z omawianą kwestją polecamy następujące dzieła:

Gén. Herr. L'artillerie. Niewątpliwie najdonioślejsza z istniejących praca (patrz sprawozdanie w Bellonie, 1924 r.), niebawem ukaże się w tłumaczeniu polskiem.

J. Roger. L'Artillerie dans l'Offensive. 1922 r. Berger—Levrault. Paris.

J. Campana. Les Progrès de l'Artillerie. 1923 r. Patrz sprawozdanie w Bellonie 1924 r. czerwiec.

Gén Gascouin. L'évolution de l'Artillerie pendant la guerre, 1920 r. Paris.

Gén. Maître. Evolution des idées sur l'emploi de l'artillerie pendant la guerre. Revue militaire française 1924 r. luty—marzec.

W niemieckiej literaturze, poza artykułem *„Entwickelung und Rolle der Artillerie in und nach dem Weltkriege"* w Art. Monatshefte r. 1923, nie znamy żadnej ogólnej pracy na dany temat.

Regulaminy: *Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités, Le réglement provisoire sur le service de l'Artillerie en campagne. Führung und Gefecht der verbundenen Waffen* r. 1921 *i Kampfschule* r. 1922.

W tekście zostaną użyte skróty: A. M. zamiast Artilleristische Monatshefte.

ceniano znaczenia na polu bitwy ognia wogóle, a ognia artylerji w szczególności. Wierzono powszechnie w wojnę krótką, ruchową, o wielkich i szybkich przesunięciach wojsk, o rozstrzygających bitwach, w których zdolność manewrowa przeciwnika odegra główną rolę. Regulaminy przedwojenne podnoszą bezwzględną przewagę działania zaczepnego nad obroną, a doroczne manewry, podczas których niema ostrzegających pocisków nieprzyjacielskich, wychowują ostatecznie piechura w pogardzie ognia.

Taki pogląd na wojnę panował przedewszystkiem we Francji i odbił się konsekwentnie na sprzęcie, organizacji i taktyce artylerji. Przyjęcie w r. 1897 szybkostrzelnej armaty 75 mm, która do dziś pozostaje arcydziełem techniki, w swoim zaś czasie wywołała prawdziwą rewolucję w artylerji, było powodem pewnej egzaltacji w stosunku do tego działa, które zostało uznane za wystarczające dla wszystkich zadań pola bitwy. Artylerja ciężka stawała się zbyteczną i można było zadowolnić się niewielką jej ilością dla zadań wyjątkowych [1]).

Zadanie taktyczne artylerji ogranicza się do wspierania piechoty podczas natarcia, przygotowanie artyleryjskie uważane jest za bezcelowe, ponieważ artylerja może rzekomo działać skutecznie tylko na cele żywe nieosłonięte; również zwalczanie artylerji nieprzyjaciela nie może dać rozstrzygających wyników, więc należy go naogół zaniechać. W następstwie, artylerja zostaje uznana za broń drugorzędną, pomocniczą, i piechota ma panować niepodzielnie na polu bitwy.

Poglądy te ulegają pewnej zmianie w Niemczech. Samo przyjęcie przez Francuzów armaty 75 mm, w rok po wprowadzeniu w niemieckiej artylerji znacznie gorszej armaty polowej 77 mm [2]), zmusza Niemcy do przyjęcia lekkiej haubicy 10, 5 cm. Prócz tego budowa fortec na wschodniej granicy Francji zwraca uwagę ku artylerji ciężkiej, a wyniki prób na poligonach pouczają,

---

[1]) Na około 4000 lekkich dział polowych Francja w chwili wybuchu wojny posiadała 308 dział ciężkich (prócz starej artylerji fortecznej i oblężniczej).

Wiadomości o stworzeniu licznej artylerji niemieckiej spowodowały znaczne zaniepokojenie we Francji; w r. 1911 powzięto pewne zarządzenia celem zwiększenia i ulepszenia ciężkiej artylerji, lecz z powodów budżetowych i innych te zarządzenia nie dały praktycznych wyników przed r. 1914. O tem szczegółowo w książce gen. Herr'a, str. 13—23.

[2]) Zwłaszcza z powodu mniejszej wydajności pocisku: wówczas gdy granat 75 mm zawierał 650 gr materjału wybuchowego, granat 77 mm zawierał zaledwie 160 gr.

że artylerja ta, dzięki swej wystarczającej ruchliwości i wielkiej mocy, może być z powodzeniem użyta w wojnie polowej. W następstwie tego niemiecka artylerja wyrusza w pole, mając przeszło 6000 dział polowych (armaty 77 mm i lekkie haubice 10,5 cm) oraz przeszło 1000 dział ciężkich. Zapatrywania na taktyczne użycie artylerji są również nieco odmienne od francuskich, a mianowicie do zwalczania artylerji przywiązuje się dużą wagę i do tego zadania przeznacza się przedewszystkiem działa o torze stromym, haubice lekkie i ciężkie (zdolne dosięgnąć dobrze ukryte baterje); przewidziano również artyleryjskie przygotowanie natarć zapomocą burzenia materjalnych przeszkód. Jednak z istotnej siły ognia i Niemcy nie zdawali sobie sprawy; piechota ich również wyruszała do natarcia w szykach prawie zwartych.

Pierwsze już spotkania przeciwników zadały wyraźnie kłam tym zapatrywaniom na walkę.

Piechota francuska, która nacierała ściśle w myśl regulaminów, bez przygotowania artyleryjskiego, w tak zwanej „bitwie granicznej“ (bataille des frontières) poniosła olbrzymie straty od ognia nieprzyjaciela, który zachował nietkniętą broń i całkowitą swobodę jej użycia, i musiała się cofnąć. Lecz wkrótce i piechota niemiecka musiała zapłacić krwawą daninę, gdy przeszła do działań zaczepnych. Niewystarczające wsparcie artyleryjskie natarć, brak artylerji ciężkiej, która nie może zdążyć do bitwy, zwarte szyki niemieckiej piechoty, dają możność Francuzom wyzyskać całkowicie znakomitą szybkostrzelność i śmiercionośność armaty 75 mm, która literalnie kosi piechotę przeciwnika. Dopiero od bitwy nad Marną obaj przeciwnicy zastosują się do niespodziewanych warunków posuwania się na polu walki i zaczną kryć się przed okiem nieprzyjaciela.

Jeszcze jedną niespodziankę zgotowały walczącym te pierwsze bitwy. Na podstawie statystyk poprzednich wojen panowało przekonanie, że ilość strat od ognia artylerji nie przekracza 25% ogólnych strat, teraz natomiast odrazu pokazało się, że ten stosunek osiągnął 75%, i na tej wysokości mniej więcej utrzymywał się aż do końca wojny.

II. Zwiększenie ilościowe artylerji.

Obydwie strony zostały literalnie zaskoczone wynikiem pierwszych bitew. Nikt nie przewidział podobnej potęgi ognia, ale nikt też nie przewidział ilości amunicji, której ona wymagała. Francja wyszła na wojnę, mając około 1300 strzałów na działo 75 mm,

Niemcy—mając około 1000 strzałów na armatę 77 mm i haubicę 10,5 cm. Te zapasy były po obu stronach na wyczerpaniu [1]) już po bitwie nad Marną. Należało niezwłocznie, pod groźbą zupełnej bezbronności, zorganizować ogromną produkcję amunicji.

Osiągnięte wyniki są istotnie imponujące. We Francji z przewidzianej dziennej produkcji 13600 strzałów 75 mm (3—4 strzały na działo!) przeszło się prawie natychmiast na 40000, potem na 100000, wreszcie w r. 1918 na 230000; że w Niemczech produkcja amunicji była równie olbrzymia, tego dowodzi zużycie amunicji pod Verdun w r. 1916, gdy w ciągu 90 dni strzelano dziennie: artylerja lekka—800000 (40 pociągów), ciężkie polowe haubice—280000 [2]).

Ażeby móc wystrzelić takie ilości amunicji, trzeba było posiadać odpowiednią ilość dział, to też jednocześnie ze wzmożeniem produkcji amunicji zaczęła się gorączkowa fabrykacja dział.

Francja, która narazie zastąpiła brak nowoczesnej ciężkiej artylerji staremi fortecznemi działami, ustawionemi na naprędce zbudowanych polowych łożach, musiała stworzyć z niczego swoją ciężką artylerję i to pomimo zajęcia przez Niemców północnych przemysłowo-kopalnianych departamentów. Niemcy nie mogły również poprzestać na początkowej ilości artylerji i zwiększały ją znacznie szybciej, niż ogólne stany liczebne swych armij.

Następująca tabliczka daje pojęcie o osiągniętych rezultatach.

Francja.

	1 sierpnia 1914 r.	11 listopada 1918 r.
Ilość dział artylerji lekkiej	3961	5984
„ „ „ ciężkiej	308	5740 (3)

Niemcy.

Artylerja lekka —	6346 (4)	11948
Artylerja ciężka —	1024 (4)	7860

Liczby te nie dają pojęcia o rozmiarach fabrykacji, która

---

1) Francuzi mieli 500 strzałów na działo, z tego 250 w rezerwie naczelnego wodza, tak, że baterje nie miały w jaszczach przepisanych 312 strzałów. To samo mniej więcej działo się u Niemców (Rohne. A. M. 1923 str. 60).

2) Rohne. A. M. 1923 str. 71.

3) Conajmniej $^1/_3$ dział ciężkich należała jeszcze do wzorów starych.

4) Według Schwarte „Der grosse Krieg".

musiała zastąpić cały sprzęt zużyty, pozostawiony na polu bitwy podczas klęsk i t. d. [1])

Dla uzupełnienia tej tabliczki należy dodać, że ogromnie wzrosła względna ilość artylerji w stosunku do innych broni, przedewszystkiem zaś piechoty. Podczas gdy na początku wojny artylerja stanowiła we Francji zaledwie 20% wszystkich walczących, w chwili zawieszenia broni wynosiła ona 38%.

Te liczby, same w sobie już tak wymowne, dają dopiero częściowy obraz zwiększenia znaczenia artylerji w tej wojnie, gdyż zależało ono nietylko od ilości, lecz conajmniej w tym samym stopniu od jakości sprzętu, od jego ulepszenia i udoskonalenia metod jego użycia technicznego, wreszcie od udoskonalenia organizacji artylerji. Przejrzymy pobieżnie osiągnięte wyniki, a doprowadzi nas to logicznie do zapoznania się z nową doktryną taktyczną użycia artylerji, która ukoronowała dzieło technicznego rozwoju tej broni, jednak stała się możliwą tylko wskutek nowych potężnych środków, których dostarczyła jej technika.

III. Udoskonalenie sprzętu.

Donośność. Według zapatrywań, panujących przed wybuchem wojny, w wojnie ruchowej artylerja będzie strzelała naogół na bliską odległość, 3 do 5 km, przytem do celów żywych i nieosłoniętych: nacierającej piechoty, artylerji na mało zakrytych stanowiskach lub w marszu i t. d. Te przewidywania sprawdziły się istotnie na początku wojny, lecz pierwsze krwawe doświadczenia zmusiły przeciwników do ukrycia się poza zasłonami terenowemi, do wkopywania się w ziemię, dużego rozczłonkowania się w głąb, w szczególności zmusiły artylerję do zajmowania stanowi skzakrytych i oddalonych od pozycyj nieprzyjacielskich. Wówczas pokazało się, że donośność ówczesna sprzętu, zwłaszcza

---

[1]) Szczególnie duże straty ponosiła artylerja wskutek zużycia dział.

We Francji, w okresie od 1 września 1917 r. do 1 października 1918 r. (400 dni), zostało dział 75 mm: rozerwanych 926, rozdętych 853, zniszczonych od ognia przeciwnika 511, zużytych od własnego ognia 3758.

Niemcy w ciągu pierwszych 10 miesięcy wojny musieli zastąpić zużytych i straconych 1200 luf i 1228 łóż. *Miesięczna* produkcja dział polowych w Niemczech z 15 na początku wojny osiągnęła w maju 1916 r. 600 dział i miała w r. 1917 dojść do nieprawdopodobnej liczby 2000 miesięcznie; 25 fabryk wyrabiało całkowite działa, a 463 półfabrykaty dla łóż (liczby przytoczone przez gen. Rohne w A. M. 1923 str. 70 i wzięte z dzieła „Wehr und Waffen 1914—1918" przez Ernesta v. Wrisberg).

lekkiego, jest zupełnie niewystarczająca, i odtąd zaczyna się prawdziwy wyścig za donośnością, który nie ustaje do samego końca wojny.

Zastosowano dwa sposoby osiągnięcia większych donośności. Przedewszystkiem zwiększono donośność istniejących dział za pomocą mocniejszych ładunków i ulepszenia kształtu pocisku. Uzyskane w ten sposób wyniki są bardzo poważne i dochodzą nieraz do 50% dawnej donośności. Przytoczymy kilka przykładów:

armata francuska	75 mm	z 8 km[1]	na	przeszło	11 km,
„ niemiecka	77 mm	z 7,85 km	na	„	10,7 km,
„ „	15 cm	z 16 km	na	„	22 km.

Jednocześnie rozpoczyna się intensywna budowa nowych dział, zwłaszcza we Francji, która pośpiesznie tworzy ciężką artylerję.

Ogólnie osiągnięte przy końcu wojny donośności przedstawiają się jak następuje:

artylerja lekka (dywizyjna, armaty 75 mm, 77 mm, haubice 105 mm) do 11 km,

artylerja średnia (armaty 105 i 155 mm, haubice 155 mm) od 11 km do 16 km,

artylerja ciężka (armaty 155 mm długie i kalibry większe) do 19 km i 25 km.

Istnieją działa bardzo ciężkie o donośności ponad 30 km i nawet 50 km, wreszcie słynna „Berta", strzelająca na Paryż na odległość 120 km.

Należy zauważyć, że w wyścigu za donośnością Niemcy naogół wyprzedzili Francuzów. Przyczyny tego należy szukać w zaniedbaniu we Francji przed wojną artylerji ciężkiej, którą wskutek tego trzeba było stworzyć z niczego. Obecnie wytężona praca w kierunku zwiększenia mocy dział dała już wyniki o wiele przewyższające ostatnie dane wojny: donośność 150—200 km uważana jest za możliwą do osiągnięcia dla pewnej ilości dział o wielkiej mocy.

Szybkostrzelność. Już przed wojną żądano od artylerji znacznej szybkostrzelności, lecz żądanie to dotyczyło głównie artylerji lekkiej, mającej do czynienia z ruchomemi szybko znikającemi celami. Olbrzymie zużycie amunicji, którego wymagały przygo-

---

[1]) Należy zauważyć, że na początku wojny strzelano tylko do 5 km i dopiero później przekonano się, że można z niej skutecznie strzelać na 8 km.

towania natarć na umocnione pozycje w wojnie stabilizacyjnej [1]), zmuszało do posiadania również możliwie szybkostrzelnej artylerji ciężkiej, gdyż w przeciwnym razie przygotowania artylerji przeciągały się na całe tygodnie.

Niemcy, zaopatrzeni w nowoczesną szybkostrzelną ciężką artylerję, mogli wykonywać swoje przygotowania w znacznie krótszym czasie niż Francuzi, posługujący się z konieczności swym starym sprzętem; dopiero w 1918 r., gdy nowe działa stanowiły już około $^2/_3$ sprzętu francuskiej ciężkiej artylerji, szanse pod tym względem zrównoważyły się [2]).

Należy do tego dodać, że, wysuwając ogólne wymaganie dużej szybkostrzelności od artylerji, wojna wykazała jednocześnie, iż maksymalna szybkostrzelność może być wykorzystana tylko wyjątkowo i w ciągu bardzo krótkiego czasu, albowiem powoduje nadmierne rozgrzewanie lufy i szybkie zużycie działa [3]).

Ruchliwość. Przed wojną zwracano dużą uwagę na ruchliwość sprzętu, nawet z uszczerbkiem dla jego mocy. Jednak na nowoczesnem polu bitwy ruchliwość ta okazała się jeszcze niewystarczającą: działa zaprzęgnięte końmi nie były w stanie poruszać się po tak zwanych „polach lejów“ od pocisków po potężnych przygotowaniach artyleryjskich; jedynie ciąg mechanicz-

[1]) Powyżej przytoczyliśmy przykład zużycia amunicji u Niemców, dla uzupełnienia podajemy taki przykład po stronie francuskiej.

W bitwie pod Verdun, mającej na celu odebranie ostatnich punktów obserwacyjnych, zdobytych na wiosnę 1916 r. przez Niemców, Francuzi zużyli od 20 do 26 sierpnia tegoż roku:

3 miljony pocisków 75 mm,
1 miljon pocisków ciężkich,

czyli przeszło 6 tonn na metr bieżący frontu (razem 120000 tonn, czyli 360 pociągów po 30 wagonów).

[2]) Jaką przewagę pod tym względem posiadali początkowo Niemcy, świadczy następujący przykład.

21 lutego 1916 r. wielka ofensywa niemiecka na Verdun była poprzedzona przygotowaniem artyleryjskiem, które trwało zaledwie *dziewięć godzin* i według świadectwa Francuzów prawie kompletnie zrównało z ziemią umocnienia francuskie. W tym samym roku natarcie francuskie 1 lipca nad Sommą było poprzedzone *siedmiodniowem* przygotowaniem artyleryjskiem.

W r. 1918 przygotowania artyleryjskie *po obu stronach* wahają się od $1^1/_2$ do 6 godzin.

[3]) Powodem bardzo szybkiego zużycia sprzętu w 1914 r było to, że artylerja zawsze strzelała z możliwie dużą szybkością. Dzięki racjonalnej szybkości strzelania, stosowanej później, działa zużywały się mniej szybko, pomimo o wiele większych ilości zużywanej amunicji.

ny, mianowicie użycie ciągników gąsienicowych, umożliwiło w wielu wypadkach przesunięcie artylerji naprzód za piechotą.

Ponadto, jako nowy czynnik ograniczający ruchliwość artylerji, wystąpiło zaopatrywanie w amunicję. Wysunięcie naprzód licznej artylerji na nic by się nie przydało, o ile by działa nie były zaopatrzone w wystarczającą ilość amunicji, a to zaopatrywanie staje się coraz trudniejsze wskutek zrytego ogniem terenu, wysadzonych dróg i niedyskrecji lotników nieprzyjacielskich. Trudność zaopatrywania w amunicję staje nieraz na przeszkodzie wykorzystaniu osiągniętego w bitwie powodzenia i była tylko częściowo zażegnana przez stosowanie przewozu mechanicznego.

Wszystko, co zostało dotąd powiedziane, dotyczy tak zwanej *ruchliwości taktycznej* artylerji, czyli jej zdolności do posuwania się na polu bitwy. Wojna wysunęła nowe pojęcie *ruchliwości strategicznej,* czyli zdolności do przebywania znacznych przestrzeni (po drogach) w krótkim czasie. Potęga artylerji w tej wojnie okazała się tak wielką, że nie można było pomyśleć o dokonaniu większych działań bez nagromadzenia na rozstrzygającym punkcie frontu mas artylerji, odpowiadających sile zamierzonego uderzenia. Jednak dawny sposób przewozowy — koń — nie mógł zapewnić artylerji tej zdolności do przebycia setek kilometrów w ciągu kilku dni; kolej była zbyt obciążona przewozami wojsk i wszelkiego sprzętu. Dopiero szerokie zastosowanie ciągu samochodowego dało artylerji znakomitą ruchliwość strategiczną, do której dołączyła się możność wykonywania marszu w tajemnicy pod osłoną nocy.

IV. Udoskonalenie metod strzelania.

Jeszcze większe postępy zrobiła artylerja w udoskonaleniu swych metod strzelania.

Obserwacja. Strzelanie artylerji jest bardzo blisko związane z zagadnieniem obserwacji. Na początku wojny nie znano[1]) innego sposobu strzelania, prócz do celów widocznych zapomocą obserwacji bezpośredniej, z punktów obserwacyjnych. Zupełnie niewystarczające wyposażenie artylerji w środki łączności (około 500 m drutu i 2 źle funkcjonujące aparaty na baterję!) zmuszało do wy-

[1]) Artylerja oblężnicza posiadała wprawdzie zaczątki metod przygotowania strzelania zapomocą obliczeń, lecz były one nie dość udoskonalone, a przedewszystkiem nie były znane szerokiemu ogółowi artylerzystów i dlatego nie okazywały wpływu na ogólne metody strzelania.

bierania punktów obserwacyjnych tuż przy baterji, co oczywiście ułatwiało dowodzenie, lecz, przy braku dobrych lunet, ograniczało pole obserwacji, a więc i strzelania, do 3—4, najwyżej 5 km, czyli uniemożliwiało całkowite wyzyskanie donośności dział. Co do obserwacji lotniczej, to była ona dopiero w zarodku, przedewszystkiem wobec małej ilości płatowców (Niemcy pod tym względem mieli na początku wojny pewną przewagę nad Francuzami).

Stopniowy zanik widocznych celów i konieczność cofnięcia artylerji w tył, na zakryte stanowiska, zmusiły przedewszystkiem do ulepszenia środków obserwacji i łączności; widzimy nadzwyczaj szybki rozwój zarówno środków technicznych, jak organizacji ich użycia. Artylerja otrzymuje doskonały sprzęt telefoniczny i lunety; obserwacja pola bitwy zostaje zorganizowana tak, że najmniejszy przejaw życia u nieprzyjaciela nie uchodzi jej wzroku, uzyskane wiadomości sąześrodkowane na szczeblu dywizji (i wyższych), porównywane, sprawdzane i rozsyłane jednostkom. Poza organicznemi środkami jednostek artylerji, tworzy się specjalną służbę obserwacji naziemnej, sekcje podsłuchowe, do określania stanowisk bateryj nieprzyjaciela według dźwięku lub błysku strzałów. *Płatowców* używa się powszechnie do wstrzeliwania artylerji i do fotografowania jej celów. Jednem słowem, niewidoczny przeciwnik jest prawie równie dobrze znany, jak gdyby miało się bezpośredni wgląd w jego pozycje (zwłaszcza w wojnie pozycyjnej).

Strzelanie bez wstrzeliwania. Jednak artylerja nie poprzestała na udoskonaleniu swej obserwacji i stopniowo dążyła do uniezależnienia się od jej krępującego jarzma.

Jeżeli na początku wojny piechota mało troszczyła się o wsparcie artylerji, to, po zapoznaniu się z jej siłą, stosunek swój do niej zupełnie zmieniła i zaczęła żądać od swej artylerji coraz to większej pomocy w obronie i natarciu. Przygotowanie artyleryjskie staje się zasadą, i żąda się od niego całkowitego zburzenia umocnień nieprzyjaciela i zniszczenia jego bateryj. Takie zniszczenia możliwe są tylko zapomocą *ognia dokładnego,* do którego artylerja polowa, wychowana w tradycjach wojny ruchowej, nie była zupełnie przygotowana; musiała więc ona przezwyciężyć ogromne trudności, jednak metodę dokładnego ognia zdobyła.

Lecz stały rozwój umocnień polowych nakładał na artylerję pracę, której mogła podołać z coraz to większą trudnością. Ilość przedmiotów do zburzenia była tak wielka, że trzeba było wielu dni i nawet tygodni, aby je zniszczyć; ponadto ogień dokładny musi być ciągle obserwowany i sprawdzany, a pogoda nie zaw-

sze sprzyjała, co jeszcze przewlekało przygotowanie. Wówczas zrodziła się myśl, że możnaby skrócić czas wstrzeliwania przez dokładne obliczenie danych topograficznych, to znaczy odległości na mapie do celu, jego dokładnego położenia, oraz przez uwzględnienie zawczasu czynników zaburzających strzelanie: wpływów atmosferycznych, wiatru, zmian ciśnienia barometrycznego i temperatury, wreszcie wpływów balistycznych, stopnia zużycia działa, partji amunicji. Zapoczątkowane w r. 1915, te metody przygotowania strzelania mogły być po raz pierwszy zastosowane na wielką skalę w październiku r. 1917 po stronie francuskiej w bitwie pod Malmaison[1]): wstrzeliwanie ograniczono do kontroli kilkoma salwami zapomocą płatowców. Wyniki były znakomite i pozwoliły po raz pierwszy na wykonanie ognia skutecznego w nocy, co spowodowało zupełne przerwanie zaopatrywania i luzowania oddziałów niemieckich.

Po tak świetnem powodzeniu pozostawał tylko jeden krok do zupełnego usunięcia wstrzeliwania, i artylerja ten krok zrobiła, doskonaląc swoją nową metodę, tak że w r. 1918 prawie we wszystkich bitwach artylerja, zwłaszcza posiłkowa, strzelała bez wstrzeliwania, na podstawie teoretycznego przygotowania ognia.

Przy końcu wojny obydwie strony posługiwały się metodą strzelania bez wstrzeliwania, jednak wydaje się pewnem, że Francuzi prędzej wstąpili na tę drogę i wcześniej osiągnęli pozytywne wyniki.

V. Organizacja.

Organizacja artylerji uległa zasadniczej zmianie w czasie wojny. W r. 1914 artylerja miała następującą organizację.

We Francji.

Artylerja organiczna dywizji składała się z pułku artylerji polowej 75 mm, czyli 3 dywizjonów, każdy po 3 baterje czterodziałowe, razem 36 dział[2]).

Artylerja organiczna korpusu: pułk artylerji polowej 75 mm z 4 dywizjonów, każdy po 3 baterje czterodziałowe, razem 48 dział[3]).

---

[1]) Prócz trudności teoretycznych, jak ulepszenie tabel strzelniczych i t. d., trzeba było stworzyć mapy w dużej podziałce (1/20.000 lub 1/25.000) i udoskonalić sprzęt topograficzny.

[2]) Podczas wojny dodano 1 dywizjon haubic 155 mm.

[3]) Podczas wojny znikła z korpusu artylerja lekka i zastąpił ją dywizjon armat 105 mm oraz dywizjon armat 155 mm.

Artylerja ciężka armji w zmiennej ilości, od 3 do 5 dywizjonów (haubice i armaty 120 mm, haubice 155 mm, wszystkie działa przestarzałych wzorów).

W dowództwie artylerji na szczeblu dywizji nie było dowódcy artylerji dywizyjnej, jego obowiązki miał pełnić dowódca pułku artylerji, który jednak nie posiadał żadnego sztabu, oprócz sztabu pułku, i, pozostając przy dowódcy dywizji, miał zachowywać dowodzenie pułkiem.

Na szczeblu korpusu był dowódca artylerji, jednak posiadał bardzo mały sztab i rolę jego starano się ograniczyć do zaopatrywania w amunicję i sprzęt. Wreszcie na szczeblu armji nie było wcale dowódcy artylerji.

W Niemczech.

Artylerja dywizyjna: brygada z 2 pułków, składająca się z 3 dywizjonów armat 77 mm i 1 dywizjonu lekkich haubic 105 mm; każdy dywizjon z 3 bateryj sześciodziałowych[1]), razem 54 armaty 77 mm i 18 haubic 105 mm.

Artylerja korpusu składała się z bataljonu haubic 15 cm (4 baterje czterodziałowe), posiadającego 12 dział.

Artylerja armji składała się ze zmiennej ilości moździerzy 21 cm, od 12 do 16 bateryj.

Dowództwa artylerji na szczeblach korpusu i armji niema. Cała artylerja działa wyłącznie w ramach dywizji. Dzięki znacznej ilości artylerji cięźkiej istnieje rodzaj ogólnej rezerwy artylerji cięźkiej.

Ta organizacja grzeszyła przedewszystkiem zaniedbaniem dowództw artylerji na szczeblach wielkich jednostek. Było to skutkiem niedoceniania roli artylerji w bitwie, niezrozumienia potrzeby koncentracji jej wysiłków, jej ognia, skutkiem przekonania, że działanie artylerji zostanie rozdzielone na małe wycinki terenu, i największą jednostką, działającą razem, będzie dywizjon.

Następnie organiczne wyposażenie w artylerję wielkich jednostek przestało wkrótce wystarczać, nietylko do natarcia, lecz i do poważnej obrony. Zachodziła potrzeba wzmacniania ich artylerją posiłkową. Już w r. 1916 nad Sommą nacierające francu-

---

[1]) Podczas wojny baterje zostały zmniejszone do 4 dział. Początkowy skład z 6 dział był wywołany głównie małą skutecznością armaty 77 mm.

skie dywizje posiadały do ośmiu dywizjonów 75 mm (zamiast 3 organicznych) i do 12 bateryj ciężkich haubic; z biegiem czasu ilość ta ciągle wzrastała. Dowódca pułku artylerji polowej, pełniący obowiązki dowódcy artylerji dywizyjnej i jednocześnie dowodzący swym pułkiem, nie miał ani wystarczającego sztabu, ani dość środków łączności, ani częstokroć odpowiedniego przygotowania teoretycznego do dowodzenia taką masą artylerji, co powodowało zmniejszenie wydajności. To samo powtarzało się na szczeblach jeszcze wyższych wielkich jednostek.

Potrzeba zorganizowania dowództw artylerji w dywizji, korpusie i armji i wyposażenia ich w odpowiednie sztaby została jednogłośnie uznana i stopniowo zaspokojona [1]). Ponadto we Francji mianowano generalnego inspektora artylerji z bardzo licznym sztabem; był on technicznym doradcą naczelnego wodza i ogólnym kierownikiem taktycznego i technicznego wyszkolenia i użycia artylerji.

Inną jeszcze organizacyjną potrzebę wysunęła wojna. Jak już o tem wspomnieliśmy, organiczna artylerja wielkich jednostek stała się zupełnie niewystarczającą w okresie czynnych działań, jednak żadna armja nie byłaby w stanie wyposażyć na stałe wszystkie swe dywizje i korpusy w potrzebną ilość artylerji. Jedyne rozwiązanie polegało na stworzeniu wielkiej *ogólnej rezerwy artylerji*, z której możnaby zasilać w artylerję te jednostki, które brały udział w czynnych działaniach zaczepnych lub obronnych. Rezerwa ogólna artylerji składała się zpoczątku tylko z artylerji ciężkiej, stopniowo jednak weszły do niej wszystkie rodzaje artylerji do lekkiej włącznie (we Francji również artylerja okopowa i przeciwlotnicza). Przy końcu wojny ogólna rezerwa artylerji po obu stronach składała się z około $^1/_3$ wszystkich dział polowych, z przeszło połowy artylerji ciężkiej i całej artylerji o wielkiej mocy.

Na polu organizacji artylerji palma pierwszeństwa należy się bezwątpienia Francji. Już w końcu r. 1916 [2]) ustalono ostatecznie francuską organizację dowództwa artylerji w dywizji, korpusie i armji. Każdy szczebel dowództwa wyposażono we własną artylerję, której donośność odpowiadała przeciętnemu odcinkowi działania danej wielkiej jednostki, a więc dywizja miała działa, strzelające na 8 do 11 km, korpus—do 15 km, armja—artylerję, któ-

---

[1]) W grupie armij jednak dowództwo artylerji nie było wprowadzone.

[2]) Rozkazem naczelnego wodza z dn. 9 grudnia 1916.

rej promień działania obejmuje odcinki kilku korpusów; odpowiednio do tego podzielono pomiędzy te artylerje zadania, ponadto wyższe dowództwa mają obowiązek uzgadniania działania podległych jednostek.

Organizacja niemiecka rozwijała się znacznie wolniej. Przez pierwsze lata wojny cała artylerja posiłkowa była podzielona między dywizje, które całkowicie nią rozporządzały; oczywiście w ten sposób nie mogła być całkowicie wyzyskana wydajność dział dalekonośnych i o wielkiej mocy, których promień i siła działania znacznie przewyższa odcinek i potrzeby dywizji. Pewien postęp zaznaczył się pod Rygą w sierpniu r. 1917, gdzie całą artylerję na czas przygotowania podporządkowano dowódcy armji, lecz dopiero w maju 1918 r. artylerja otrzymała organizację podobną do francuskiej.

VI. Nowa doktryna użycia artylerji.

Udoskonalenie sprzętu, metod strzelania, organizacji, wreszcie olbrzymie zwiększenie ilości artylerji, jak również jej zaopatrywania w amunicję, pozwoliły stopniowo wprowadzić w życie, wypróbować i ustalić jako niezbity pewnik, niepodawany już przez nikogo w wątpliwość, podstawy nowej doktryny użycia artylerji, bardzo różniącej się od zapatrywań z r. 1914.

Popularną niegdyś utopję o skuteczności pojedyńczego pocisku zastąpiono przez zasadę *masowego ognia* artylerji. Pojedyńczy pocisk, za wyjątkiem przypadkowego trafienia w przedmiot, nie ma działania skutecznego niezawodnego, natomiast duża ilość pocisków, rzucona na ten sam cel, ma niewątpliwą i dużą skuteczność.

Czynnik *czasu* odgrywa tu również bardzo znaczną rolę. Moralne i materjalne działanie tej samej ilości amunicji jest znacznie większe, jeżeli pociski zostaną rzucone z siłą huraganu na cel w ciągu 3—5 minut, niż wystrzelone powoli w ciągu kilku godzin (cel żywy może poprostu uciec).

Ażeby, nawet przy obecnej szybkostrzelności artylerji, móc w krótkim czasie skoncentrować dużą ilość pocisków na dany cel, trzeba posiadać dużo dział, masowy więc ogień pociąga za sobą *masowe użycie sprzętu* [1]).

---

[1]) Oto są przykłady gęstości artylerji w r. 1918.

Natarcie IV brytyjskiej i I francuskiej armij na Amiens 8—15 sierpnia 1918 r. na froncie 35 km w sile 15 dywizyj było wsparte przez:

Aby móc kierować większą masą artylerji i zwłaszcza być w stanie w każdej chwili ześrodkować jej ogień na dowolny punkt pola bitwy, trzeba, aby ta artylerja pozostawała ciągle w ręku jednego dowódcy. Wypływa stąd konieczność *centralizacji dowództwa.*

Zasadnicza centralizacja nie wyklucza chwilowej decentralizacji w okresie bitwy, gdy nie można utrzymać dobrej łączności z dowództwem z jednej strony i ze wspieraną piechotą z drugiej, naprzykład w pościgu. Taka decentralizacja powinna być nawet zgóry przewidziana, lecz przy pierwszej możności artylerja powinna znowu powrócić w ręce swego dowódcy [1]).

Dalej, w przeciwieństwie do dawnego przeświadczenia o wszechmocy szybkiego śmiałego natarcia, stwierdzono, że piechota nie jest w stanie posuwać się na polu bitwy bez wsparcia artylerji, że, gdy to wsparcie ustaje, lada przeszkoda w postaci karabinów maszynowych, ukrytych gdzieś w krzakach, może ją zupełnie powstrzymać. Wobec tego głębokość natarcia piechoty została ściśle uzależniona od *głębokości działania* artylerji, a stąd znowu wynikło dążenie do możliwego przedłużenia tego działania.

Trzy warunki mogły zwiększyć głębokość działania artylerji: duża donośność dział, głębokie ustawienie bateryj w terenie i zdolność do szybkiej zmiany stanowisk, czyli ruchliwość taktyczna. O postępach donośności i ruchliwości była mowa wyżej, głębokie ustawienie bateryj polegało na możliwem wysunięciu naprzód pewnej ich ilości celem największego wykorzystania donośności dział i na dość dalekiem umieszczeniu innych, aby móc ostrzeliwać pierwsze pozycje nieprzyjaciela i ich przedpola.

Wreszcie za główny czynnik powodzenia wszelkiego natar-

---

780 dział 75 mm,
836 dział ciężkich,
co wynosi: 1 działo 75 mm na 45 m frontu,
1 działo ciężkie na 42 m frontu.

Natarcie X armji franc. 18 sierpnia — 4 września między Oise'ą a Aisne'ą było wsparte na froncie 15 km przez:
1 działo 75 mm na 18 m frontu,
1 działo ciężkie na 20 m frontu.

Naogół w 1918 r. francuskie dywizje nacierające posiadały wsparcie około 100 dział polowych i 100 dział ciężkich.

[1]) Piechota powinna posiadać ponadto swoją artylerję towarzyszącą, złożoną z dział specjalnych (w przyszłości prawdopodobnie o ciągu mechanicznym), obsługiwanych przez piechotę i będących w zupełnem rozporządzeniu jej dowódców.

cia uznano ogólnie *zaskoczenie,* które wobec tego musiało się również stać podstawą działania artylerji.

Przypomnijmy, że w latach 1915, 1916 i 1917 uważano za nieodzowny warunek powodzenia zniszczenie wszystkich umocnień i artylerji obrony, co wymagało długich przygotowań artyleryjskich, wykluczających wszelką myśl o zaskoczeniu. Zaskoczenie stało się możliwem dopiero wówczas, gdy zrezygnowano ze zniszczenia i zastąpiono je potężnem *obezwładnieniem* przeciwnika, zapomocą krótkiego gwałtownego przygotowania, lub nawet zupełnie zaniechano przygotowanie i ograniczano się do wsparcia piechoty podczas samego natarcia (zwykle z udziałem czołgów) [1]).

Urzeczywistnienie zaskoczenia stało się możliwe wskutek technicznych postępów ostatniego okresu wojny: strategicznej ruchliwości, która pozwalała zgromadzić w danem miejscu w krótkim czasie ogromną potrzebną ilość sprzętu, zupełnemu usunięciu wstrzeliwania, szybkostrzelności. Artylerja posiłkowa przybywała nieraz w ciągu ostatniej nocy i zrana rozpoczynała skuteczny ogień, bez żadnego wstrzeliwania, na wskazane jej zawczasu cele; gdy warunki taktyczne na to pozwalały, sprawdzała kilku salwami obliczone dane [2]).

Ta zmiana doktryny, oparta, powtarzamy, na postępach techniki, zmieniła zasadniczo rolę artylerji w bitwie. Z broni drugorzędnej stała się artylerja głównym warunkiem powodzenia wszelkich większych działań, jej możliwości wywierały bezpośredni wpływ na koncepcje dowództwa, i znajomość jej użycia stała się równie niezbędną dla dowódcy jak znajomość użycia piechoty.

Jednak nie kulą u nogi dowództwa stała się artylerja, a nowym potężnym środkiem do uzyskania zwycięstwa, albowiem, będąc przedewszystkiem bronią dowództwa, dała mu możność wywierania w każdej chwili najskuteczniej swego wpływu na przebieg bitwy. Wówczas, gdy rzucone do walki odwody piechoty wymykają się zupełnie z pod władzy dowództwa, artylerja, pozo-

---

[1]) Naprzykład, 18 lipca 1918 r. podczas francuskiej ofensywy na Château—Thierry—Soissons X armja francuska nacierała z czołgami bez żadnego przygotowania artyleryjskiego.

[2]) Jest to niezmiernie ważne, ponieważ obserwacja pozostaje jedynym niezawodnym środkiem sprawdzenia zawsze możliwych omyłek w obliczeniach. Ponadto strzelanie wyłącznie na podstawie obliczeń wymaga 4 razy więcej amunicji od strzelania obserwowanego.

stająca w ręku dowódcy, może w każdej chwili porzucić ostrzeliwany cel i przenieść cały swój ogień na każdy inny, wskazany mu przez dowódcę.

Lecz w prawdziwem świetle staje artylerja dopiero wówczas, gdy spojrzymy na nią z wysokości strategji: stała się bowiem prawdziwą *bronią strategiczną dowództwa.* Ogólna rezerwa artylerji, zaopatrzona w ciąg mechaniczny, daje mu możność szybko wzmocnić zagrożoną przez nieprzyjaciela część frontu. Znany jest fakt, że, gdy na wiosnę r. 1918 Niemcy przerwali front francuski, i, zdawało się, nieodpartą lawiną zbliżali się ku stolicy Francji, całe zastępy pułków ciężkich i polowych (przewożonych na samochodach) rezerwy ogólnej artylerji zostały rzucone przed nieprzyjaciela, ustawiały się w długie linje, osłonięte na skrzydłach przez spieszoną kawalerję, i samym swym ogniem powstrzymywały piechotę niemiecką. Gdy przybywały z możliwą szybkością na samochodach ciężarowych dywizje i korpusy odwodowe, pozbawione artylerji, która była skazana na zwykły marsz, te pułki rezerwy ogólnej artylerji zastępowały im artylerję organiczną.

Wkrótce położenie zmieniło się i rozpoczęła się, zakończona zwycięstwem, ofensywa francuska. Wówczas strategja marszałka Focha, polegająca na kolejnych, szybko po sobie następujących potężnych uderzeniach w mur pozycyj niemieckich, od których to uderzeń mur ten zachwiał się i wreszcie runął, była możliwa tylko dlatego, że rozporządzał on ogromną rezerwą ogólną artylerji, którą w ciągu kilku nocy mógł przerzucić na obrany punkt frontu i która dopiero strasznym ogniem zdradzała swą obecność.

Wojna skończyła się pod znakiem przewagi artylerji i pod tym znakiem dokonywa się dalsza ewolucja sił zbrojnych przodujących mocarstw. Najświatlejsze umysły wojskowe nie przewidują w bliskiej przyszłości takich wynalazków, któreby zdołały usunąć na drugi plan artylerję. Przeciwnie—gazy, lotnictwo, samochody, „gąsienice“, czołgi—wszystko zostało zużyte do zwiększenia mocy artylerji i odwrotnie żąda od niej osłony i pomocy. Istnieją wszelkie podstawy ku temu, aby uważać, że w najbliższej wojnie artylerja od samego początku będzie odgrywała niemniejszą rolę, niż w ostatniej wojnie. Ponieważ zaś trudno przypuszczać, aby w czasie pokoju, bez nowych doświadczeń

wojny, zdystansowano ten olbrzymi wysiłek myślowy i materjalny, którego dokonały pod groźbą klęski wojennej wielkie narody świata, to jesteśmy w prawie sądzić, że streszczone tu krótko zasady doktryny taktycznej artylerji nie ulegną znacznym zmianom w bliskiej przyszłości, a dalsze osiągnięte udoskonalenia sprzętu przyczynią się tylko do jeszcze skuteczniejszego stosowania tych zasad.

MJR. STEFAN DWORNIK.

O ZASADY INSTRUKCJI STRZELECKIEJ.

Wybitny teoretyk strzelnictwa i dyrektor nauk Centralnej Szkoły Strzelniczej wystąpił w „Bellonie“ (zeszyt 3 czerwiec b. r.) z artykułem p. t. „Zasady przewodnie wyszkolenia strzeleckiego“.

Artykuł jest polemiką z ustalającemi się zasadami projektu naszej instrukcji strzeleckiej. Dotyczy przeto sprawy pierwszorzędnej wagi, bo instrukcji—obok regulaminu piechoty—podstawowej, która ma położyć podwaliny pod całokształt nauki strzeleckiej i interesuje nietylko piechotę, lecz także inne rodzaje broni.

Swoje poglądy na sporne zagadnienia ujmuje autor w całokształt zasad i wytycznych wyszkolenia strzeleckiego, wyrozumowanych teoretycznie z pewnych, przez siebie postawionych założeń. Zaznacza, że jest zwolennikiem wzorów francuskich w strzelnictwie, w przeciwieństwie do poglądów, opierających się rzekomo o powojenne wzory niemieckie.

Te ostatnie są — w myśl artykułu — wyrazem przestarzałej doktryny ognia zbiorowego. Utrzymanie się ich dotychczas w Niemczech da się wytłumaczyć tylko „dziwnym konserwatyzmem“ niemieckim, zaś hołdowanie im u nas ma być objawem „atawizmu, skostnienia, któremu sprzyja hierachiczna budowa wojska, małego intellektu, niezdolnego do tworzenia i rozwijania własnej treści i stąd skłonnego do szukania ratunku w przeżytych już formach“ (str. 271, 272, 284).

Powyższa teza, wysunięta na czoło fachowego studjum, uprzedza z góry swobodę sądu czytelnika i zagradza drogę do przeciwstawienia autorowi poglądów przeciwnych, jako w zarodku zdyskredytowanych. Jej zaś założeniem i dowodem jest powoływanie się na dziewięć *przedwojennych* instrukcyj strzeleckich: austrjacką, niemiecką, francuską, belgijską, duńską, szwajcarską, szwedzką, angielską i japońską.

Rozpatrując rozprawę, będziemy się starali przedewszystkiem kontrolować i sprawdzać informacje autora, następnie zaś jego teorji i metodzie dedukcyjnej przeciwstawimy praktykę oddziałów, opinję dowódców, oraz obowiązujące regulaminy i instrukcje.

Nie dając się zastraszyć autorytetem tylu cytowanych instrukcyj, pozwólmy sobie odłożyć na bok tę literaturę przedwojenną, bo jest przecież *przedwojenna* i właśnie dlatego nic nam do powiedzenia nie ma. Po co zaciemniać i mącić zagadnienie, do którego rozwiązania potrzeba jak najbardziej trzeźwego, zdrowego rozumu i jasnej myśli,—z autorytetów zaś chyba tylko powojenne.

I.

Doktryny strzeleckie i punkt celowania.

Przed wojną światową ścierały się ze sobą dwa poglądy na ogień karabinowy: doktryna ognia zbiorowego, t. j. oddziałowego, i doktryna ognia indywidualnego.

Główne tezy pierwszej między innemi były następujące:

1) Pojedyńczy strzał nie ma znaczenia na polu walki, liczyć należy głównie na działanie większej ilości (wiązki) pocisków całego oddziału. Stąd przy wyszkoleniu należy kłaść nacisk nie na wyrobienie celności pojedyńczego strzału, lecz na umiejętność skupiania większej ilości pocisków i skierowywania ich do celu.

2) Żołnierz na polu walki nie jest w stanie spełniać samodzielnie wszystkich czynności, nieodzownych do ostrzeliwania nieprzyjaciela. Potrzebuje on przeto kierownika, dowódcy, któryby za niego obserwował, oceniał położenie, wybierał cel, oznaczał celownik, ustalał punkt celu, regulował szybkość ognia, kontrolował jego skuteczność i t. p. Stąd głównym celem wyszkolenia jest nie tyle strzelec, ile przedewszystkiem dowódca i kierownictwo ogniem.

3) Najlepiej wyszkolony strzelec okaże się w obliczu nieprzyjaciela niedoskonałym z powodu wzruszenia i podniecenia. Wogóle, wskutek działania wiązką i masą pocisków, nie potrzeba do walki ogniowej doskonałych strzelców. Wyniki bowiem zależą nie od jakości strzelców i ich strzałów, lecz prawie wyłącznie od ilości wystrzelonych naboi i trafnej oceny odległości przez dowódcę.

Doskonały strzelec jest nawet do pewnego stopnia niepożądany, gdyż ścisła dokładność jego strzału, przy najmniejszej niedokładności w ocenie odległości, powoduje, że wszystkie jego

pociski padną przed celem, lub za celem, stosownie do popełnionego błędu w ocenie odległości. Natomiast strzelec średni przedstawia tę korzyść, że jego niedokładne strzały wyrównają błąd w ocenie odległości i celowniku.

Stąd wypływa wytyczna, że do celów walki ogniowej wystarcza w zupełności wyszkolenie przeciętnego strzelca.

Doktryna ognia indywidualnego głosi zasady przeciwne. Nie ilość, lecz jakość każdego strzału jest jej celem, a wyszkolenie doskonałego strzelca jest dla niej pierwszorzędnej wagi.

Wszystkie wojska przed wojną i ich instrukcje strzeleckie pozostawały pod silnym wpływem doktryny ognia zbiorowego. Wszystkie atoli uznawały równocześnie częściowo ogień indywidualny.

Wiadomo, że wojna zmieniła ten stan rzeczy. Ogień zbiorowy większej ilości karabinów pozostał już tylko rzadkim wyjątkiem, zaś ideałem wyszkolenia stał się strzelec, któryby umiał *„za każdym strzałem trafić“* i strzelać w dodatku szybko i samodzielnie. T. zw. strzał podchwytowy, jest niejako kwintesencją tego wyszkolenia pojedyńczego strzelca; odpowiada on istotnej potrzebie nowoczesnej walki.

Niema w tej sprawie żadnego sporu i śmiesznem byłoby pomawianie dzisiaj kogokolwiek o jakieś inne poglądy.

Ważnem atoli dla naszych dalszych wywodów jest zorjentowanie się, w jakim stosunku do tych doktryn pozostawały przedwojenne wojska francuskie i niemieckie.

Wojskiem, które miało opinję najsilniejszego tkwienia w doktrynie ognia oddziałowego, było właśnie wojsko francuskie. Zaś wyrazem jego doktryny była *instrukcja strzelecka z 1905 r.*

„Francuzi, którzy byli największymi zwolennikami doktryny ognia zbiorowego, mocno rozczarowali się podczas wojny. Według ich twierdzeń karabin przestał być modnym, lecz jest to twierdzenie nieprawdziwe, ponieważ nie karabin wyszedł z mody, lecz doktryna“ („Doktryny strzeleckie i doświadczenia wojny“. „Strielkowyj Żurnał“, 1920 Nr. I.).

Ta francuska doktryna strzelecka była naturalną konsekwencją poglądów francuskich na walkę, wyrażonych w przedwojennym regulaminie piechoty, który—w przeciwieństwie do niemieckiego — raczej od artylerji żąda ułatwienia natarcia, nie kładąc nacisku na ogniowe działanie piechoty.

„Wobec takich poglądów—pisze Francuz Bédier w swej broszurze p. t. „Piechota francuska“ — jakież mógł mieć znaczenie

sam *karabin? Służył przedewszystkiem do zakładania bagnetu.* Co za wartość mogły mieć karabiny maszynowe? Były tylko narzędziami walki obronnej, a więc tej walki, która najmniej miała być praktykowana według panujących zasad“ (Str. 71).

Nic dziwnego, że wobec takiego stanu francuska nauka strzelecka była w zupełnem zaniedbaniu.

Po doświadczeniach wojny światowej myśl francuska i nowy regulamin piechoty wracają do zasady „przeważającego znaczenia ognia“ i, stosownie do nowej doktryny, wprowadzają zmiany do nowej instrukcji strzeleckiej. Atoli siłą rzeczy szczegóły dawnej metody nie mogły ulec zmianie i pozostały te same.

„La méthode et les procédés d'instruction du Règlement du tir de 1905 ont été conservés“ — czytamy w „Raporcie do ministra“ nowej instrukcji strzeleckiej (str. 14).

Z drugiej strony o niemieckiem wyszkoleniu strzeleckiem pisze autor rosyjski w cytowanej powyżej rozprawie o doktrynach strzeleckich:

„Po każdym boju było przynajmniej 50% strat w karabinach maszynowych. Przypisuję to tylko doskonałym strzelcom ze strony niemieckiej. Jak celnie strzelali, może być dowodem, że przebity był kadłub każdego karabina maszynowego. Podobnego stanu nie zauważyłem na froncie w oddziałach austrjackich, które bezwzględnie słabiej strzelały“.

W powojennych źródłach niemieckich czytamy:

„Działanie niemieckiego ognia karabinowego było potężne, co naturalnie należy przypisać wyszkoleniu strzeleckiemu w czasie pokoju, *kładącemu szczególny nacisk na staranne oddawanie każdego pojedyńczego strzału*“. Natomiast działanie ogniowe piechoty francuskiej i karabinów maszynowych było znacznie słabsze od spodziewanego. „Skuteczność strzałów (francuskich) była nieduża“. „Francuskie sprawozdania wojenne stwierdzają, że ogniowe działanie piechoty niemieckiej ma być druzgoczące“. (Gen. Balck: Die Entwickelung der Taktik im Weltkriege, str. 33).

Jeżeli obecnie w nowej instrukcji niemieckiej znajdujemy szczegóły metodyczne, które autor wytyka jako przedwojenne, to są to te metody, które już przed r. 1914 były wyrazem kultu indywidualnego ognia i trafienia każdym pojedyńczym strzałem i jako takie zyskały potwierdzenie na polu krwawej walki.

Przeciwko takiemu stanowi rzeczy nie poradzi nic natłok cytat o przedwojennym punkcie celowania, naginany elastycznie ad usum tendencyj autora.

Wykazawszy, że wyrazem przestarzałej doktryny kolektywistów w przedwojennych instrukcjach strzeleckich jest przepis o punkcie celowania „w spód celu“ na polu walki, zaś cechą ognia indywidualnego jest przepis o swobodnym obiorze punktu celowania,—autor głosi konkluzję:

„W takich warunkach jednolity punkt celowania, dogmat „w spód celu“, stracił swą rację bytu — stał się jedynie formą, której treść już przeżyła się. Dzisiejsza instrukcja strzelecka— jak to zresztą czyni np. powojenna instrukcja strzelecka francuska—musi iść śladem tych instrukcyj przedwojennych, które już wtedy stały na gruncie ognia indywidualnego. Stawianie na jej czele dogmatów przeżytych, lub opieranie na nich całej jej konstrukcji myślowej byłoby jedynie dowodem atawizmu i skostnienia, tak szkodliwego dla chcącego rozwijać się i zwyciężać wojska“. (Str. 275).

Dobrze!.

Lecz zapytajmy autora o dowody; o wyraźne wykazanie, że przepis nowej instrukcji francuskiej o punkcie celowania na polu walki pozostawia swobodę obioru, świadcząc o indywidualności—i że nowa instrukcja niemiecka, względnie przeciwnicy autora, głoszą dogmat „w spód celu“.

Jeżeli dla stwierdzenia stanu przedwojennego co do punktu celowania, autor przytacza aż dziewięć oficjalnych autorytetów, to, śledząc za biegiem jego myśli, oczekujemy, że dla udowodnienia stanu powojennego i postawienia na faktycznym i uzasadnionym gruncie swojej ostatecznej konkluzji, zacytuje przynajmniej tyleż powojennych.

Tymczasem — dziwna rzecz — autor nie cytuje ani jednej instrukcji powojennej! Wspomina tylko instrukcję francuską, ale w sposób dziwnie nie stanowczy, z wielce charakterystycznem „np.“ Odpowiedniego punktu nie przytacza, liczby nie podaje, jak to uczynił starannie w cytatach przedwojennych. Czemuż nie przedstawia najnowszej instrukcji niemieckiej?

Odczuwamy tu rażący brak równowagi dowodowej, gwałtowne urwanie się dotychczasowego rozumowania. A przecież chodzi o dowód w sprawie, którą autor uczynił centralną w swojej rozprawie i o dowód, mający uzasadnić tezę o atawiźmie, wziętą za motto artykułu.

Skąd pochodzi ten brak?

Zajrzyjmy do obydwóch instrukcyj i zacytujmy odnośnie teksty, a zagadka wyjaśni się aż nadto.

„Instruction provisoire sur la pratique du tir 1920". Rozdział o wyszkoleniu bojowem, pkt. 85:

„Le point à viser est le bord inférieur de la partie visible du but".

Kategoryczny dogmat „w spód celu" — ani słowa więcej [1]).

Co z kolei mówi o tem powojenna instrukcja niemiecka?

„Entwurf der Schiessvorschrift für Gewehr, Karabiner und L. M. G." 1921. Strzelanie bojowe, pkt. 194.

„Der günstigste Haltepunkt mit zutreffenden Visier gegen kleine oder klein erscheinende Ziele ist „Ziel Aufsitzen", gegen grosse „Mitte des Ziels". Erfahrungen beim Schulschiessen, starker Wind oder die genaue Beobachtung der eigenen Geschosseinschläge berechtigen jeden Schützen ohne weiteres zur Wahl des zweckmässigen Haltepunktes" [2]).

A więc ostatni możliwy wyraz swobodnego obioru punktu celowania. Jeden krok dalej, a nie byłby to już przepis, podający żołnierzowi praktyczną wskazówkę, lecz geometryczno-fizyczna formułka naukowego podręcznika.

Autor nie przytoczył punktu 194 niemieckiej instrukcji, bo powyższa cytata obaliłaby za jednym zamachem nietylko jego dedukcję, ale przedewszystkiem jego główną tendencję. Nie zacytował punktu 85 instrukcji francuskiej, bo ten zdyskredytowałby go zupełnie, odbierając zarazem artykułowi wszelką podstawę.

Nieznajdując oparcia w nowej instrukcji francuskiej, a nie chcąc powoływać się na niemiecką, autor raczej uważa za wskazane nawoływać, aby *„nasza instrukcja strzelecka szła śladem instrukcyj przedwojennych"! (Str. 275).*

Jak przedstawia się w systemie autora sprawa punktu celowania praktycznie?

Na pytanie, gdzie żołnierz ma celować — system ten odpowiada:

1) podczas pokoju na strzelnicy w ciągu 2 lat wyszkolenia

---

[1]) Wiersze następne mówią o wypadkach specjalnych, t. j. o celowaniu do poruszających się celów, o celowaniu podczas wiatru i formułują punkt celowania również dogmatycznie „w boczny brzeg".

[2]) „Najkorzystniejszym punktem celowania, przy właściwym celowniku, na małe lub wydające się małemi cele, jest „w spód celu", na cele duże „środek celu". — Doświadczenie, nabyte w strzelaniu szkolnem, silny wiatr lub dokładna obserwacja padających pocisków, dają strzelcowi prawo do obioru najodpowiedniejszego punktu celowania".

strzeleckiego, żołnierz strzela nasamprzód trzy strzały próbne i one mu pokazują każdorazowo, gdzie obrać punkt celowania;

2) na wojnie, w obliczu nieprzyjaciela, ma żołnierz *wyrozumować* punkt celowania w każdym poszczególnym wypadku przez rozważenie, jakie są „warunki chwili, odległość, wysokość celu, właściwość broni i strzelca“ (str. 274). Warunki chwili zaś jest to temperatura, wilgoć, wiatr, słońce.

Nad absurdem tej kombinacji autor widocznie się nie zastanawiał głębiej, a na pierwszy rzut oka wydała mu się ona możliwa.

II.

Strzelanie szkolne.

Całokształt zasad i wytycznych strzelania szkolnego wyprowadza autor drogą czysto teoretycznego rozumowania z założenia trzech trudności, które ma strzelec do pokonania przy oddaniu strzału: 1) utrzymania broni podczas strzału, 2) skierowania strzału na zamierzony cel, 3) akomodacji oka zależnie od odległości.

Założenie to pomija w zupełności największą trudność, stanowiącą istotę strzału karabinowego i będącą głównym wrogiem strzelca, mianowicie psychiczną stronę strzału: niepokój i niepewność strzelca podczas oddawania strzału.

Bagatela! Podczas gdy opanowanie wymienionych trzech trudności stanowi najwyżej 40% nauki strzału, to decydujący o celności element psychiczny wynosi najmniej 60%.

Przeprowadzana następnie w artykule analogja między strzelaniem z karabina, a z karabina maszynowego, utwierdza w przekonaniu, że mamy faktycznie do czynienia z niezrozumieniem i nieodczuwaniem istoty rzeczy.

Bez zbytniej bowiem przesady możnaby przecież powiedzieć, iż przy karabinie strzela *człowiek*, zaś przy karabinie maszynowym *maszyna*. Nauka powiada, że skuteczność ognia karabina zależy w 80% od strzelca, a tylko w 20% od broni; przy ogniu maszynowym rzecz ma się wręcz odwrotnie.

Ta nieomal niezależność ognia maszynowego od psychiki strzelca jest wprost decydującą o bojowej wartości tej broni, a zdaniem pułk. Faury jest ona nawet „wiele cenniejszą od *szybkości* z punktu widzenia skuteczności bojowej“.

„Bojowe wyszkolenie strzeleckie można osiągnąć znacznie prędzej w stosunku do broni samoczynnych, niż do karabina. Nie

jest to wcale paradoks, należy bowiem wziąć pod uwagę wzruszenie; poddająca się wzruszeniu obsługa karabinów maszynowych osiąga mimo wszystko skutek, żołnierz zaś, strzelający z karabina w warunkach tych, nie osiąga go wcale". (Płk. Faury: Zasady taktyki ogólnej, str. 4).

Tak o znaczeniu trudności psychicznej w strzelaniu z karabina poucza dyrektor nauk Wyższej Szkoły Wojennej w wykładach o piechocie. Autor nie wspomina o niej wcale w swojej rozprawie o istocie i trudnościach strzału karabinowego. Nie widzi jej ani przy strzelaniu szkolnem, ani przy strzelaniu bojowem. Zagadnienie woli strzeleckiej nie istnieje dla niego wcale.

Z tak ograniczonego założenia wysnute zasady strzelania szkolnego nie mogą oczywiście przedstawiać większej wartości.

Rozpatrzmy najważniejsze, a to na podstawie opinij i doświadczeń oddziałów, po praktycznem przeprowadzeniu programu strzelań na rok 1923 w pułkach piechoty. Program wymieniony jest — trzeba wiedzieć — wyrazem przedstawionych przez autora zasad.

Wszystkie opinje, otrzymane z oddziałów i od wyższych dowódców, streszczają się głównie do następujących żądań:

a) zniesienia systemu strzałów próbnych, jako wadliwego, niepotrzebnego i trwoniącego amunicję, a szkodliwego dla gotowości strzeleckiej na polu walki;

b) wprowadzenia przy strzelaniach do celu pokazywania i oceny każdego pojedyńczego strzału, zamiast serji pięciu strzałów skupionych;

c) usunięcia rażącego braku stopniowania trudności w programie strzelań.

a) S t r z a ł y p r ó b n e.

1) Dlaczego system strzałów próbnych, jako metoda strzelania dla rekrutów jest wadliwy?

Przykład:

strzela rekrut, a więc strzelec początkujący;

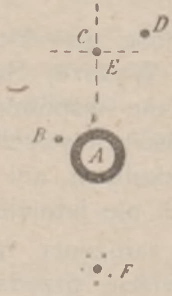
weźmy karabin wzorowy—(wpływ broni zero);

warunki atmosferyczne normalne—(wpływ chwili zero);

odległość równa celownikowi (np. 250 przy karabinie francuskim—a to dla ułatwienia rozumowania).

Celując w kółko celownicze A (patrz rys.), strzelec oddaje trzy próbne strzały. Padają one w B, C, D.

Szukając z kolei środka trafień, znajduje go w E. Rozumuje więc: ponieważ strzały próbne wykazały odchylenie od normalnego punktu trafienia A, o wielkość A E w górę, należy przeto celować o tyle niżej, t. j. w F, aby trafić w koło celownicze A.



Celując przeto w F, strzelec oddaje swoje pięć właściwych strzałów. Przypuśćmy, że oddał je bez błędu, co strzelec doskonale czuje.

Po pokazaniu wyniku okazuje się, że trafienia zgrupowane są mniej więcej koło punktu F, a nie koło środka A.

Strzelec zawiedziony pyta: jakto, przecież oddałem wszystkie strzały całkiem prawidłowo?

Wobec założenia, że karabin jest wzorowy, odległość równa celownikowi i warunki atmosferyczne normalne, rozumiemy, że strzelec celując w F i nie zrobiwszy błędu, musiał trafić tam, gdzie celował, a więc koło F.

Gdzie tkwi błąd?

Odchylenie strzałów próbnych nie zostało spowodowane wpływem broni ani chwili, lecz błędami strzelca. Wiemy to wobec znanego nam założenia, które w praktyce nie będzie wiadome. Obiór punktu celowania na podstawie tych nieprawidłowo oddanych strzałów jest więc fałszywy.

. Widzimy więc, że strzały próbne rekrutowi nic nie pomogły, przeciwnie wprowadziły go w błąd i zdemoralizowały. Rekrut-uczeń został zbałamucony, a jeśli to się kilkakrotnie powtórzy, straci on zupełnie zaufanie do samej nauki, a przedewszystkiem do broni i siebie.

Powyższy fakt stwierdzają w zupełności wyniki strzelań, wykazujące stale bardzo znaczne obniżenie przy każdem strzelaniu do celu, w porównaniu z poprzedzającem je strzelaniem skupionem na tę samą odległość.

Wniosek stąd jasny i oczywisty:

Obierać punkt celowania przy pomocy strzałów próbnych może

jedynie strzelec zupełnie wyszkolony, który jest pewny każdego oddanego strzału i potrafi ocenić, czy dane odchylenie jest skutkiem jego błędu, czy też wynikiem wpływów od niego niezależnych.

Strzelcowi początkującemu i strzelcowi niepewnemu, wręcz przeciwnie, *nie wolno nigdy zmieniać punktu celowania na podstawie odchyleń poprzednich strzałów.*

Strzelanie przy pomocy strzałów próbnych, jako ćwiczenie poprawiania punktu celowania, może przeto być w programie dla oficerów, podoficerów i wogóle strzelców już wyszkolonych. Nie jest ono atoli koniecznem, strzelec bowiem i bez tych specjalnych ćwiczeń uczy się znakomicie poprawiać punkt celowania.

Tę wadliwość strzałów próbnych rozumie bardzo dobrze nauka francuska i dlatego swoje „correction de pointage“ obstawia licznemi zastrzeżeniami. Punkt 78 instrukcji francuskiej nakazuje kategorycznie, że dopiero strzelec dobry (un homme déjà adroit) może przystąpić do tej trudnej nauki, którą dla niewyszkolonego określa jako wręcz szkodliwą.

2) Strzały próbne są bezcelowem marnowaniem amunicji.

Rzekomą potrzebę obioru punktu celowania przy pomocy strzałów próbnych uzasadnia się wpływem broni i wpływem chwili, oraz strzelaniem na odległości mniejsze (wzgl. różne) od celownika.

Ponieważ żołnierz, w myśl przepisów instrukcji, ma otrzymać karabin z kartą przystrzelania, znajdującą się w książeczce strzeleckiej — i ponieważ pierwsze ćwiczenia strzela skupione i z podparciem, wobec tego poznaje właściwość swego karabina i nie potrzebuje przed każdem strzelaniem do celu przez 2 lata nauki odkrywać wciąż na nowo rzeczy mu znanych.

Strzelając następnie do celu systemem pokazywania każdego pojedyńczego strzału, pogłębia znakomicie znajomość swego karabina.

Wpływu chwili żołnierz stwierdzać nie potrzebuje. Wpływ ten jest bowiem na odległościach najmniejszych, jakiemi są odległości strzału karabinowego, minimalny i zwyczajnie bez wielkiego praktycznego znaczenia. Warunki atmosferyczne są najczęściej normalne; przy wyraźnej zmianie kierownik strzelania nakazuje je stwierdzić najlepszemu strzelcowi, z najlepszego karabina i z podparciem; wreszcie, przy większym mrozie, wietrze, deszczu i t. p. strzelania szkolnego odbywać nie wolno.

Przy strzelaniu na odległości mniejsze od celownika (np. 25, 100, 200, 300 m) powinien każdy żołnierz zgóry wiedzieć, że należy celować poniżej zamierzonego punktu trafienia. Ewentualne właściwości swego karabina musi żołnierz znać i również uwzględniać. Niedobrze jest, jeżeli autor co do tej sprawy może mieć jakiekolwiek wątpliwości. (Str. 280, ust. przedostatni).

Wobec tego bardzo słusznie podkreślają z naciskiem opinje dowódców bezcelowe marnowanie amunicji na strzały próbne, żądając przeznaczenia ich na inne konieczne ćwiczenia, których brak wywołuje poważne niedociągnięcia w wyszkoleniu.

W obecnym programie strzały próbne wynoszą 25% naboi, przeznaczonych na strzelanie szkolne i stosowane. Program pełny (projektu autora) przewiduje dziewięć strzelań do celu; licząc po trzy strzały próbne, wypada 27 naboi zmarnowanych dla właściwej nauki. Doliczając choćby jedno tylko lub dwa powtarzania, otrzymujemy 30—33 naboje próbne na żołnierza, t. zn. przeszło 6000000 naboi rocznie na cały kontyngens, przeznaczonych na cele, które opinja wszystkich dowódców, a także stojących na najwyższych szczeblach hierarchji, określiła jako niepotrzebne, a nawet szkodliwe.

Czy wolno bagatelizować tak poważną cyfrę w obecnych stosunkach naszego budżetu wojskowego, w którym pod naciskiem konieczności rezygnuje się z pierwszorzędnych potrzeb?

Czy można sześć miljonów naboi pokrywać kosztem skreślania najkonieczniejszych ćwiczeń, o które ze wszystkich stron wołają oddziały, i dla sztucznie wydedukowanych teoryj narażać wyszkolenie wojska na dotkliwe szkody?

Wobec tego zdanie o działaniu „szkodliwie dla chcącego rozwijać się i zwyciężać wojska“ (str. 275) jest stanowczo powiedziane w niewłaściwym kierunku, a informowanie:

„Kurczowe trzymanie się jej (tendencji zniesienia strzałów próbnych) może mieć na swe wytłumaczenie chyba tylko drobną oszczędność w wydatkach na drukowanie tarcz strzeleckich“ (str. 285), pozwala przypuszczać, że autor nie zdaje sobie sprawy z całokształtu zagadnienia.

3) System nauki strzelania przy pomocy strzałów próbnych jest szkodliwy dla gotowości strzeleckiej na polu walki, ponieważ:

— uczy żołnierza innego sposobu strzelania na strzelnicy, a zupełnie inaczej nakazuje mu strzelać w obliczu nieprzyjaciela;

— przez stałe uczenie przez 2 lata obioru punktu celowania strzałami próbnemi, wychowuje strzelca niezdecydowanego, który

w obliczu nieprzyjaciela przed oddaniem każdego strzału będzie odczuwał potrzebę strzałów próbnych, będzie namyślał się, rozumował i miał szereg wątpliwości co do trafnego obioru punktu celowania;

— utrudnia nadmiernie naukę strzału przez wprowadzenie trudnego procederu obioru punktu celowania, a przedewszystkiem nie liczy się z koniecznem wyszkoleniem strzału odruchowego, *podchwytowego*.

Instrukcja francuska pojmuje strzały próbne zupełnie inaczej. Widzi w nich jedynie ćwiczenie poprawy punktu celowania (correction de pointage), a nie normalny sposób ostrzeliwania celu. Kwestja oszczędności amunicji we Francji nie gra roli. Wreszcie francuska doktryna walki pozostaje pod zbyt wielkim wpływem walki pozycyjnej, w której strzały próbne mogą znaleźć nawet praktyczne zastosowanie w obliczu nieprzyjaciela. My zaś przygotowujemy się przedewszystkiem do walki ruchowej.

b) Nauka strzału pojedyńczego.

System strzelania do tarczy 12-stopierścieniowej, z pokazywaniem wyniku po każdym strzale, stosowany w naszem wojsku od 1918 do 1922 r., jest nauką strzału pojedyńczego. Opiera się on na zasadzie, że „najpewniejszym środkiem *wychowania* strzelca w staranności i sumienności oddawania strzału jest strzelanie szkolne, umożliwiające pokazania *każdego* strzału i obserwowanie strzelca przy *każdym* strzale“ (Instr. niem., str. 27).

W systemie tym strzelec ma możność natychmiastowego kontrolowania swych błędów, uchwytywania i stwierdzania punktu oddania, stanowiącego decydujący i prawie jedyny środek wyrabiania pewności strzału i opanowywania niepokoju.

Strzelec czuje i uświadamia sobie sposób oddania strzału; czuje, czy strzał jest dobry, czy zły, przewiduje gdzie poszedł, a nawet to często zapowiada. Strzelanie pojedyńcze daje mu możność konstatowania tego wszystkiego w wyniku.

W systemie pokazywania seryj, strzelec oddaje bezmyślnie pięć strzałów jeden po drugim. Nie tylko nie interesuje się on pojedyńczym strzałem, lecz również instruktor nie ma bodźca do obserwowania strzelca przy każdym strzale. Dla obydwu ma znaczenie tylko końcowy, ryczałtowy wynik. Strzał pojedyńczy, choćby najlepszy, jest bez wartości, chodzi o grupę strzałów.

System pierwszy jest ostateczną, logiczną konsekwencją, wyciągniętą z nowoczesnej doktryny ognia indywidualnego, jest po-

łożeniem największego nacisku na najstaranniejsze oddawanie każdego pojedyńczego strzału, stwierdzanego i ocenianego.

System drugi jest widoczną miniaturą przestarzałej doktryny ognia zbiorowego, w której zadaniem wyszkolenia było skupienie większej ilości strzałów, umieszczanych wpobliżu celu, a nie pojedyńczy celny strzał.

W systemie pierwszym „każdy strzał musi trafić“, inaczej warunki nie są spełnione; jest to wymaganie nowoczesnej walki.

W systemie drugim strzelec spełnia warunki, nawet celująco, jeżeli z ośmiu wystrzelonych naboi trafia tylko cztery w takie samo koło, jak pierwszy. Dwa z tych strzałów mogą nawet zupełnie chybić poza tarczę. (Jeden z 3-ch próbnych i jeden z pięciu do celu).

Pierwszy strzelec przez dwa lata nauki wychowuje się przeto w przekonaniu, że strzał chybiony to nieszczęśliwy wypadek i wyrabia w sobie poczucie znaczenia każdego pojedyńczego strzału. Drugi strzelec natomiast równie systematycznie wychowuje się w lekceważeniu strzałów i marnowaniu amunicji, gdyż na osiem otrzymanych do ćwiczenia naboi ma zdać sprawę tylko z czterech, dwa może zupełnie chybić, a dwa mieć liche (próbne). Jest to najwidoczniejsza pozostałość z epoki panowania zasady, że strzelec doskonały jest nietylko niepotrzebny, ale wręcz szkodliwy, co w dawnych szkołach strzeleckich wykazywano doświadczeniami ze szczególną przyjemnością.

System pokazywania i oceny pojedyńczych strzałów odpowiada najbardziej naturalnej skłonności i ciekawości młodego żołnierza, działa na jego wyobraźnię i rozbudza w nim namiętność strzelecką.

„Żołnierz chce trafić w „dwunastkę“ i widzieć namacalnie wynik“ — pisze dowódca pułku. Taka ocena jak—celująco, dość dobrze, czy dostatecznie—dobra jest dla gimnazisty, lecz nie dla żołnierza. Dlaczego pozbawiać go tej zabawy i przyjemności, jaką jest dla niego strzelanie do tarczy 12-stopierścieniowej z głową, zaś naukę najważniejszego jej bodźca i zalety.

Jest to wreszcie system najprostszy i najłatwiejszy do uczenia i wykonania. Okoliczność, że nie wymaga na każdą odległość osobnej tarczy, także nie jest bez znaczenia.

Instrukcja francuska uznaje potrzebę pokazywania pojedyńczych strzałów, wprowadzając je dla strzałów próbnych (punkt 267). Ponadto instrukcja francuska nakazuje oglądanie wyników na tarczy przez każdego strzelca osobiście. Autor zapoznaje to

wszystko i, kopjując oryginał po swojemu, wypacza go w pogoni za „tworzeniem własnej treści“ (str. 271).

W tem miejscu musimy sprostować graficzne przykłady oceny wartości strzelców, podane przez autora. W obrazie wyników na tarczy jego strzelca trzeba dodać trzy strzały próbne i uwidocznić, że dwa strzały mogą być chybione. Dopiero tak uzupełnione porównanie będzie zgodne z prawdą i nie pozostawi nikomu żadnej wątpliwości, który strzelec jest doskonałym, a który partaczem.

c) Stopniowanie trudności.

Cała konstrukcja strzelania szkolnego autora zbudowaną jest, obok wspomnianego wyżej założenia, na zasadzie stopniowania trudności.

Zobaczmy z kolei, jak ta zasada stopniowania w praktyce, t. j. w programie strzelań, wygląda:

„W programie strzelań — pisze jeden z dowódców pułku — rzuca się w oczy skrajność przy przychodzeniu z jednego strzelania do drugiego; od strzelań bardzo stosunkowo łatwych przechodzi się do strzelań, najeżonych takiemi trudnościami, że nawet bardzo dobry strzelec musi liczyć się z niemi poważnie. Brak stopniowania. Zdarzały się wypadki w kompanjach rekruckich, że jedno strzelanie miało 90% spełnionych warunków, następne zaś zaledwie 10%.[1])

Ten rażący brak stopniowania nie jest jakimś przeoczonym błędem, któryby można usunąć. Jest to organiczne następstwo sztucznego i skomplikowanego systemu, który, postawiony przed zadaniem zamknięcia programu strzelań w ramach 120 naboi, staje bezradny, przeczy własnym zasadom i nie jest w stanie zadania rozwiązać.

Przykłady. 1) Rekrut po pierwszym strzelaniu, oswojony zaledwie z hukiem, odrzutem i lękiem otrzymuje już niezwykle trudne *zadanie obioru punktu celowania strzałami próbnemi do celu!*

2) Po strzelaniu na 25 m i 100 m ma skoczyć *nagle* na 250 m. Na tej gwałtownie zwiększonej odległości ma stwierdzić właściwości broni i wpływ chwili, obierając punkt celowania strzałami próbnemi; na dobitek bez oparcia!

---

[1]) Nie będąc upoważniony, nie mogę podawać nazwisk dowódców i wymieniać oddziałów, od których przytoczone opinje pochodzą. Zainteresowanym służą one do wglądu w M. S. Wojsk. Dep. I.

3) Nie oddawszy ani jednego strzału stojąc, z wolnej ręki na strzelnicy szkolnej do tarczy, musi on nagle w *terenie zaimprowizować strzelanie podchwytowe, stojąc, z wolnej ręki*, do maleńkiej sylwetki, w 6 sekund.

To nie jest metoda nauczania, ani system; to jest zniechęcanie i wypaczanie młodego żołnierza.

Z kolei w programach bardziej skróconych, o jeszcze mniejszej ilości naboi (100—40), dla kawalerji, saperów, artylerji i t. d. sprawa konsekwentnie przedstawia się coraz gorzej i doprowadza wreszcie do takiego absurdu, jak *jeden strzał próbny* i to dla kategorji rekrutów najsłabiej do strzelania przygotowanych i najmniej w niem ćwiczonych.

Nawet strzelec-mistrz i przy karabinie idealnie dobrym musi mieć pewne wątpliwości rozstrzałowe przy jednym strzale próbnym.

Aby takich błędów nie robić, trzebaby wyrzec się strzałów próbnych i oszczędzone naboje zużyć na stopniowanie trudności. Lecz to byłoby dla autora równoznaczne z przekreśleniem całego sztucznie wypielęgnowanego systemu; więc raczej „jeden próbny“, aniżeli przyznać się do jego niecelowości.

Wobec powyższego, skąd bierze autor odwagę do gołosłownego twierdzenia, że przeciwne temu systemowi metody instrukcji niemieckiej są „sprzeczne ze zdrowemi zasadami wyszkolenia i metodami nowoczesnej pedagogiki“ (str. 284)?

Na zarzut, że system pojedyńczego strzału zachęca do przypadkowej zmiany punktu celowania, mimo zakazu instruktora, odpowiadam, że właśnie metoda strzałów próbnych, którą autor popiera, nietylko że do tego zachęca, lecz wręcz nakazuje *z góry poprawiać* i obierać punkt celowania na podstawie przypadkowych i błędnych strzałów. Nie waha się nawet nakazywać obierania punktu celowania na podstawie jednego strzału próbnego. Metoda ta uczy systematycznie strzelca przypisywać a priori błędy własne broni. To znaczy, że z tak uczonego rekruta nigdy dobrego strzelca nie będzie, brak mu bowiem podstawowego momentu, którym jest w strzelaniu dokładna znajomość swojej broni i zaufanie do niej.

Jeżeli słusznym ma być zarzut, że nasza metoda faworyzuje przypadek, to dlaczegoż właśnie tej metody używa się przy zawodach strzeleckich? Nie ulega przecież wątpliwości, że zawody nie chcą przypadkowi przyznawać palmy pierwszeństwa.

Że trafienie w „dwunastkę lub w jedenastkę“ zależy od rozstrzału, wie o tem każdy, i warunki strzelań uwzględniają ten moment. Czy strzelec trafi w dwunastkę, czy w jedenastkę, to strzał w obu wypadkach liczy się jako doskonały. Instruktor ocenia go jednakowo, a pozostaje tylko większa radość dla strzelca.

Zarzut „systemu, wyrabiającego gonienie za punktami i dążność do niezdrowej ambicji strzeleckiej“ — jest tylko zakapturzonem stwierdzeniem i mimowolnem przyznaniem danemu systemowi pierwszorzędnych walorów wychowawczych, jakiemi w nauce strzelania są ambicja i rywalizacja — w przeciwieństwie do systemu bezbarwnego i niepobudzającego.

Strzelanie skrócone i skupione.

Zgadzam się z poglądem co do pożytku, jaki może mieć strzelanie na odległość skróconą i strzelanie pierwszych ćwiczeń, jako skupionych. Program na rok 1923 uznaje za wystarczające dwa strzelania skrócone i trzy skupione. Doświadczenia i opinje dowódców naogół nie sprzeciwiają się im. Projekt instrukcji powinien przeto je uwzględnić.

Natomiast prostuję, że ani program strzelań na rok 1923, ani projekt autora nie przewiduje strzelań skupionych na każdą odległość, lecz wyłącznie na 25 i 100 m.

Nakoniec należy stwierdzić, że wszystkie propagowane przez autora metody strzelania szkolnego nie są nowością ani postępem—jak to autor usiłuje przedstawić. Strzelanie skupione i strzelanie do celu, obiór punktu celowania strzałami próbnemi, pokazywanie serjami, strzelanie skrócone i t. p., są to starodawne metody francuskie (tirs de grupement, tirs au but, correction de pointage, firs réele à distance réduite i t. p.), wzięte z instrukcji z 1905 r. (punkty 23—28), a więc z najstarszej ze wszystkich przedwojennych instrukcyj.

III.

Strzelanie stosowane.

Podzielam wywody, uzasadniające konieczność stopniowego przejścia od strzelania szkolnego do bojowego, a to przez odpowiednie ćwiczenia przygotowawcze.

Chodzi tylko o to, aby nie stwarzać nowego i niepotrzebnego pojęcia „wyszkolenie stosowane“, lecz nazwać te ćwiczenia nazwą, która wskazuje, czem są one w istocie, t. j. „ćwiczeniami przygotowawczemi do strzelania bojowego“.

Podział na wyszkolenie stosowane jest sprzeczny z zasadniczym podziałem całokształtu wyszkolenia, ustalonym przez Regulamin piechoty.

Komisja regulaminowa francuska uznała jako zasadniczy podział wyszkolenia na: 1) techniczne opanowanie broni, sprzętu i ruchów i 2) jego zastosowanie w warunkach bojowych. To przeciwstawienie *techniki jej zastosowaniu* jest podstawą podziału regulaminu francuskiego (Reglement de Manoeuvre d'Infanterie 1921) na dwie części, t. j. „Przygotowanie techniczne piechoty“ i „Walka piechoty“, czyli zastosowanie techniki w warunkach bojowych. Ten sam podział znajduje zastosowanie techniki i w wyszkoleniu strzeleckiem, dzieląc francuską instrukcję strzelecką na: 1) wyszkolenie techniczne strzelca i 2) wyszkolenie bojowe strzelca.

„Wyszkolenie stosowane“ oznacza w tym podziale tę część wyszkolenia, która stosuje technikę w warunkach bojowych, czyli że jest to w myśl ogólnych pojęć *wyszkolenie bojowe.*

Nasz Regulamin piechoty, wzorujący się na francuskim, jest oparty na tym samym podziale (jakkolwiek unika samej nazwy „wyszkolenie taktyczne“), przeto i wyszkolenie strzeleckie powinno podział ten zachować. Propagowane przez autora pojęcie wyszkolenia stosowanego byłoby jakimś innym jeszcze rodzajem stosowania, jakiemś pseudo-stosowaniem.

Nazwa i pojęcie „strzelanie stosowane“ nie jest nowe, jak się autorowi zdaje, lecz jest również starodawnem „tir d'application“ z instrukcji francuskiej 1905 r. Nowa instrukcja francuska zarzuciła to pojęcie i strzelanie w terenie nazywa krótko i prosto bojowem.

I znowu sprostować należy informacje autora: „nazywanie ich (strzelań stosowanych) bojowemi jest jedynie dosłownem powtórzeniem nazw instrukcyj przedwojennych“. Zgodnie z prawdą jest odwrotnie, gdyż strzelania bojowe pojedyńcze nowej instrukcji francuskiej (tir individuel de combat, tabela III, str. 76) są niczem innem, tylko strzelaniami stosowanemi autora i dawnemi tirs d'application z instrukcji 1905 r. (punkt 29 i annexe V, tableau 5).

IV.

Strzelanie bojowe.

Znaczenie strzelania bojowego i rozbieżność poglądów panujących u nas wymagają osobnego i szerszego omówienia danego zagadnienia.

Nie dotykając przeto całokształtu przedmiotu, ograniczam się do zaznaczenia.

Podstawowe założenie autora, że kierownictwo ognia w dzisiejszej walce nie istnieje, jest sprzeczne z obowiązującemi regulaminami i instrukcjami zarówno naszemi, jak francuskiemi i niemieckiemi. Francuski regulamin piechoty poświęca kierownictwu ognia osobny podrozdział przy walce plutonu. Jakgdyby przewidując usiłowania rozdzielenia w ćwiczeniach „walorów strzeleckich i ogniowych“ od „działalności bojowej i decyzyj taktycznych“ strzelców i dowódców, stwierdza wyraźnie, że „istota działalności bojowej dowódcy plutonu (nietylko drużyny) polega na kierowaniu ogniem“. („Son rôle consiste essentiellement *à diriger le feu*“ pkt. 266).

Rozumie się, że dzisiejsze kierownictwo ogniowe nie jest takiem samem jak było dawniej. Ze zmianą środków walki ogniowej i jej sposobów zmieniło się i ono. Walka ogniowa jest jednak nadal działaniem, które powinno pozostawać pod stałym wpływem dowódcy i być wyrazem jego kierowniczej woli, a nie chaosem samowolnie działających pojedyńczych strzelców.

Wobec tego zachodzi potrzeba ćwiczenia strzelania bojowego w zespołach, przynajmniej do plutonu, ze współdziałaniem karabinów maszynowych i broni towarzyszącej, jako szkoły dowódców w kierowaniu ogniem, szkoły współdziałania drużyn i wszystkich broni piechoty do osiągnięcia wspólnego celu, wreszcie, jako pierwszego ćwiczenia, stwarzającego dopiero warunki możliwie zbliżone do bojowych, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Jako jedyne zadanie strzelania bojowego podaje autor uczenie strzelca w odosobnionych strzelaniach pojedyńczych „rozumowania oceny celowości swego ognia“, t. j. odpowiedzi na pytanie, „czy, do kogo i kiedy“ należy strzelać. Potrzebę i istotę swoich strzelań pojedyńczych tłumaczy klasycznym przykładem:

„Jakież bowiem znaczenie ma trafienie przebiegającego na 300 m żołnierza, kto wie, może uciekającego łazika, gdy tymczasem odlegli o 30 m od własnej broni samoczynnej grenadjerzy nieprzyjacielscy obrzucają ją granatami i zniszczą“ (str. 286).

Czy jest żołnierz w wojsku polskiem, któryby w pierwszym dniu po przybyciu do koszar, bez żadnej nauki, postawiony z kamieniem w ręku przed dwoma wymienionemi tarczami, jedną w najbliższej odległości, a drugą znacznie dalej, z zadaniem zwalenia jednej za otrzymanego w nagrodę papierosa, namyślał się bodaj chwilę, w którą ma uderzyć?

Nie ulega natomiast wątpliwości, że po tygodniu podobnej nauki i bałamucenia jego zdrowego rozumu i wrodzonego sprytu, postawiony przed podobnem zadaniem, zacznie napewno wahać się i bać, czy jego decyzja będzie taktycznie trafną i czy będzie się instruktorowi podobała.

Dlatego też należy się uznanie wytrawnej i doświadczonej krytyce, która, opinjując przykłady strzelań bojowych konstrukcji autora, ostrzegła pierwsza, że „mącą najbardziej zdrowy rozum nietylko szkolonego szeregowca, lecz także mającego tego wszystkiego nauczać oficera i podoficera".

W usiłowaniu zdyskredytowania za wszelką cenę zasad instrukcji niemieckiej, autor podaje odstraszający przykład, że instrukcja niemiecka wprowadza „strzelanie bojowe większych jednostek do pułku włącznie" (str. 289). Jest to znowu niezgodne z prawdą. Instrukcja niemiecka przewiduje bowiem strzelanie zespołów najwyżej do kilku kompanij, ewentualnie jednego batal-jonu. Jest to zupełnie zrozumiałe, stanowi dowód wielkiego nacisku, jaki kładą Niemcy na ogniowe wyszkolenie swej piechoty i powinno mieć dla nas znaczenie memento.

Odnośny punkt instrukcji niemieckiej opiewa (str. 83):

„Das Schiessen mehrerer Kompanien oder eines Infanterie-Batallions im Verbindung mit Minenwerfer und Infanteriebatterien. Die Abhaltung derartiger Schiessen ist vom Ausbildungsgrad der Truppe und den Übungsplatzverhältnissen abhändig".

Nie jest również zgodne z prawdą, że instrukcja niemiecka „zaniedbała zupełnie wyszkolenie strzelecko-bojowe pojedyńczego żołnierza" (str. 290). Jak potężny kładzie na nie nacisk, mówią cyfry wyposażenia w amunicję. Na wyszkolenie pojedyńczego żołnierza, techniczne i bojowe, przeznacza instrukcja 165 naboi w piechocie, podczas gdy program strzelań, stanowiący credo autora, przeznacza na całe wyszkolenie wogóle 120 naboi. Na samo strzelanie bojowe pojedyńczego żołnierza przeznacza instrukcja niemiecka 30 naboi, zaś wymieniony program zaledwie $^2/_3$ tego.

Zakończenie.

Streszczając wywody, należy stwierdzić:

1) Szereg informacyj decydujących i twierdzeń istotnych, podanych w rozprawie autora, mija się z prawdą.

2) Wszystkie zasady i wytyczne wyszkolenia strzeleckiego, przedstawione przez autora, jako najnowszy wyraz postępu i nowoczesności strzelnictwa i pedagogji, nie są niczem innem, jak

przedwojennemi metodami, wziętemi ze starej instrukcji francuskiej z 1905 r. Pochodzą przeto z czasu, kiedy wojsko francuskie uważane było za skrajne przedstawicielstwo przeżytej doktryny ognia zbiorowego, a nauka strzelecka francuska była w największem zaniedbaniu.

3) Osłanianie przez autora swojego systemu strzeleckiego powagą nowej instrukcji francuskiej jest nieuzasadnione. Czerpiąc bowiem z wzorów francuskich formy, autor zmienia je po swojemu, wypaczając istotę, znaczenie i motywy oryginału. Niektóre metody z przedwojennej instrukcji z 1905 r. nowa instrukcja francuska zupełnie zarzuciła, a autor je podjął. (Strzelanie stosowane i wyszkolenie taktyczne strzelca).

4) Usiłowane przez autora obniżenie wartości zasad instrukcji niemieckiej w przeciwieństwie do francuskiej nie jest wyrazem jego szczerych przekonań, lecz jest podyktowane wymogami jego tendencji. Autor bowiem z instrukcji francuskiej przyjął tylko formy i metody drugorzędne, natomiast istotną treść, jądro i duszę, jaką dla każdej instrukcji stanowi doktryna walki ogniowej i doktryna ognia karabinowego, przyjął sam żywcem z instrukcji niemieckiej. Mianowicie do projektu swojej instrukcji wcielił niemal bez zmiany główne i podstawowe rozdziały instrukcji niemieckiej. („Wspólna walka ogniowa broni piechoty“ str. 298, „Działanie ognia str. 301, „Rola strzelca w walce drużyny i rola sekcyj“ str. 289, „Strzał podchwytowy“).

5) Dane doświadczenia Centralnej Szkoły Strzelniczej nie mogą być miarodajne dla wyszkolenia strzeleckiego rekrutów w oddziałach. Zadaniem bowiem C. S. S. jest szkolenie oficerów i podoficerów, czyli wyszkolonych już strzelców, na instruktorów strzeleckich. C. S. S. pracuje w warunkach idealnych, ma do dyspozycji wszelkie środki pomocnicze, pierwszorzędne siły fachowe i 5-miesięczny okres czasu na wyłącznie niemal strzeleckie szkolenie. Metody, znakomite na kursach C. S. S., byłyby nieodpowiednie i całkowicie niewykonalne dla rekrutów w oddziałach.

6) Nieścisłe informacje i nieuzasadnione twierdzenia nie mogą przyczynić się do wyświetlenia i pogłębienia zasad i metod wyszkolenia strzeleckiego, oraz do ich szybkiego ustalenia w instrukcji, co stanowi jedną z najbardziej naglących potrzeb naszego wojska.

Czy wzory francuskie, czy niemieckie?

Sądzę, że przy ustalaniu naszej instrukcji strzeleckiej pytanie powyższe nie powinno mieć miejsca.

Strzelnictwo nasze nie datuje się przecież od wczoraj. W żadnej innej dziedzinie wyszkolenia wojskowego nie posiadamy tak pokaźnych i wszechstronnych doświadczeń, jak właśnie w nauce strzelania. W wielu naszych ośrodkach wyszkolenia—tak w czasie wojny jak i pokoju—doszliśmy do wysokich, a czasem nawet imponujących, wyników. Zdobywaliśmy często prawdziwe uznanie oficerów francuskich, którzy nieraz szczerze oświadczali, że nasz poziom wyszkolenia strzeleckiego jest w wielu wypadkach, w porównaniu do ich poziomu, bardzo wysoki, a w każdym razie nie niższy.

Dotychczasowa praktyka strzelecka u nas opierała się głównie na wzorach niemieckich. Program strzelań na rok 1923 wprowadził do niej niektóre elementy francuskie. Przetrawiwszy przeto wzory jedne i drugie, posiadając wyniki strzelań, sprawozdania i opinje, orjentujemy się bardzo dobrze, co ma jaką wartość, co odpowiada cechom i poziomowi naszego żołnierza, skłonnościom naszego instruktora i naszym pełnym braków warunkom. To, co jest znakomitem dla charakteru i umysłu Francuza lub Niemca, może w zupełności nie odpowiadać naszej naturze.

Podstawę tedy dla instrukcji stanowić powinna nasza dotychczasowa praktyka i własne doświadczenia, z których należy wprowadzić do instrukcji wszystko, cośmy stwierdzili jako dobre, cośmy sobie już wewnętrznie przyswoili i co przez to stało się już naszą własnością, naszą metodą.

Ponieważ dotychczasowa praktyka zawiera w sobie elementy niemieckie i francuskie, przeto, przy opracowaniu instrukcji, należy brać pod uwagę zarówno nową instrukcję niemiecką jak i francuską.

Wskaźnikiem decydującym powinny pozostać uzasadnione opinje dowódców pułków oraz wyższych dowódców i inspektorów armij, których miarodajnego głosu nie wolno nikomu lekceważyć dla tej lub owej doktryny.

Między innemi następujące rozważania powinny służyć jako wytyczne:

— po odliczeniu niedziel, świąt, służby wartowniczej, urlopów, chorób, odkomenderowywań, asystencyj, kąpieli, lekarskich wizyt, przeglądów, parad, porządkowania koszar, wreszcie ćwiczeń w bataljonie i w jednostkach większych nie pozostaje do rozporządzenia dowódcy kompanji ponad 100 dni w roku na całe wyszkolenie, które w pierwszym roku musi być skończone;

z tego wyszkolenie strzeleckie zajmuje zaledwie 20%, a, licząc z nauką o broni, do 30% [1]). W ciągu tego minimalnego czasu ma ono objąć karabin i ręczne karabiny maszynowe, a nawet i ciężkie karabiny maszynowe;

— wyszkolenie pokojowe nie stanowi wyłącznych warunków szkolenia: roczniki pokojowe, to zaledwie część mobilizowanych sił; wielka masa powołana pod broń w czasie wojny otrzyma tylko skrócone wyszkolenie (3 miesiące, a może nawet tylko 6 tygodni), w warunkach niekorzystnych, przy braku instruktorów, środków pomocniczych, najszczuplejszego wyposażenia w amunicję, zupełnym braku śrucin, złej broni, a często na improwizowanych strzelnicach.

Wynika z tego jasno, że z wyszkolenia strzeleckiego musi odpaść wszystko, co nie jest konieczne na polu walki, zaś system szkolenia i jego instrukcja muszą być najłatwiejsze i najprostsze, oraz takie, aby dały się bez trudności zastosować do skróconego czasu wyszkolenia i najgorszych warunków.

Przeciwnicy oświadczają, że wyniki strzelań z roku 1923 nie mogą być miarodajne z powodu niekorzystnych warunków obecnego szkolenia. Nie podzielam tego zdania. Warunki są złe bezsprzecznie, i należy dążyć wszystkiemi siłami do ich poprawy. Atoli stan obecny nie ulegnie radykalnej zmianie w najbliższej przyszłości; w porównaniu zaś z tym, jaki będzie miał miejsce na wypadek wojny, jest wprost idealnym.

Z drugiej strony dowiedziono, że przy dobrym systemie nauki, zrozumieniu istoty, nadto przy zamiłowaniu oraz woli wykonawców, można w najprymitywniejszych warunkach osiągnąć najlepsze wyniki w nauce strzelania.

Niech świadczy statystyka obozu ćwiczebnego b. VI armji za rok 1920, w której czytamy następujące wyniki:

Na 100x leżąco — 90 — 99% trafionych
„ 200x „ — 80 — 99% „
„ 300x „ — 70 — 97% „

Na 100x, stojąc, z wolnej ręki osiąga jeden baon 95% trafionych. Na 100x, klęcząc, w czasie *śnieżycy,* osiąga kompanja podoficerska 95% trafionych.

---

[1]) Instrukcja wyszkolenia piechoty Szt. Gen. O. III. L. 12500/23 r.

A to w warunkach wojennych: czas wyszkolenia 6 tygodni; jeden oficer instruktor na kompanję do 250 ludzi; amunicja — 60 naboi bez śrucin; przybory pomocnicze prymitywne, strzelnica improwizowana.

(Tymczasem program na r. 1923 żąda na 100m/100x — 80 % trafionych, t. j. cztery trafione na 5 naboi przy rocznem szkoleniu pokojowem i dużo lepszych warunkach).

Wyszkolenie strzeleckie związków przysposobienia wojskowego to jeszcze jeden wzgląd, wymagający najprostszego systemu i programu strzelania.

Naczelnem wskazaniem przy ustalaniu zasad i metod instrukcji strzeleckiej pozostać przeto muszą w całej pełni wytyczne, głęboko zrozumiane, odczute i doświadczone, rzucone w artykule S. W., p. t. „Wyszkolenie strzeleckie piechoty“ (Bellona, tom VIII. 1922):

„Strzelanie nie jest wiedzą. Nie robić z rzeczy prostych filozofji. Uczyć tylko tego, co bezpośrednio do osiągnięcia celu prowadzi“.

Innemi słowy:

Nie *teorja* lecz *praktyka.* Cały żołnierz z duszą i nerwami— a nietylko jego mózg. Zdrowy, trzeźwy, prosty rozum — a nie wyszukana spekulatywna kalkulacja.

Nakoniec pozwolę sobie dodać.

Kładąc obecnie podwaliny pod wyszkolenie strzeleckie naszego wojska i społeczeństwa, podwaliny, których głównemi etapami jest wybudowanie brakujących strzelnic, opracowanie instrukcyj i rozbudowa Centralnej Szkoły Strzelniczej,—należy zrozumieć i rozpowszechnić u nas tę prawdę, że

strzelec polski, jeśli ma zwyciężać na polu walki, musi przewyższyć i wyprzedzić znacznie strzelca francuskiego i niemieckiego.

Z ośmiu naboi umieścić cztery w celu, albo z dziesięciu trafić trzy do małej sylwetki na 100 m (Instr. francuska str. 71), to zadanie—wystarczające dla tamtych—dla nas niestety nie. Za tamtemi bowiem stoi cała Francja, czy Niemcy, z całem bogactwem swoich zasobów materjalnych, z potęgą swojego przemysłu, z dostępem do źródeł zagranicznych, czyli bogactwo środków technicznych i dowolna obfitość amunicji. Nasz żołnierz natomiast będzie musiał walczyć w warunkach nieporównanie cięższych:

szczupłe siły na rozległych przestrzeniach, słabe wyposażenie techniczne i niedostatek amunicji.

Jeżeli mimo tego chcemy i musimy zwyciężać, to trzeba wyrównać materjalną przewagę innych.

Czem?

Prócz mocniejszej żądzy zwycięstwa—celniejszym strzałem.

DR. JAN DĄBROWSKI.

ORGANIZACJA NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH A USTRÓJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Sprawa naczelnego dowództwa, czy to w czasie pokoju, czy w czasie wojny, ma dwie strony: wojskową i prawno-polityczną, a pogodzenie ich nasuwa poważne trudności przy ustawodawczem rozwiązaniu sprawy. Naglą do niego praktyczne potrzeby państwa i wojska, mimo że wiele momentów tej kwestji jest jeszcze przedmictem dyskusji nawet w państwach, znacznie pod tym względem bogatszych w doświadczenia niż Polska. Dyskusja, toczona dotychczas u nas nad tym problemem, wskazała dwie główne trudności definitywnego uregulowania sprawy naczelnego dowództwa: jedną z nich jest kwestja pomieszczenia atrybucji i władzy naczelnego wodza, tak w czasie wojny jak w czasie pokoju, w ramach obecnego ustroju Polski, drugą zaś określenie jego stanowiska wobec innych kierowniczych czynników wojska. Druga z tych kwestyj, acz poruszająca przeważnie zagadnienie wewnętrznej organizacji wojska, jest mimo to przeważnie, pierwsza zaś *par exellence* politycznem zagadnieniem, mimo ogromnej doniosłości, jaką posiada z wojskowego punktu widzenia. Uregulowanie jej zatem w poszczególnych państwach staje się zależnem już nie tylko od zasadniczego ich ustroju, ale także i od obowiązujących tam norm prawnych, a zwłaszcza ustaw zasadniczych, konstytucji, układanych rzecz prosta pod kątem widzenia ogólno-państwowym. Z tej przyczyny ośmielam się zabrać głos w tej kwestji, nie roszcząc sobie pretensji do wyczerpania jej memi uwagami.

Polska jest republiką o konstytucji nie tylko bardzo demokratycznej, ale i niezmiernie daleko idącej w kierunku zawarowania reprezentacji parlamentarnej kontroli nad władzami wykonawczemi, których prerogatywy zostały niezmiernie szczupłemi granicami zakreślone. W związku z tym ogólnym duchem naszej

konstytucji z marca 1921 r. pozostaje też oczywiście i uregulowanie sprawy władzy nad wojskiem; określa ją zasadniczo znany § 46 konstytucji marcowej, który brzmi jak następuje:

> „Prezydent Rzeczypospolitej jest zarazem najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny.
>
> Naczelnego wodza sił zbrojnych Państwa na wypadek wojny mianuje prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez ministra spraw wojskowych, który za akty, związane z dowództwem w czasie wojny, jak i za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego odpowiada przed Sejmem.“

Konstytucja marcowa nie przewiduje oczywiście, w jaki sposób kwestja naczelnego dowództwa ma być szczegółowo uregulowana, pozostawiając to specjalnej ustawie. Jeden tylko moment jest w tej sprawie już przez konstytucję z góry przesądzony, tak że wspomniana ustawa zmienić go nie może, a mianowicie kwestja odpowiedzialności za kierownictwo wojskiem, a w szczególności za dowodzenie nim w czasie wojny. *Odpowiedzialność ta ciąży w całości na ministrze spraw wojskowych.* Wprawdzie bowiem za sam fakt nominacji takiego czy innego wodza naczelnego na czas wojny odpowiedzialnością obciążona jest cała Rada Ministrów, która go przedstawia, lecz za całe dalsze postępowanie tego wodza odpowiada już sam minister spraw wojskowych[1]). Jeśliby zatem Rada Ministrów większością głosów przedstawiła prezydentowi Rzeczypospolitej na wodza naczelnego takiego kandydata, któremu przeciwnym byłby minister spraw wojskowych, to temu ostatniemu, o ile by oczywiście prezydent Rzeczypospolitej podzielił zdanie większości, pozostawałaby tylko jedna droga do uchylenia się od odpowiedzialności za osobę, a później i czyny tegoż wodza, to jest podanie się do dymisji; zadaniem szefa rządu byłoby wyszukanie sobie wówczas takiego ministra spraw wojskowych, któryby zgodził się pokryć swą odpowiedzialnością mianowanego wodza.

Z powyższego ujęcia kwestji przez naszą konstytucję wynikają dwie konsekwencje: pierwszą z nich, praktyczną, jest fakt *koniecznej harmonji i zaufania pomiędzy ministrem spraw wojskowych a naczelnym wodzem;* drugą zasadniczej natury konsekwencją tych postanowień naszej konstytucji jest bezwzględne *podporządkowanie naczelnego wodza ministrowi spraw wojskowych.* Minister

---

[1]) Wł. *L. Jaworski. Prawa państwa pol.* II. A. str. 217.

jest odpowiedzialny przed Sejmem za działania naczelnego wodza; niema zaś odpowiedzialności za to, nad czem niema się władzy. Pod tym względem zresztą nie pozostawia żadnej wątpliwości art. 45 konstytucji, orzekający, iż prezydent Rzeczypospolitej

> ...„na wniosek Rady Ministrów obsadza urzędy cywilne i wojskowe, zastrzeżone w ustawach. Każdy urzędnik Rzeczypospolitej musi podlegać ministrowi, który za jego działania odpowiada przed Sejmem".

W sensie tych postanowień konstytucji, ustalających, iż wszyscy funkcjonarjusze państwa, nie będący ministrami, podpadają pod kategorję urzędników, naczelny wódz jest zatem urzędnikiem Rzeczypospolitej, podległym jednemu z ministrów, w tym wypadku ministrowi spraw wojskowych, który jest za jego działania odpowiedzialny i który jest jego przełożonym. Naczelny wódz nie jest zatem odpowiedzialny przed Sejmem ani niema obowiązku zdawać mu sprawy ze swego postępowania.

Odpowiada on zatem nie przed Trybunałem Stanu, ale jako wojskowy przed sądem wojskowym, przewidzianym ustawą. Natomiast minister za działania naczelnego wodza może być pociągnięty przez Sejm przed Trybunał Stanu.

Nie wchodzę tu w tej chwili w korzystne i niekorzystne konsekwencje tych postanowień konstytucji. Są one, jak wspomniałem powyżej, wynikiem ducha, którym jest cała ona owiana, a pragnącego ustalić odpowiedzialność, a przez to zarówno zakres władzy jak i dosięgalność każdego organu władzy wykonawczej przez władzę ustawodawczą. Ustalając w ten sposób stanowisko ministra spraw wojskowych i naczelnego wodza, a przez to i zasadę organizacji naczelnych władz wojskowych na wypadek wojny, przesądza zarazem konstytucja i organizację tychże władz w czasie pokoju w sensie *jednoosobowej odpowiedzialności* i władzy skupionych w ministrze spraw wojskowych.

Takie ujęcie sprawy jest zresztą *naturalną konsekwencją republikańskiego ustroju państwa, opartego na zasadzie suwerenności narodu.* W państwach monarchicznych panujący, zwłaszcza panujący „z Bożej łaski", może partycypować w znacznie większym stopniu we władzy wykonawczej, niż to dać może jak najdalej w tym kierunku idący ustrój republikański. Odnosi się to w szczególności do władzy monarszej nad wojskiem, które ze swej natury potrzebuje stałego, choćby nawet formalnego tylko, ale niezmiennego w zasadzie zwierzchnictwa i autorytetu. Wprawdzie formalnie jest ten monarcha nieodpowiedzialny, ale

faktycznie odpowiedzialność jego jest bardzo znaczna; błędy popełnione tu przezeń w czasie pokoju, a tem bardziej w czasie wojny, grożą bowiem—czy jemu osobiście, czy jego dynastji—utratą tych wszystkich dóbr (ograniczeniem zakresu władzy, utratą panowania i złączonej z niem pozycji społecznej i materjalnej), których funkcjonarjusz państwa republikańskiego albo nie posiada, albo posiada tylko na ściśle ograniczony czas, co pozwala mu bardzo dokładnie precyzować granice swej osobistej odpowiedzialności. Ustrój monarchiczny pozwala dzięki temu na eliminowanie formalne czy faktyczne pewnych części władz wykonawczych z pod bezpośredniej kontroli, nie tylko władz ustawodawczych, ale i odpowiedzialnych naczelnych władz wykonawczych i zastąpienie jej faktyczną lub formalną kontrolą monarchy.

Wyjęcie częściowe władzy nad wojskiem z pod kontroli wspomnianych czynników ma niewątpliwie tę dobrą stronę, że usuwa wojsko z pod wpływów polityki bieżącej i walki stronnictw i zapewnia mu niezależność i ciągłość jego prac wewnętrznych. Niekorzystne strony tego rozwiązania kwestji leżą w fakcie *rozbicia jedności kierownictwa wojskiem* na rzecz czynników, zależnych od woli monarchy (naczelne dowództwo, sztab generalny) i czynników zawisłych od kontroli parlamentarnej (minister wojny), których działanie, wobec rozłożenia odpowiedzialności, nie zawsze mogła uzgodnić, formalnie nad niemi stojąca osoba monarchy. Niekorzyści tego systemu, wedle dzisiejszej opinji wojskowej niemieckiej, były w dużej mierze przyczyną klęski Niemiec [1]). Pod tym też kątem widzenia opinja ta uważa obecną zmianę ustroju Niemiec za korzystną dla przeprowadzenia reformy w kierunku jednolitości kierownictwa, którego wzór dała Francja, skupiając kierownictwo wojska w ręku odpowiedzialnego ministra. W tym samym kierunku poszedł też ustrój władz wojskowych w demokratycznych, a przedewszystkiem ściśle konstytucyjnych państwach monarchicznych (Anglja). Konstytucja polska, o ile chodzi o tezę zasadniczą, nie stanowi więc wyjątku, aczkolwiek i sama ta teza jak i jej szczegóły stanowią ciągle jeszcze temat dyskusji.

II.

Powyższe zestawienie faktów prowadzi, o ile idzie o praktyczne rozwiązanie sprawy naczelnych władz wojskowych, do następujących konsekwencyj: albo należy przystąpić do organizacji

---

[1]) Liebmann. Zur Fragen der einheitlichen Kriegsleitung—„Wissen und Wehr." 1924. III. Heft.

tychże władz w ramach, zakreślonych przez obowiązujące dziś ustawodawstwo; albo też dokonać najpierw takich zmian w naszej konstytucji, któreby umożliwiły rozwiązanie jej na innej platformie, o ile ktoś obecną uważa za nieodpowiednią. Myśl rewizji konstytucji jest problemem w każdem państwie demokratycznem bardzo żywotnym; nie znaczy to jednakże, aby była problemem łatwym i aby samo poruszenie go ułatwiało rozwiązanie tej sprawy, która ma stanowić w danej chwili punkt wyjścia do tejże rewizji. Konstytucja Rzeczypospolitej zwłaszcza, jak każda konstytucja nie nadana aktem woli monarchy, ale uchwalona przez ciało ustawodawcze, jest zawsze *rezultatem* pewnego *kompromisu* stronnictw i interesów praktycznych i społecznych. Kompromis ten, z natury rzeczy, jest przyczyną wielu jej niedoskonałości, ale zarazem daje przedstawicielom poszczególnych sfer i interesów gwarancje, że polityczni czy społeczni przeciwnicy ich, nie będą z postanowień konstytucji czerpać sił do walki. Każda tedy próba zmiany tego kompromisu egzaminowana będzie przez interesowanych nie tylko w kierunku rzeczowej jej pożyteczności, ale także ewentualnego przesunięcia się stosunku sił na korzyść lub niekorzyść pewnych grup.

Podkreślenie tych momentów wystarcza do stwierdzenia, że zmiana konstytucji jest w tych warunkach operacją *bardzo ciężką* i zazwyczaj *długotrwałą;* program tedy rozwiązania pewnego zagadnienia drogą zmiany konstytucji nie rokuje temu zagadnieniu nigdy szybkiego, a często i pomyślnego załatwienia. Jeśli zaś dołączyłyby się do tego jeszcze pewne momenty osobiste, trudne zresztą nieraz do oderwania od teoretyczno-prawnych rozważań, sprawa skomplikowałaby się jeszcze bardziej, zwłaszcza jeśli ta sprawa związana jest z dysponowaniem wojskiem. Wojsko bowiem, czy w czasie pokoju czy w czasie wojny, daje jednostce nią dysponującej potężne środki działania i to zarówno na zewnątrz jak i wobec własnego społeczeństwa, pozwalające jej zmieniać w danym razie nie tylko bieg polityki, ale i ustroju prawnego danego państwa. Stąd powstaje w każdej demokracji dążność do *silnej kontroli* nad jednostką w tę władzę wyposażoną, każda zaś próba zmiany jej prerogatyw wywołuje zdwojoną walkę o zabezpieczenie swoich interesów.

O ile w ustroju monarchicznym da się pomyśleć program dociągania pewnych interesów do interesów wojska, o tyle *demokratyczna republika podporządkowuje wojsko interesom politycznym* większości obywateli i niedopuszcza żadnych w tym względzie

wyjątków. Można się w tem dopatrywać zarówno korzyści jak niekorzyści, ale to fakt, że ten stan rzeczy wypływa z samej natury rzeczpospolitej, a nawet i szczerze konstytucyjnej monarchji, w której wojsko nie jest organem mniej lub więcej maskowanego absolutyzmu, ale *wyrazem woli obywateli tegoż państwa do obrony jego istnienia i jego interesów.* Wspomniana powyżej zgodność ujęcia zagadnienia najwyższych władz wojskowych w największych demokratycznych państwach Europy okazuje się tedy rzeczą nie przypadku, ale koniecznego w danych warunkach rozwoju stosunków polityczno-prawnych. Stwierdzajac to, nie zamierzam występować z obroną ani krytyką takiej czy innej formy ustroju państwowego, podkreślam tylko oczywiste ich konsekwencje, decydujące o praktycznem rozwiązaniu omawianego zagadnienia.

Jeśli idzie o stosunki polskie, to możliwość zmiany konstytucji istnieje każdej chwili przy pomocy kwalifikowanej większości Sejmu i Senatu, a w czasie kadencji drugiego Sejmu normalnego, a więc w latach 1927—1932, przy pomocy takiejże większości samego Sejmu, przyczem jest rzeczą prawdopodobną, że realizacja ewentualnych zmian bliższą będzie raczej drugiej, aniżeli pierwszej z tych dat. Już sam fakt potrzeby kwalifikowanej większości, sięgającej do 2/3 głosów, wskazuje, że zmiana ta, przynajmniej w tych warunkach politycznych i narodowościowych, jakie istnieją u nas, być musi *znowuż owocem kompromisu,* o ile nie ma rozpętać ogólnej walki *omnium contra omnes,* któraby niewątpliwie pogrzebała projekty wszelkich zmian na rzecz lepszego lub gorszego, ale znośnego dla przeważnej większości *status quo ante.*

Z tym stanem rzeczy liczą się też powszechnie głosy, które odzywały się dotąd w dyskusji nad rozwiązaniem sprawy najwyższych władz wojskowych, acz niezawsze jednakowe zeń wyciągają wnioski. Wśród tych, którzy nie uważają za odpowiednie dla należytego rozwiązania tej sprawy ramy dzisiejszej konstytucji, daje się słyszeć opinja, iż ze względu na niewyjaśnioną jeszcze u nas sytuację lepiej byłoby nie spieszyć się z definitywnem ustawowem uregulowaniem tej sprawy i zadowolnić się na razie tymczasowym dekretem [1]). Jeśli trafnie myśl tej opinji odgaduję, kieruje nią nadzieja, że po pewnym upływie czasu nie tylko zagadnienie samo zostanie lepiej wyjaśnionem, ale i doczekać się będzie można takich warunków praktycznych, któreby umożliwiły zmianę konstytucji w duchu, jaki dla organizacji najwyższych

[1]) Ppłk. *W. Stachiewicz.* Pokojowa organizacja rządu. Bellona XV. 1, str. 9.

władz wojskowych byłby wedle niej pożądany. Jakkolwiek teoretycznie propozycja ta, wytykająca za cel możliwie najlepsze rozwiązanie sprawy, wydawać się może trafną, to jednakże bliższe rozważenie wykazuje, że zastosowanie jej w niczem kwestji nie ułatwi na przyszłość, a natomiast w praktycznej teraźniejszości spowoduje w niej niepożądane komplikacje.

Uchwalenie ustawy o najwyższych władzach wojskowych w ramach dzisiejszej konstytucji w niczem nie przesądza możności zmiany konstytucji i opierającej się na niej ustawy w przyszłości, o ile ktoś uważa za pożądane dążenie do tej zmiany. Konieczność ponownej ustawowej regulacji tej sprawy czekałaby nas zatem za lat kilka czy więcej, zarówno w wypadku uchwalenia zmiany konstytucji, jak i odroczenia dzisiaj ustawy o najwyższych władzach wojskowych a załatwienia kwestji dekretem. Nie tak jednak przedstawia się ona dla chwili bieżącej, a tej przecież polityka państwa nie może pozostawiać poza nawiasem. Odsunięcie ustawy i wydanie dekretu nie gwarantuje bowiem bynajmniej, że zmiana dotyczących przepisów konstytucji istotnie nastąpi; można nawet przewidywać, że po dłuższem lub krótszem prowizorjum przystąpić trzeba będzie kiedyś do uregulowania tej sprawy na tych podstawach, które już dziś istnieją. Tymczasem zaś *prowizorjum, oparte na dekretach, uważać trzeba za jedną z najdotkliwszych możliwości,* jaka w tej sprawie spotkaćby mogła nasze wojsko. Powiadam na dekretach, dlatego, że z góry przypuścić można, iż nie skończyłoby się na jednym. Każdy z dość często zmieniających się u nas gabinetów wydawaćby mógł bowiem, idąc raz utartą drogą, coraz to nowe rozporządzenia, zmieniające lub uzupełniające dekret pierwotny. Byłoby to zaś wniesieniem zabójczej tymczasowości i niepewności w pracę szczytów naszego wojska i poddaniem go w znacznym stopniu fluktuacjom polityki dnia, bynajmniej chyba dla niego niepożądanym.

Stąd to ośmielam się twierdzić, że w daleko wyższym stopniu interesom wojska i państwa odpowiadają poglądy tych uczestników dyskusji nad organizacją najwyższych władz wojskowych, którzy, nie stając bynajmniej na stanowisku, że obecna konstytucja w sposób specjalnie szczęśliwy rozwiązała omawianą kwestję, są jednak zdania, że realna teraźniejszość domaga się uregulowania jej jak najrychlej, a więc na zasadzie istniejących przepisów konstytucyjnych w pierwszym rzędzie, o ile idzie o organizację najwyższych władz wojskowych w czasie pokoju, następnie zaś

w czasie wojny. Pośród nich gen. Wł. Sikorski [1]) pragnie, jako punkt wyjścia dla przyszłej organizacji wojennej władz wojskowych, stworzyć organizację pokojową, opartą na zasadach konstytucji, a więc z odpowiedzialnością ministra spraw wojskowych za wojsko tak w czasie wojny jak i w czasie pokoju, i ze ścisłem rozgraniczeniem agend tegoż ministra, szefa sztabu generalnego oraz generalnego inspektora wojsk, czyli wodza naczelnego na wypadek wojny. Ustaleniem odpowiedzialności i stanowiska wodza naczelnego w czasie wojny w ramach konstytucji zajmuje się płk. Kutrzeba [2]) i dochodzi do wniosku, że jedynem wyjściem z trudności, jakie nastręcza pogodzenie przepisów konstytucji z obowiązkami i zakresem działania ministra spraw wojskowych i naczelnego wodza, jest skupienie władzy jednego i drugiego w ręku jednego człowieka.

Nie wchodząc na razie w szczegóły możliwego *rozwiązania tych spraw na wypadek wojny,* to trzeba przyjąć za pewnik, że jakiekolwiek wogóle, nie dorywcze ich rozwiązanie *będzie możliwem tylko wtedy, jeśli się sprecyzuje definitywnie i wprowadzi w życie organizację naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju.* I to jest jeszcze jeden powód, przemawiający za szybkiem ustawowem uregulowaniem tej sprawy, nawet gdybyśmy przyjęli, że obecne ramy konstytucyjne nie są dla niej specjalnie korzystne. Tej ostatniej sprawy nie poruszam tu merytorycznie, gdyż sądzę, że traktowaćby ją można tylko łącznie z całokształtem zagadnienia naprawy konstytucji. Nie wchodząc też więc w ocenę dotyczących postanowień konstytucji, o których panują u nas sporne poglądy, chcę tylko raz jeszcze zaznaczyć, że fakt ten *nie może stanowić powodu odraczania sprawy.* W konstytucji naszej mamy cały szereg problemów, co do których panuje już dzisiaj ogólna niemal i bezsporna opinja, że zostały fałszywie rozwiązane i że muszą się doczekać innego, lepszego rozwiązania. Wiadomo wszakże, że zmiana ta nie może nastąpić zbyt rychło, państwo zaś, jeżeli chce żyć, nie może czekać z uregulowaniem najważniejszych swych funkcyj życiowych na możliwe w przyszłości zmiany i nie wysnuwać konsekwencyj z istniejących dziś ustaw z tej przyczyny, że ustawy te mogą być w przyszłości zmienione. Stosowanie tej metody musiałoby doprowadzić do powszechnego panowania prowizorjów we wszyst-

---

[1]) Podstawy organizacji naczelnych władz wojskowych w Polsce. *Bellona* XII 1—2.

[2]) Prawnopaństwowe stanowisko wodza naczelnego. *Bellona* I. 1. 1924.

kich dziedzinach życia państwowego, które u nas i tak już cierpi poważnie z racji zmienności i niepewności wielu, w innych państwach stale i wyraźnie określonych, postanowień.

Pod tym kątem widzenia traktować należy projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, wniesiony do Sejmu przez ministra spraw wojskowych w marcu b. r. Projekt ten, zgodny w swych zasadniczych tezach z wnioskami wyżej wspomnianej rozprawy gen. W. Sikorskiego, a dzisiejszego ministra, normuje tę organizację jedynie i wyłącznie *na czas pokoju* i nie przesądza tej organizacji w czasie wojny. O ile idzie o czas wojny, to stwierdza on jedynie jeden fakt, a mianowicie zwierzchnie stanowisko ministra spraw wojskowych, zgodne z odpowiedzialnością, którą obciąża go konstytucja. Dotyczący art. 6 projektu brzmi bowiem:

> „Minister spraw wojskowych jest w czasie pokoju i wojny naczelną władzą we wszystkich sprawach kierownictwa wojskowego, oraz dowódcą sił zbrojnych państwa w czasie pokoju“.

Brzmienie tego artykułu stwierdza więc jedynie, zgodnie z konstytucją, że minister spraw wojskowych będzie przełożonym wodza naczelnego, choć milcząco nie wyklucza ani nie podkreśla możliwości skupienia obu tych funkcyj w jednem ręku ani też nie dotyka atrybucyj i zakresu działania naczelnego wodza. Dalsze artykuły projektowanej ustawy określają m. i. kompetencje generalnego inspektora wojsk i szefa sztabu generalnego, ich stosunek wzajemny i stosunek do ministra w ten sposób, że obaj podlegają mu bezpośrednio, lecz generalny inspektor ma prawo dawać szefowi sztabu ogólne dyrektywy co do planów operacyjnych i wizuje jego zarządzenia przed przedłożeniem ich ministrowi; prawo rozkazu w stosunku do szefa sztabu ma jednak minister. To *rozgraniczanie kompetencyj*, w szczególności rozkazodawczych kompetencyj ministra i opinjodawczych kompetencyj generalnego inspektora, odpowiada praktycznie ciążącym na nich w czasie pokoju obowiązkom i zasadzie odpowiedzialności ministra, ustalonej przez konstytucję.

W zestawieniu z momentami, które podkreśliliśmy powyżej, projekt ten jest pierwszym krokiem do wyprowadzenia organizacji naszego wojska i jej władz w czasie pokoju z okresu tymczasowości, w jakim znajduje się od chwili zakończenia wojny, — a wprowadzenia jej na drogę, na którą dawniej już weszły państwa zachodnie.

III.

Uregulowanie sprawy naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju nie załatwia jeszcze ostatecznie całej kwestji. Pozostaje bowiem do szczegółowego uregulowania sprawa organizacji tychże władz na wypadek wojny, ogólnie jedynie sformułowana w przepisach konstytucji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ustawa, regulująca organizację na czas pokoju, w dużej mierze ułatwia przygotowanie ram do analogicznej organizacji na czas wojny; nie mniej wszakże i ta sprawa winna być zawczasu w szczegółach przygotowaną i omówioną, jeśli wybuch ewentualnej wojny nie ma nas skazać na improwizację. Stąd dyskusja nad wyświetleniem istoty tego zagadnienia jest pożyteczną i ze wszech miar pożądaną, gdyż jedynie przy jej pomocy przygotować będzie można materjał do ostatecznego, ustawowego jej uregulowania.

Ze wspomnianych wyżej uczestników dyskusji nad organizacją najwyższych władz wojskowych dwóch tylko wypowiedziało się co do uregulowania zagadnienia tego w czasie wojny. Płk. Kutrzeba, jak wspomnieliśmy, doszedł do wniosku, iż jedynem wyjściem z trudności pogodzenia przepisów konstytucji z wyposażeniem naczelnego wodza w należytą władzę i zakres działania byłoby *przekazanie* temuż *zadań i funkcyj ministra* spraw wojskowych, z tem, iż w praktyce wykonywaćby je mógł przez odpowiedniego zastępcę, którego wszakże byłby przełożonym i za którego byłby odpowiedzialnym. Tłumacząc to innemi słowy, w czasie wojny zachodziłby *stosunek odwrotny niż w czasie pokoju*, a mianowicie naczelny wódz byłby istotnym przełożonym ministra spraw wojskowych, któryby zapewne musiał nosić tytuł wiceministra; naczelny wódz ponosiłby wszakże za niego odpowiewiedzialność przed Sejmem i zasiadałby w Radzie Ministrów. Nie wchodząc w sprawy wewnętrznej organizacji wojskowej i korzyści i niekorzyści, jakieby jej takie rozwiązanie przynieść mogło, to trzeba stwierdzić, że jest ono formalnie w zupełnej *zgodzie z konstytucją*. Korzyści jego z prawnego punktu widzenia polegają na tem, iż za wojnę odpowiada wówczas bezpośrednio ten, kto ją prowadzi, że daje ona naczelnemu wodzowi decydujący wpływ na przygotowania i prace pozafrontowe, że wreszcie *skupia całą odpowiedzialność i całą władzę na jednej osobie,* co ułatwia jednolitość działania i uniemożliwia rozbieżność akcji i wpływów, na które np. skarży się, po doświadczeniach wojennych, opinja niemiecka. Trudności tego rozwiązania tkwią z jednej strony w fakcie, że wkłada się na jednego człowieka olbrzymi ciężar i że

nie zawsze znaleźć będzie można jednostkę, która mu podoła, następnie zaś w okoliczności, że on, minister i wódz w jednej osobie, z przyczyn technicznych braćby mógł tylko dorywczo udział w pracach rządu i Sejmu i zastępowaćby go musiał tam stale wyżej wzmiankowany zastępca—wiceminister.

Ppłk. Stachiewicz stawia całą sprawę na odmiennym zgoła gruncie. Uważa on połączenie funkcyj ministra i wodza za niekorzystne, podobnie jak i poddanie wodza naczelnego ministrowi spraw wojskowych. Najwłaściwsze jego zdaniem rozwiązanie polegałoby na połączeniu funkcyj prezydenta ministrów i ministra spraw wojskowych w jednem ręku i poddanie wodza naczelnego bezpośrednio premjerowi, któryby za niego był odpowiedzialny. Jako decydujący w tym kierunku przykład, przytacza ostatnią fazę wojny we Francji, kiedy to gen. Foch, jako naczelny wódz wojsk sprzymierzonych, podlegał premjerowi p. Clemenceau, będącemu zarazem i ministrem spraw wojskowych. Przykład ten jednak o tyle nie jest przekonywujący, że gen. Foch, początkowo „koordynator" a później wódz naczelny wojsk sprzymierzonych, miał stanowisko wyjątkowe, które było wynikiem pewnej sytuacji wojennej, ale którego ustawodawstwo francuskie uregulować nie mogło, bo na pozostałe państwa sprzymierzone przecież się nie rozciągało. Pozycja gen. Focha wynikała tedy z *układu politycznego między państwami* sprzymierzonemi i zależnie od decyzji kierujących ich polityków mogła ulegać zmianie. Tymczasem zaś w dalszym ciągu w mocy był dekret z maja 1917 r., wedle którego *naczelny wódz armij francuskich*, którym był gen. Pétain, *podlegał* za pośrednictwem szefa sztabu *ministrowi wojny*. Przykład zatem gen. Focha mógłby u nas wchodzić w rachubę w tym wypadku np., gdybyśmy zawarli z którem z państw sprzymierzonych układ co do wspólnego naczelnego dowództwa, z tem, że ono nam przypadnie. O ile zaś idzie o wodza armij polskich, to przykład gen. Pétain idzie zupełnie po linji poddania tegoż wodza ministrowi spraw wojskowych.

Bez zwględu wszakże na te szczegóły stwierdzić trzeba, iż wywód ppłk. Stachiewicza idzie w kierunku złożenia *odpowiedzialności za wojnę na barki premjera,* a więc czynnika konstytucyjnie przewidzianego, któremu podlegałby naczelny wódz. Jakościowo wyjście to jest równe poddaniu wodza ministrowi spraw wojskowych, niemniej wszakże, nawet na wypadek zjednoczenia funkcyj premjera i ministra spraw wojskowych w jednem ręku, wymagałoby ono zmiany konstytucji. Naczelny wódz ma bowiem

podlegać temu samemu człowiekowi, który jest ministrem spraw wojskowych, lecz jako premjerowi, i człowiek ten jako premjer ma być za wojnę odpowiedzialny. Jakaż tedy byłaby wartość tej zmiany a zarazem zjednoczenia nie wypadkowego, ale trwałego na czas wojny, dwu tek w jednem ręku?

Odpowiedź na to pytanie możnaby dać jedynie w tym wypadku, gdyby ppłk. Stachiewicz ową myśl co do zjednoczenia tek bliżej był sprecyzował. Z tego co mówi nie można z całą pewnością orzec, czy uważałby za pożądane objęcie w razie wybuchu wojny teki spraw wojskowych przez ówczesnego premjera, czy też odwrotnie, oddanie prezydjum ministrów ówczesnemu ministrowi spraw wojskowych. W pierwszym wypadku byłoby to oddaniem spraw wojskowych w czasie wojny człowiekowi cywilnemu, gdyż prezydjum rządu dzierży zazwyczaj polityk cywilny; byłoby to wyjście analogiczne do pozycji p. Clemencau we Francji i jest oczywiście do pomyślenia. Byłoby ono jednakże sprzeczne z zasadniczą tezą ppłk. Stachiewicza, który uważa za konieczne oddanie na wypadek wojny w ręce wojskowych nawet resortów cywilnych, zwłaszcza tych które stoją w związku z prowadzeniem wojny. W praktyce wyjście wspomniane dawałoby *niezmierną swobodę ruchów naczelnemu wodzowi*, którego cywilny jego przełożony kontrolować by mógł tylko formalnie.

Różnica praktyczna z wyjściem, proponowanem np. przez płk. Kutrzebę, byłaby ta, że przy przyjęciu tezy płk. Kutrzeby wódz naczelny kontrolowany byłby nietylko przez premjera ale także i cały gabinet, a odpowiedzialny byłby bezpośrednio przed Sejmem, podczas gdy przy wyjściu ppłk. Stachiewicza kontrola ta przysługiwałaby tylko premjerowi a odpowiedzialność ponosiłby nie naczelny wódz, ale premjer, będący, żeby użyć porównania, rodzajem redaktora, odpowiedzialnego za artykuły nie tylko przezeń nie napisane, ale i przezeń nieczytane. Zarzut, że analogicznie przedstawia się przecież sytuacja przy obarczeniu ministra spraw wojskowych odpowiedzialnością za naczelnego wodza, nie byłby trafnym; samą bowiem tekę spraw wojskowych dzierżyć może albo wojskowy, a zatem człowiek mogący fachowo kontrolować wodza, albo też, jeśli sprawować ją będzie polityk cywilny, to taki, który posiadać będzie po temu odpowiednie kwalifikacje i który podejmie się ponoszenia wynikających stąd konsekwencyj. Nakładanie wszakże na premjera obowiązku, by *volens nolens* był w czasie wojny ministrem spraw wojskowych, doprowadzić może do opłakanych rezultatów. Można być świetnym szefem

rządu i dyplomatą a nie mieć żadnych kwalifikacyj do kierowania resortem wojny. Jeśli zatem o kierowaniu gabinetem decydować by miały kwalifikacje na ministra spraw wojskowych, doszlibyśmy w istocie do drugiej możliwości, która wyniknąć może z tezy ppłk. Stachiewicza.

Możliwością tą byłoby objęcie prezydjum ministrów na wypadek wojny przez ówczesnego ministra spraw wojskowych; ministrem tym ma być, jak na innem miejscu podkreśla ppłk. Stachiewicz; z reguły generał. Nie chcę zawczasu twierdzić, że taki właśnie wypadek ma na myśli wspomniany autor, gdyż sprawy co do tego jasno nie tłumaczy. Do przyjęcia wszakże jej upoważnia podkreślana przezeń silnie konieczność oddania w ręce wojska kierownictwa wszystkich dziedzin życia państwowego, które w czasie wojny pracują dla wojska. W praktyce oznaczałoby to *militaryzację* rządu i społeczeństwa; rozwiązanie, powiedzmy otwarcie, bardzo nieszczęśliwe, zwłaszcza w państwie republikańskiem. Nie chcę tu być źle zrozumianym: uważam, że objęcie rządów przez wojskowego, będącego mężem stanu, może być nie tylko w czasie wojny ale i w czasie pokoju, wyjściem nader szczęśliwem, jak zresztą o tem pouczyła nas i nasza dotychczasowa praktyka. Ale, powtarzam, *kwalifikacje* tego *wojskowego premjera tkwić muszą w jego talentach politycznych,* a nie wyłącznie w tem, że jest on dobrym ministrem spraw wojskowych. Premjer jest bowiem przedewszystkiem politykiem, a wojna jest tylko częścią polityki—środkiem, który prowadzi do pewnego celu tej polityki. Inaczej też przedstawia się sprawa wojskowego premjera, traktowana indywidualnie, stosownie do jego politycznych zdolności, a inaczej postawiona jako zasada, której konsekwencją byłoby skupienie wszelkiej władzy cywilnej i wojskowej w rękach czynników wojskowych, nie mówiąc już w ręku jednego wojskowego. Byłaby to dyktatura, choć bez tej nazwy; konieczności wojenne mogą popchnąć naród i do takiego rozwiązania w razie niebezpieczeństwa dla bytu państwa, ale z wyjścia koniecznego nie można robić zasady.

Praktyka państw zachodnich z jednej, a Niemiec z drugiej strony wykazała, jakie korzyści daje *równowaga czynników cywilnych i wojskowych* w kierowaniu państwem w czasie wojny; przewaga czynników wojskowych nad cywilnemi w Niemczech, wyrażająca się w pewnym okresie w jawnej prawie dyktaturze Ludendorffa, stała się jedną z głównych przyczyn klęski, uniemożliwiła Niemcom zawarcie korzystnego stosunkowo pokoju i wyzyskania korzyści, właśnie przez wojsko osiągniętych.

Poważne zastrzeżenia podnieśćby również trzeba przeciw zasadzie oddania wspomnianych wyżej resortów cywilnych wojsku. Niewątpliwie i to wyjście może się okazać w pewnych warunkach niezbędnem, ale trzeba traktować je jako wyjście ostateczne, a nie podnosić go do zasady nawet na czas przejściowy, aż do wychowania personelu odpowiednich resortów tak, aby służyć mógł na potrzeby wojny. W tym bowiem razie nie wychowa się go nigdy. Jeśli bowiem urzędnik pewnego resortu będzie wiedział, że kiedyś w dalekiej przyszłości może nań spaść odpowiedzialność za funkcjonowanie tego resortu w czasie wojny, ale że teraz, za rok czy za dwa, w razie wybuchu wojny resort ten i tak przejdzie w ręce wojska, to nie będzie się wcale do swych wojennych zadań przygotowywał. Zasada ta „niech sobie to tam potem wojsko robi" będzie kwitnęła w całej pełni. Nie należę do specjalnych wielbicieli dzisiejszej administracji polskiej ale zarazem wiem, że siły naszego, tak jak każdego wojska, są ograniczone. Wszędzie być i wszystkiego wziąć w swe ręce nie będzie mogło. Prowadzenie wojny będzie tem łatwiejsze, im więcej sił swych będzie wojsko mogło użyć do bezpośrednich zadań wojennych i *im więcej sił społeczeństwa cywilnego potrafi zmobilizować do celów wojny.* Nie można jednak mobilizacji tych sił traktować jako rekrutacji sił roboczych, którym kierowników dostarczy wojsko. Ten system zabiłby odrazu całą pracę. Natura ludzka już jest taka, poza szlachetnymi wyjątkami, że zdobywa się na wytężony wysiłek tam, gdzie czuje odpowiedzialność. Projektowane wyżej wyjście jest *zdjęciem odpowiedzialności* z dotyczących czynników cywilnych a obarczeniem nią wyłącznie wojska.

Konsekwencją takiego rozwoju stosunków mógłby być tylko *podział ludności państwa* w czasie wojny na dwie części: prowadzące wojnę wojsko i coraz to bardziej oddalającą się odeń ludność cywilną; stosunki, jakie wytworzyły się do pewnego stopnia w państwach Centralnych i w Rosji ze znanemi rezultatami. System ten był wszakże tam o tyle możliwy, że były to państwa monarchiczne, gdyż monarcha, prowadzący wojnę, był zarazem najwyższym przedstawicielem całego narodu i mógł jako taki żądać ofiar od ogółu ludności. Niemożliwe to jest wszakże w Rzeczypospolitej, której prezydent nie ma w czasie wojny władzy nad wojskiem i w której wódz naczelny odpowiadać ma przed sądem. Jeśli ten rząd będzie wojskowym lub jeśli ten wódz będzie poza istotną kontrolą czynników konstytucyjnych, rozbrat między cywilną a wojskową organizacją państwa będzie się musiał z na-

tury rzeczy wytworzyć. Oznaczałoby to sparaliżowanie sił wewnętrznych państwa, które przy ustroju republikańskim, a ściśle biorąc i przy szczerze konstytucyjnej monarchji, jaka wytworzyła się na Zachodzie Europy, prowadzić wojnę z powodzeniem może tylko wtedy, jeśli walczyć będzie cały naród i jeśli wojsko walczące na froncie tworzyć będzie z resztą społeczeństwa jeden organizm, kierowany takim aparatem naczelnym, który będzie umiał zrozumieć, wyzyskać, zdobyć sobie zaufanie i pociągnąć za sobą całość narodu. Wynika z tego pewnik, że *społeczeństwo cywilne musi mieć przy kierowaniu państwem w czasie wojny taki głos, jaki odpowiada siłom, które wnosi ono do prowadzenia wojny.*

Wyłuszczyłem powyżej konsekwencje, do których prowadzi przemyślenie do końca tez ppłk. Stachiewicza. Autor ten sam zaznacza, że wiele z nich uważa za rzecz dyskusji. Tak też je więc należy traktować. Niemniej i to wszakże nie ulega kwestji, że dążeniem jego jest nie tylko wyposażenie naczelnego wodza w możliwie daleko idące atrybucje, ale i *zwolnienie* w znacznym stopniu *kontroli,* jaką obciąża go dzisiejsza konstytucja, którą w tym celu trzebaby pod niejednym względem zmienić. Pod tym tylko kątem widzenia dadzą się też zrozumieć argumenty jego za odmiennem nieco ukształtowaniem pokojowej organizacji władz wojskowych, niż to ma miejsce np. we Francji, lub niż to przewiduje projekt rządowy, dotyczący tej kwestji. Ppłk. Stachiewicz uważa mianowicie za konieczne w naszych stosunkach połączenie w czasie pokoju funkcyj szefa sztabu z funkcjami generalnego inspektora wojsk, a więc generała upatrzonego na naczelnego wodza na wypadek wojny. Argumentuje tu głównie faktem, że ministrem spraw wojskowych jest u nas zwykle generał, a we Francji polityk cywilny, że wobec tego u nas rola generalnego inspektora byłaby mała, gdyż minister, jako fachowiec, kierować będzie poddanym mu szefem sztabu, podczas gdy we Francji, wobec cywilnego ministra, fachowy inspektor wojsk nie tylko jest opinjodawcą ale i praktycznym kierownikiem prac szefa sztabu. Argumentacja ta nie jest, jak sądzę, przekonywującą; nie można przyjąć za pewnik, że ministrem spraw wojskowych bądzie u nas zawsze generał. Owszem, uregulowanie sprawy naczelnych władz wojskowych, jako jedną z konsekwencyj będzie miało niewątpliwie wprowadzenie, choćby nie na stałe, cywilnych ministrów spraw wojskowych. Kierownicy gabinetów, będąc bowiem spokojniejszymi niż dotąd o bieg spraw wojskowych, oddanych władzom, przewidzianym tą ustawą, będą zapewne niejednokrotnie próbowali po-

wierzać tę tekę politykom cywilnym, obytym z gruntem parlamentarnym.

Bez względu atoli na to, czy minister będzie cywilnym, czy wojskowym, połączenie szefostwa sztabu i generalnego inspektoratu w jednem ręku *zmieniłoby w istocie całą istotę organizacji najwyższych władz wojskowych* w stosunku do tego, co praktykuje się na zachodzie i co proponuje się u nas. Generalny inspektor ma być organem kontrolującym i opinjującym oraz przygotowującym plany i prace związane z przyszłą wojną. Nie ma on wszakże prawa rozkazu, które należy do ministra, względnie szefa sztabu; pracuje on dla przyszłości, za teraźniejszość nie jest odpowiedzialny. Złączenie jego funkcyj w jednem ręku z funkcjami szefa sztabu nasuwa poważne wątpliwości, czy bieżące prace, jakim oddać się musi szef sztabu, pozwolą obarczonemu podwójną funkcją generałowi spełnić właściwe swe zadanie, przygotować przyszłość. Decydującym wszakże jest moment inny: generalny inspektor wydawać ma szefowi sztabu dyrektywy, minister rozkazy; wynika z tego, że ostatecznie decyduje wola ministra, który jest konstytucyjnie odpowiedzialny. Inspektor i szef sztabu w jednej osobie będzie słuchał dyrektyw własnych i zaraz sam je będzie wykonywał; minister, gdyby nawet chciał kontrolować z zazdrością każdy jego krok, co jest rzeczą mało prawdopodobną, będzie obcym znacznej części jego robót, ale będzie za to za nie odpowiedzialny. *Połączenie więc funkcyj opinjodawczych z wykonawczemi* czyniłoby z generalnego inspektora władzę w rzeczywistości bardzo mało od ministra, a tem mniej od innych czynników konstytucyjnych, zależną, a przez to *wolną w wielu działaniach od kontroli konstytucyjnej.* Stanowiłoby to przygotowanie tej niezależności wodza naczelnego na wypadek wojny, o jakiej mówiliśmy poprzednio. Pod tym względem zatem koncepcja wojennej i pokojowej organizacji najwyższych władz wojskowych, wedle tez ppłk. Stachiewicza pomyślana, byłaby w zupełnej ze sobą zgodzie.

Jakże jednak pogodzić je z ustrojem demokratycznego państwa, nawet przy takiej czy innej zmianie konstytucji? Niezależność taka szefa sztabu, czy przyszłego wodza, była do pomyślenia w starych państwach monarchicznych, gdzie panujący dzielił się z rządem i parlamentem władzą nad wojskiem, zachowując zresztą w tym podziale stanowczą przewagę. W republice wyjęcie, choćby w pewnym stopniu, władzy wojskowej z całokształtu jednolitej i jednolicie odpowiedzialnej władzy rządowej

grozi zgrzytami i niebezpiecznemi komplikacjami. Analogje z przeszłości, hetmani i król, wódz naczelny i rząd 1831 r., mogą być zewnętrznie pociągające, ale doświadczeniem tylko odstraszać mogą; w każdym zaś razie dla nowożytnego demokratycznego państwa nie mogą stanowić prejudykatu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w interesie państwa leży wyposażenie naczelnego wodza w czasie wojny w możliwie największe *i daleko idące atrybucje,* pozwalające mu na prowadzenie tejże wojny tak, aby mógł spokojnie wziąć na swe sumienie odpowiedzialność za spełnienie tego ciężkiego zadania, jakie wkłada nań państwo; niemniej wszakże atrybucje te muszą być *w harmonji z całym aparatem politycznym państwa* i znajdować, w imię zasady, że *władza to odpowiedzialność,* należyte i *rzeczywiste konstytucyjne pokrycie.* W tym tylko wypadku wódz naczelny może mieć nie tylko możność sprężystego działania, ale i poczucie, że jest on nie tylko wodzem wojska, ale i *wodzem walczącego narodu.*

NA CZASIE.

Zasady administracji w formacjach broni i służb.

Projekt nowej organizacji administracji w formacjach broni i służb uważa za jednostkę administracyjną taką formację, która samodzielnie zarządza zasobami, zakupionemi, względnie otrzymanemi, do zaspokojenia własnych potrzeb i rozlicza się przed dowódcą okręgu korpusu względnie Ministerstwem Spraw Wojskowych, oraz z tych względów posiada w swej organizacji kwatermistrza i płatnika.

Taką jednostką administracyjną byłby np. pułk. Wchodzące w jego skład kompanje, baterje i szwadrony, stanowiłyby pododdziały administracyjne, przydzielone gospodarczo do jednostki administracyjnej.

Bieżące zaopatrywanie jednostek administracyjnych ciąży na szefach służby intendentury okręgu korpusu, względnie kierownikach rejonów tej służby. Organa te dostarczają jednostkom administracyjnym, zależnie od rodzaju zaopatrzenia (zaopatrzenie w naturze, zaopatrzenie ryczałtowe, zaopatrzenie mieszane), przedmiotów w naturze, względnie pieniędzy na zakupno we własnym zakresie odpowiednich przedmiotów.

Otrzymanemi, względnie zakupionemi, przedmiotami w dziedzinie: a) żywności, b) umundurowania i oporządzenia, c) sprzętu kwaterunkowego oraz pieniędzmi, gospodarują wewnątrz jednostki administracyjnej: a) dowódca jednostki administracyjnej, b) kwatermistrz, c) oficer dla spraw materjałowych i jego zastępca, d) oficer żywnościowy, e) płatnik, f) dowódca składnicy wojennej, g) dowódcy pododdziałów, h) personel pomocniczy.

Za całokształt gospodarki oraz przygotowanie i przeprowadzenie mobilizacji materjałowej jednostki administracyjnej odpowiada jej dowódca. Do jego zadań należy w szczególności przewidywanie potrzeb zarówno na czas pokoju jak i wojny oraz zabieganie o ich zaspokojenie. Prócz tego, powinien troszczyć się o sprawność, racjonalność i legalność gospodarki, zabezpieczyć interesy skarbu państwa i t. p.

Kierownictwo całą gospodarką spoczywa w rękach kwatermistrza. Dozoruje on i kontroluje personel administracyjny pod względem wykonywania zarządzeń dowódcy. Ma pieczę nad wydawaniem artykułów oddziałom i zużytkowaniem ich przez nie. Sporządza zestawienia, rachunki i t. p.

Organem wykonawczym kwatermistrza w sprawach administracji i gospodarki przedmiotami umundurowania, oporządzenia i kwaterunku jest oficer do spraw materjałowych. Pobiera on te przedmioty z magazynów wojskowych, względnie od dostawców, i nadzoruje ich przechowanie w magazynach swego

oddziału. Nadzoruje warsztaty oddziału i t. p. Do pomocy ma drugiego oficera (zastępcę).

Drugim organem wykonawczym kwatermistrza jest oficer żywnościowy. Powinien on zaopatrywać oddział, we właściwym czasie i w przepisanych ramach, w żywność dla ludzi i zwierząt. Nadzoruje magazyny, gospodarkę kuchenną i t. p.

Trzecim organem wykonawczym kwatermistrza jest płatnik. Do niego należy cała gospodarka pieniężna, a więc pobieranie pieniędzy, wypłata żołdu i t. p.

Dowódcy pododdziałów zajmują się, pod kierownictwem i nadzorem dowódcy jednostki administracyjnej i kwatermistrza, wewnętrzną gospodarką podległych im pododdziałów.

Stanowisko dowódcy składnicy wojennej istnieje tylko w jednostkach administracyjnych, położonych zbyt blisko granicy. Z ramienia dowódcy jednostki administracyjnej i kwatermistrza kieruje on sprawami mobilizacyjnemi. W tej dziedzinie ma do pomocy oficera do spraw materjałowych składnicy wojennej.

Fachowymi łącznikami między jednostką administracyjną a pododdziałami są: podoficer mundurowy, podoficer rachunkowy i podoficer żywnościowy.

Do personelu pomocniczego zalicza się magazynierów i pisarzy, którzy rekrutują się w zasadzie z szeregowych jednostki administracyjnej. Poza tem istnieją rzemieślnicy, zajęci w warsztatach pułkowych naprawą mundurów, oporządzenia i t. p.

Nazewnątrz występuje jedynie dowódca jednostki administracyjnej względnie upełnomocniony przez niego kwatermistrz. Wobec dowódcy okręgu korpusu odpowiada dowódca jednostki administracyjnej. Poza nadzwyczajnemi wypadkami, nie przysługuje mu prawo wydawania we własnym zakresie zarządzeń, powodujących wydatek dla skarbu państwa. Odpowiada materjalnie, a w wypadku niedbalstwa lub przewinienia—także dyscyplinarnie i karnie. Cały personel administracyjny, zarówno oficerski jak i podoficerski, podlega kwatermistrzowi, który znów podlega dowódcy jednostki administracyjnej.

Jak już poprzednio wspomniano, nowa organizacja agministracji przewiduje zaopatrzenie: a) w naturze, b) ryczałtowe, oraz c) mieszane.

Zaopatrzenie w naturze polega na bezpłatnem pobieraniu przez jednostkę administracyjną wszystkich potrzebnych jej materjałów i artykułów, bądź z magazynów wojskowych, bądź od arendantów i dostawców, zakontraktowanych przez intendenturę.

Zaopatrzenie zaś ryczałtowe polega na pobieraniu przez jednostkę administracyjną zamiast artykułów w naturze, pieniędzy w gotówce, za które zakupuje u dostawców materjały i przedmioty, potrzebne jednostce administracyjnej.

Wreszcie zaopatrzenie mieszane polega na bezpłatnem pobieraniu przez jednostkę administracyjną pewnej części potrzebnych jej materjałów i artykułów w naturze obok pobierania pewnej kwoty w gotówce, celem nabycia reszty materjałów i artykułów, potrzebnych jednostce administracyjnej do zaspokojenia wszystkich jej potrzeb.

Jednostka administracyjna zaopatruje swe pododdziały. Wyjątek może

zajść jedynie w wypadku, kiedy wydzielony pododdział nie może być przez własną, względnie inną, jednostkę administracyjną zaopatrywany i musi prowadzić samodzielną gospodarkę.

Omawiany projekt nowej organizacji administracji przewiduje ponadto sporządzanie przez jednostkę administracyjną planu zaopatrzenia materjałowego na rok następny, zestawionego według: a) obowiązujących etatów, b) ustalonej należytości, oraz c) ustalonych potrzeb. Wykonanie tego planu, zmierzającego do zapewnienia jednostce administracyjnej należytego zaopatrzenia, odbywa się przez a) pobieranie materjałów i artykułów z magazynów wojskowych, oraz b) nabywanie tych materjałów i artykułów za zezwoleniem Intendentury.

Podstawę, normującą pobieranie środków zaopatrzenia, stanowią należytości, obliczone według a) stanu etatowego lub b) dziennego stanu liczebnego, oraz c) faktycznych potrzeb. Wysokość tych należytości określają przepisy specjalne dla poszczególnych działów zaopatrzenia.

Poza tem projekt omawia sprawę odbioru (pobierania) artykułów zaopatrzenia, wydawania ich szeregowym (powinni oni otrzymywać to co im się należy w przepisanych terminach i ilościach), sposób zakupów, sposób magazynowania zapasów użytku bieżącego i zapasów mobilizacyjnych, utrzymywania kuchni (każdy pododdział administracyjny to znaczy kompanja, baterja i t. p. posiada własną kuchnię), utrzymania warsztatów do przeróbek i napraw, rachunkowości i rozliczenia, sposób inspekcji, nadzoru, kontroli i rewizji, rozwiązania jednostki administracyjnej i t. p.

Szczególną uwagę omawiany projekt poświęca spółdzielniom Każda jednostka administracyjna może posiadać spółdzielnię o charakterze instytucji autonomicznej. Poza zaspakajaniem potrzeb materjalnych, spółdzielnie powinny dawać oparcie finansowe i ideowe działalności oświatowo-kulturalnej, przeznaczając część nadwyżek na podnoszenie życia kulturalnego członków i skupiając ich życie pozasłużbowe. W obrębie zabudowań wojskowych spółdzielnie korzystają z różnych udogodnień jak z bezpłatnego lokalu, światła, opału i t. p.

SPRAWOZDANIA.

Józef Piłsudski — Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego: „P o c h ó d z a W i s ł ę“ Warszawa 1924.—Nakładem Tow. Wyd. „Ignis“—Sp. Akc.

Wojna 1920 roku stworzyła nam realne warunki bytu państwowego, utrwaliła naszą niepodległość i niezawisłość. W historji Polski stanowi ona zatem etap tak olbrzymiej i zasadniczej doniosłości, że przez długie wieki będzie budziła interes każdego Polaka; główni tej wojny aktorzy przejdą niewątpliwie do historji jako bohaterowie narodowi, a legenda przyszłych pokoleń, wydobywając z powodzi faktów, tarć i niedostatków dnia codziennego najbardziej świetlane tej wojny momenty, szukać będzie w jej obrazie przedmiotu dumy w chwilach podniosłych, otuchy w chwilach ciężkich.

My, odrodzenia Polski i jej bólów porodowych świadkowie i współuczestnicy, musimy sobie zdawać sprawę z tego, że ciąży na nas obowiązek wobec przyszłych pokoleń dania im materjału do stworzenia historji tego okresu, materjału, który pozwoli zaczerpnąć z nieprzebranego źródła doświadczeń, z ogromnych przeżyć naszych to wszystko, czego zarówno obywatel, jak i człowiek nauki od historji żąda: wyraźny obraz współczesnej epoki, jej ludzi i zdarzeń, ich oświetlenia i wyjaśnienia istotnemi, realnemi faktami.

Pod tym względem zrobiono u nas niesłychanie mało, nic nieomal. Żadnej publikacji, którаby zawierała analizę polityczną tego okresu, ze strony wojskowej żadnej broszury choćby, którаby dawała przebieg naszej tak chwalebnie zakończonej wojny. Zdawałoby się, że wysiłek chwalebny 1920 roku stanowił dla nas drobny epizod życiowy, którym, skoro już minął, głowy sobie zaprzątać nie warto.

Jak wytłumaczyć to zjawisko? Nie można przecie przypuścić, ażeby istotnie społeczeństwo nasze tak niedoceniało zdarzeń, towarzyszących odrodzeniu Polski. Tłumaczenia trzeba szukać gdzieindziej. Bodaj, że nie omylę się, stawiając twierdzenie, że wszelka u nas rzeczowa praca nad historją współczesną, czy nawet nad pamiętnikarstwem utrudniona jest przez okropny brak kultury państwowej w naszem społeczeństwie i wskutek tego zbyt osobiste personalne traktowanie wszelkiej pracy i zdarzeń publicznych. Wytwa-

---

Od Redakcji. Książka marszałka Piłsudskiego, najwybitniejszy niewątpliwie wyraz naszej dotychczasowej pracy historyczno wojskowej, powinna stać się punktem wyjścia do dalszych badań nad dziejami tej wojny w roku 1920. Zamieszczając pierwsze sprawozdanie o niej, w celu zaznajomienia czytelników z jej treścią, redakcja Bellony żywi nadzieję, że będzie miała możność powrócenia jeszcze do tego tak doniosłego dla nas tematu.

rza się wskutek tego błędne koło: ludzie bez skrupułów rzucają się na poszczególnych aktorów naszych niedawnych przeżyć i, nie zwracając uwagi na prawdę, na fakty, mieszają ich z błotem dla jakichś swoich celów — albo odwrotnie robią z nich wielkich nieomylnych świętych. Ludzie rzetelni, którzy w istotnej pracy mózgów i serc swoich Polskę budowali, wolą w tej atmosferze siedzieć cicho, ażeby nie drażnić, aby nie być posądzonymi o stronniczość, gdy jedynie dla prawdy i dla czystego dobra publicznego chcą pracować.

W tej atmosferze rodzi się nasza literatura historyczna odrodzenia Polski. W morzu pamfletów i kalumnij nikną drobne, od czasu do czasu nieśmiało zjawiające się rzeczowe prace, skromnie zwężające swe ramy, unikające nawet prostowania fałszów, starannie wymijające sprawy, których poruszenie kogokolwiek mogłoby zadrażnić.

Zaiste niewesoły, smutno o masie ochotnej nieuczciwości z jednej, a braku charakteru i uczciwości z drugiej strony świadczący obraz!

W tych warunkach zjawiająca się książka marszałka Piłsudskiego o roku 1920 przedstawia wartość potężnego haustu świeżego powietrza, wpuszczonego do zatęchłej atmosfery współczesnego stosunku do niedawno minionych wypadków. Ściśle rzeczowo, ale z surową krytyczną analizą, w której nie waha się otwarcie pisać i o swoich własnych błędach i momentach słabości, przedstawia wódz naczelny z 1920 roku najważniejsze zdarzenia wojenne tego okresu.

Praca osobista wodzów, ich poglądy i przeżycia mało są zwykle znane szerszemu ogółowi, jakkolwiek one właśnie wywierają decydujący wpływ na przebieg zdarzeń wojennych — „Praca bowiem wojsk, dowodzonych przez wodza, jest właściwie materjalizacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca". Toteż wszelkie wspomnienia, pamiętniki i enuncjacje ludzi, stojących na naczelnych w narodzie stanowiskach, budzą zawsze niezwykłe zainteresowanie ogółu, który w nich szuka rozwiązania niezrozumiałych zagadek, syntezy całości okresu, z działaniem tych ludzi związanego.

Książka marszałka Piłsudskiego niema charakteru bezpośrednich wspomnień czy pamiętników; jest ona pisana z powodu pracy M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę" i miała stanowić tego dziełka ocenę oraz przeciwstawić „myślom i ujęciom każdorazowej sytuacji wodza jednej z partyj walczących, myśli i takież ujęcie wodza z naszej strony". W istocie jednak daje ta książka znacznie więcej; jeżeli bowiem na 50 stron pracy Tuchaczewskiego jego „ocena" wynosi 170 stron przeszło, to już sam ten fakt świadczy o wykroczeniu w bardzo szerokim zakresie poza ramy „oceny" i „przeciwstawień".

Tuchaczewski był w roku 1920 dowódcą rosyjskiego frontu zachodniego, a więc działającego na północ od Prypeci, przeciw tej części frontu polskiego, która została w lecie 1920 roku zmuszona do odwrotu aż pod bramy Warszawy, ażeby stąd wziąć wspaniały odwet w bitwach pod Warszawą i nad Niemnem. W roku 1923 wykładał on tę kampanję w Akademji Wojskowej w Moskwie i wykłady swoje wydał drukiem; obecnie wyszły one po polsku w przekładzie majora S. G. Bogusławskiego. Książeczka ta niewielką przedstawia wartość; typowa bolszewicka broszura publicystyczna; i dlatego często przy porównywaniu jej z głęboką analizą działań, surową rzeczowością i bezstronnym spokojem, które cechują książkę marszałka Piłsudskiego,

zastanawiałem się, czy Piłsudski krzywdy sobie nie czyni, pisząc o tak poważnych faktach i tak doniosłych swoich przeżyciach z powodu tej marnej broszury. Ale są to żale nieistotne i, jeżeli książeczka Tuchaczewskiego, choćby przez danie pewnego szkieletu dla myśli, ułatwiła pracę Piłsudskiemu, możemy mu być tylko za to wdzięczni.

Książka marszałka, jako pisana z powodu pracy Tuchaczewskiego, ogranicza też analizę wypadków wojennych 1920 roku do omówienia tych, które w książce Tuchaczewskiego są poruszane; rozszerzenie tematu nastąpiło tylko tam, gdzie działania czy decyzje na innych frontach wiązały się lub miały wpływ na wypadki na naszym froncie północnym.

Analizę działań wojennych zaczyna Piłsudski od t. zw. „majowej ofensywy sowieckiej". Czytelnik przypomina sobie jak w tydzień po zajęciu przez nas Kijowa rozpoczęło się natarcie sowieckie na północnem skrzydle naszego frontu między Dźwiną a Berezyną. Uderzenie to zostało bardzo szybko przez nas zlikwidowane przez przybyłe z kraju i z Ukrainy świeże wojska.

Czyniono nieraz marszałkowi Piłsudskiemu zarzut z tego, że nie przewidział tej ofensywy i że w konsekwencji dla jej zatrzymania zdezorganizował front na Ukrainie wyciągając stamtąd znaczną ilość wojsk; ten sam wniosek wyciąga zresztą i Tuchaczewski, wyliczając korzyści swojej ofensywy majowej.

Zarzuty te obala Piłsudski swojemi wyjaśnieniami (rozdział III.); mówi zatem o swoich przewidywaniach przeciwnatarcia sowieckiego na północy i o swoim rachunku odwodów; podaje istotne dane, dotyczące osłabienia frontu na Ukrainie. Podaje również swój główny błąd w obliczeniach naszych sił w owym czasie: zbagatelizowanie armji konnej Budiennego.

Wskutek tego Piłsudski układał całkiem inne możliwości działania, niż te, które realnie miały miejsce. Już po przerwaniu naszego frontu na południu, kiedy przeciwnatarcie nasze na północy dobiegało końca, postanowił marszałek „nie szukając w tej chwili decyzji na froncie północnym, postarać się skończyć możliwie szybko z jazdą Budiennego i przerzucić potem więcej sił na północ, by przejść do ostatecznej ofensywy tam, gdzie się zbierały największe siły nieprzyjaciela" (str. 90).

Jednak pobicie Budiennego nie udawało się. Szereg prób spełzł na niczem. Panika na tyłach rozszerzała się w sposób zastraszający. W tych warunkach Marszałek odstąpił od pierwotnego projektu i powziął nowy plan dobrowolnego cofnięcia całego frontu północnego ku zachodowi i „oparłszy centrum o linję okopów niemieckich sformować w okolicach Wilna silniejszą grupę manewrową, zdatną do operacji nie w rozciągłej i słabej linji". Generał Szeptycki jednak, dowodzący frontem północnym, uważał za lepsze przyjęcie boju na przygotowanych pozycjach, na których stały wojska. Wobec tego Marszałek rozkazu cofnięcia frontu nie wydał, gdyż — jak pisze — wolę zawsze mieć gorsze rozstrzygnięcie, lecz pewniejszego siebie dowódcę"

Tymczasem przyszło natarcie rosyjskie 4 lipca. W walkach tego i następnego dnia nasza 1. armja została pobita; rozpoczął się odwrót, zatrzymany dopiero u wrót stolicy.

Analizie tej bitwy poświęcony jest cały długi V rozdział książki marszałka. — Analiza ta — niezwykle szczegółowa i interesująca dzięki swej specyficznej metodzie ujmowania zjawisk wojny—nie da się streścić w krótkiem

sprawozdaniu. Dlatego też ograniczę się w kilku słowach do omówienia wniosków, do jakich marszałek dochodzi.

Tuchaczewski nacierał trzema armjami (III, XV i IV) na naszą pierwszą armję, stojącą między Dźwiną a górną Berezyną na froncie o stukilometrowej rozciągłości. Postawił sobie za zadanie, jak to marszałek stwierdza nie na podstawie książki Tuchaczewskiego, który o tem mówi bardzo mętnie i ogólnie, a na podstawie znacznie bardziej rzeczowego studjum dowódcy IV armji sowieckiej Sergiejewa, wykonać okrążenie obu armjami skrzydłowemi naszej 1. armji — dla zrobienia jej „Sedanu pod Głębokiem". Ale to się mu nie udaje; nasze oddziały, jakkolwiek ponoszą porażkę, jednak nie dopuszczają do okrążenia. Na północy nad Dźwiną dwa bataljony naszego 33 pułku piechoty zatrzymują bohatersko przez pół dnia natarcie dwóch i pół dywizyj IV armji sowieckiej, wskutek czego armja ta zadania swego— marszu na południe na Szarkowszczyznę — wykonać nie mogła. Na innych odcinkach frontu nieprzyjaciel posunął się naprzód bardzo nieznacznie: środkowa XV armja przeszła 3—8 km, południowa III, mająca sedańskie zadanie zajścia na nasze tyły od południa, zaledwie 4—6 km.

Zadanie, postawione naszym wojskom, polegało poprostu na odparciu natarcia nieprzyjacielskiego, względnie, gdzie front cofnął się, na „osiągnięciu poprzedniej sytuacji". Ponieważ to niezupełnie udało się, więc dzień „4 lipca zakończył się dla obu stron brakiem satysfakcji w osiągnięciu zamierzonych celów". Ale po stronie polskiej znać zachwianie się, niepewność sytuacji, poczucie przegranej. Następnego zaś dnia 5 lipca, gdy wojska rosyjskie, pomimo swych wielkich zadań i osłabienia frontu polskiego ruszają jeszcze wolniej, niż dnia poprzedniego, „wisi nad całym długim placem boju jakgdyby jakiś kryzys bojowy oraz brak decyzji i obustronnej energji".

Koło południa dnia tego wychodzi rozkaz odwrotu 1. naszej armji na linję okopów niemieckich. W ten sposób zakończyła się pierwsza bitwa 4 i 5 lipca. Bitwa, która była dla nas taktyczną porażką i nie dała bynajmniej nieprzyjacielowi zwycięstwa, jakiego szukał, nabrała w skutkach swoich głębokiego strategicznego znaczenia naszej klęski.

Piłsudski szuka wyjaśnienia tego zjawiska. Na podstawie bardzo szczegółowego studjum poglądów poszczególnych dowódców, zarządzeń i przygotowań, znajduje go w celu, który sobie stawiano, zaczerpniętym z psychologji i strategji okopowej, która zwycięstwo identyfikuje z utrzymaniem nakazanej linji okopów, a celem boju czyni „dowiedzenie przeciwnikowi, który nas atakował, że okop, wybudowany przez nas jest nie do przebycia i że, gdy stąpił na nim nogą, ukaranym być musi za to świętokradztwo". W barwnym obrazie, wykazującym niemożliwości zastosowania w naszych warunkach tej metody walki, w analizie rozkazów, nieliczących się zupełnie z realnemi możliwościami i stawiających najzupełniej fikcyjne i nieosiągalne zadania, wykazuje marszałek dowodnie, że ta właśnie doktryna, zaczerpnięta z „doświadczeń wojny światowej", z chwilą, gdy okazała się niemożliwą do realnego spełnienia, wytworzyła u dowódców zwątpienie w możliwość walki wogóle, a u żołnierza wytworzyła poczucie, że „albo on wraz ze swemi wysiłkami jest niezdatny i bezsilny i ostrogi europejskie nie są dla niego, albo jego dowódcy nie wiedzą, co czynią". Było to więc wstrząśnięcie moralne żołnierza, które niełatwo było naprawić i stąd płynie ten niezaprzeczony, wielki wpływ boju nad „wątłym strumieniem" Autą, który będąc wobec

wielkich zamiarów nieprzyjaciela zaledwie półzwycięstwem jego, stał się dla nas nie porażką taktyczną, lecz wielką przegraną strategiczną".

Pierwsza faza naszego odwrotu miała za cel obsadzenie i obronę linji niemieckich okopów; chodziło o nieprzepuszczenie nieprzyjaciela dalej na zachód. Ten cel również nie został osiągnięty; 14 lipca Wilno zostało zajęte przez idącą od północy IV armję sowiecką, co spowodowało dalszy odwrót, coraz bardziej bezładny, który tym razem już bez zatrzymania dotoczył się aż do Warszawy. Marszałek poświęca analizie bitwy pod Wilnem rozdział VI swojej książki, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego i ta próba oporu skończyła się niepowodzeniem. Plan marszałka skupienia większej siły manewrowej pod Wilnem nie został wykonany. Odwrotnie, kierunki odwrotu, nakazane jednostkom 1 i 4 armji, wytworzyły stan taki, że podczas gdy w pierwszym boju — 4 i 5 lipca armja, na której odcinku bój się toczył, 1-sza—miała sto kilometrów frontu, zaś, stojąca na południe od niej i mająca przed sobą słabe siły nieprzyjacielskie 4 armja, miała tegoż frontu prawie 200 kilometrów, to po dojściu do okopów niemieckich stosunek zmieniał się, pomimo zupełnie innych potrzeb istotnych, w stosunku odwrotnym. Słabo naciskana armja 4 zwęziła swój front do 100 kilometrów, podczas gdy 1 armja rozciągnęła się na 200 kilometrów; a że połowa tego frontu stała poza okopami niemieckiemi frontem na północ i że na nią właśnie poszedł główny nacisk, front został załamany i Wilno, tak ważny węzeł strategiczny na tym froncie, padło w chwili, kiedy cała długa reszta frontu stała jeszcze bez styczności z nieprzyjacielem, albo też styczność zaledwie zdążyła nawiązać.

Rozdział, poświęcony analizie strategicznej położenia pod Wilnem i na linji okopów niemieckich czyta się ze szczególnem zajęciem; Piłsudski twardo, z nieubłaganą surowością omawia ówczesne wypadki, które łatwe były do uniknięcia, gdyby spełniono zadanie skoncentrowania choćby nieco silniejszych, niekoniecznie nawet silnych wojsk pod Wilnem. Tem cięższej wypada krytyka tej bitwy, jeśli weźmie się pod uwagę, że została ona wygrana nie przez główne siły rosyjskie, a przez idącą szerokim frontem i mającą zadania jedynie osłonowe IV armję sowiecką, wówczas, gdy główne siły nieprzyjacielskie, XV i III armja, idące powoli od Mołodeczna, zaledwie zbliżyły się do naszych wojsk.

Odwrotowi pod Warszawę poświęca Marszałek miejsca niewiele. Na kilku zaledwie stronach daje obraz całej grozy tego marszu Rosjan „który na wojskowych robi wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu, w którym codzień układa się jakaś nowa sytuacja, z nowemi nazwami punktów geograficznych, pomieszanych z numerami pułków i dywizyj, nowym układem czasu, nowym obliczaniem przestrzeni. I chociaż ten poczwarny kalejdoskop przesuwa obrazy powoli, lecz swą nieodpartą jednostajnością ruchu po pewnym czasie czyni chaos, chaos niezakończonych kontrkombinacyj, niewypełnionych rozkazów i raportów, niezwiązanych z nową już istniejącą realnie sytuacją".

„Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy". „Dla naszej polskiej strony, pisze Piłsudski, pod wpływem wydarzeń wytwarzał się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historjach wojen był zwiastunem klęski i największym czynnikiem przegranej nie bitew lecz wojen".

„Ten proces rozkładu sił, ten proces łamania się woli u nas, zdaniem mojem był największym tryumfem, który przypisać mogę p. Tuchaczewskiemu. Tym marszem ku Warszawie, żywionym niechybnie jego wolą i siłą pracy jako dowodzącego, złożył p. Tuchaczewski dowód, że musiał wyrosnąć nad przeciętność i pospolitość“.

Po upadku Wilna marszałek przestał liczyć na to, aby odwrót nasz zatrzymał się przed Bugiem i Narwią. Dlatego też ustalił plan działania, polegający na tem, że północny front ma tylko wygrywać czas, potrzebny do przygotowania w kraju większych odwodów i do pobicia Budiennego na południu; potem z południa, gdzie wojska coraz bardziej tężały i odnawiały w walce swoje walory moralne, miały być ściągnięte większe siły na północ, dla przeprowadzenia przeciwnatarcia z okolic Brześcia.

Bitwa z Budiennym, stoczona w ostatnich dniach lipca w rejonie Brodów, przeciągała się i nie dawała decydujących rezultatów. W tym samym czasie wojska frontu północnego doszły do Łomży, do Bugu i Brześcia. Wbrew przewidywaniom dowodzącego w Brześciu gen. Sikorskiego, Brześć został stracony 1 sierpnia. „Brześć upadł, a z nim razem i cała moja kalkulacja“, mówi Marszałek. Ten fakt, burzący dotychczasowe plany, wywarł na Marszałku, jak to sam pisze—„silne i głębokie wrażenie“.

Stawał się oczywistym dalszy marsz sił rosyjskich w głąb kraju, już bezpośrednio na stolicę. Potrzebne były nowe decyzje, które rozstrzygnąć musiały o losach państwa i wojny. Zbliżała się bitwa pod Warszawą.

Bitwie tej poświęca Piłsudski największy VIII rozdział swej książki. Rozdział ten nie zawiera szczegółowej analizy bitwy, podobnej do poprzednich gruntownych i wyczerpujących analiz. Marszałek zapowiada napisanie osobnej książki o bitwie warszawskiej, tutaj zaś daje szereg obrazów, zawierających w ogólnych rysach jego wspomnienia z tej bitwy i momentów ją poprzedzających, oraz bezpośrednie uwagi krytyczne, związane z omawianiem pracy Tuchaczewskiego.

Bitwa warszawska stanowi okres przełomowy w historji naszej wojny 1920 roku, który najwięcej bodaj w publicystyce naszej był omawiany, komentowany i dyskutowany. Sprawa autorstwa koncepcji tej bitwy wywoływała całą gamę zabawnych kłótni prasowych, smutno świadczących o poczuciu dumy narodowej u naszych wyrazicieli opinji publicznej; wszak doszło do tego, że gen. Weygand musiał aż w oficjalnem sprostowaniu odsuwać od siebie laury, które mu bezmyślnie w zaślepieniu pogardy dla swoich własnych sił pod nogi wpychano. To spowodowało Piłsudskiego do przedstawienia w pięknych i żywo napisanych obrazkach historji genezy tej decyzji. To wyczerpujące opisanie, sądzę, że zakończy raz na zawsze wszystkie domysły i bajki w tej sprawie. Szczególnie dla historyka i psychologa wojny pouczającem będzie przedstawienie momentu zmagań się Marszałka z sobą przed powzięciem decyzji. Mnóstwo sprzecznych elementów, które musiał wziąć pod uwagę, a które zmuszały do ciągłych ustępstw z założeń logiki i sensu wojny na rzecz nieistotnych dla wojny czynników. Więc kombinacje związane ze sformowaniem grupy uderzeniowej. Zdrowy sens wojny wymagał, aby ta grupa, mająca główne zadanie, była najsilniejszą. Tymczasem wchodziła tu w grę konieczność pozostawienia do roli biernej, obronnej dużych sił ze względu na nerwy stolicy. To też do przeciwnatarcia mogły być przeznaczone jedynie nieznaczne siły. Pomimo tego przeciwnatarcie być musiało

i ono właśnie rozstrzygnąć miało o losach bitwy, wojny i państwa. Stąd trudność wybrania dowódcy, który „mając słabość, musiał dać siłę i który wbrew sensowi musiał mieć rozstrzygającą rolę". Ostatecznie Marszałek zdecydował, jak pisze: „wycofać ku południowi większą część naszej 4 armji i zaryzykować osłonę południową, wyciągając z niej dwie dywizje, które uważałem za najlepsze—1 i 3 legjonową. Następnie ostatecznie postanowiłem, że kontratak poprowadzę sam, chociaż z góry w ten sposób przesądzałem, że wprowadzam wskutek tego bezład w dowodzeniu, gdy biorę może na czas dłuższy dowodzenie bezpośrednie małej zaledwie części wojsk, których byłem naczelnym wodzem". 6 sierpnia rano, po krótkiej dyskusji z szefem sztabu, gen. Rozwadowskim, ustalono rejon Wieprza z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz. Ta grupa uderzeniowa składać się miała z pięciu i pół dywizyj; czwarta część wojska zaledwie miała decydować o losach walnej bitwy!

Od chwili decyzji do rozpoczęcia bitwy minęło dni dziesięć, przepełnionych troską o to, czy skomplikowane manewry odwrotowe wojsk udadzą się, czy zdąży wymęczona i przerzedzona długim odwrotem 4 armja stanąć w kilku dniach na nogi do nowych zadań.

Szczęśliwie przeszło to wszystko zupełnie gładko; nieprzyjaciel nie przeszkadzał, odwrotnie ułatwiał koncentrację i manewr, kierując główne swe siły na północ—na Modlin i Wisłę poniżej Modlina.

Rozpoczęło się przeciwnatarcie; szło tak lekko, bez boju nieomal, waląc szalonym marszem na północ — że zdawało się to nieprawdopodobne po miesiącu przeszło ciągłych odwrotów, ciągłych trosk i niepokojów. „Nie rozumiałem właściwie gdzie jest sen, a gdzie prawda"—pisze Marszałek—„Czy śniłem wtedy, gdy jakaś zmora dusiła mnie jeszcze tak niedawno swą nieprzepartą siłą ustawicznego ruchu, zbliżającego potworne łapy do śmiertelnego uścisku gardła, czy śnię teraz, gdy pięć dywizyj swobodnie i bez oporu przebiega śmiało te same przestrzenie, które jeszcze tak niedawno w śmiertelnej trwodze odwrotu oddawały nieprzyjacielowi. Pomimo, iż sen mógł być radosny, nie mógł się wydawać wtedy realnym. Miesiąc cały suggestji, suggestji przemocy, nie chciał mijać. Sen radości nie mógł być realnym!"

Drugiego dnia wieczorem, będąc w Garwolinie, poraz pierwszy w tej bitwie usłyszał Marszałek odgłosy boju; to 14 nasza dywizja walczyła z najbardziej południową 8 dywizją sowiecką. Następnego dnia rano już boju nie było; nieprzyjaciel rozproszył się, rozpoczął się pościg. Trzy południowe dywizje sowieckie poszły w rozsypkę. Dwie następne musiały ulec wobec naszych dywizyj; południowa XVI armja sowiecka przestała wchodzić w rachubę. Opór mógł być przez nieprzyjaciela zorganizowany dopiero na Bugu.

Marszałek udał się do Warszawy, aby stamtąd nakazać pościg i ogólne uderzenie. Z wojsk uderzeniowych najbardziej na wschodzie maszerująca 2 armja została pchnięta na Białystok, 4 armja na Mazowieck i ku granicy niemieckiej, 1 armja z przedmościa Warszawy miała ścigać na Łomżę, stojąca na północ od Modlina 5 armja likwidować miała wojska sowieckie tam skupione.

Następnego dnia, 19 sierpnia, okazało się, że linja Bugu nie będzie broniona. Okazało się już możliwem, przy silnem pchnięciu naprzód okrążających nieprzyjaciela wojsk grupy pościgowej, zmniejszyć ilość wojsk, ścigających

nieprzyjaciela frontowo; sytuacja bowiem zmuszała już całą siłę sowiecką do odwrotu bez względu na wynik walk na froncie. Istotnie Tuchaczewski już 17 sierpnia wydał rozkaz odwrotu.

W Warszawie jednak nieoceniano położenia tak optymistycznie; wówczas, gdy Marszałek wydawał swe rozkazy do pościgu, w Warszawie spodziewano się jeszcze, że nieprzyjaciel będzie kontynuował bitwę na północ od Modlina; mozolnym ruchem przez Narew skierowywano tam 1 armję, wówczas kiedy wojska sowieckie już rozpoczynały odmarsz z tego frontu. Dzięki temu pościg i okrążenie nieprzyjaciela nie odbyły się tak, jak to przy jednolitym wysiłku staćby się mogło; rozkaz, skręcający 1 armję ku zachodowi, „niemało się przyczynił do zmniejszenia klęski armji sowieckiej pod Warszawą".

Rozmiary klęski rosyjskiej przedstawia Marszałek wyłącznie na podstawie literatury sowieckiej; ilustruje ją szkic, podany według pracy Sergiejewa „od Dźwiny do Wisły". Był to istotnie pogrom, jakich mało w dziejach wojen znajdziemy!

Jakżeż radośnie brzmią wobec tego końcowe słowa rozdziału o bitwie warszawskiej! Tętnią one szaloną radością zwycięzcy po tylu zawodach, porażkach i niepowodzeniach.

Teraz ja miałem, pisze Marszałek, swój rewanż i swój tryumf. Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Klejdoskop w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczonych figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary".

Zaiste triumf, godny wielkiego zwycięstwa!

Dwa końcowe rozdziały książki poświęcone są rozważaniom ogólnym. Jeden zawiera pełną godności i dumy narodowej odpowiedź na tezy polityczne Tuchaczewskiego, drugi poświęcony jest ogólnym rozważaniom na temat strategji wojny na rozległych frontach. Nas, wojskowych, te rozważania szczególnie interesują, tembardziej, że dotyczą najbardziej żywotnych zagadnień, dość często w prasie wojskowej naszej dyskutowanych, a dotąd bynajmniej nie rozstrzygniętych.

Uwagi takie rozrzucone są zresztą w całej książce, przy sposobności rozważania różnych sytuacyj i decyzyj dowódców, nadając jej ogromną wartość gruntownej analizy. Końcowy rozdział powstał jako odpowiedź na teorję strategiczną „taranów", postawioną i przeprowadzoną przez Tuchaczewskiego, która polega na zmasowaniu silnej grupy w jednem miejscu, grupy, która ma rozbijać siły nieprzyjacielskie, zostawiając reszcie frontu dopełnienie zwycięstwa i pościg. Śledząc cały przebieg ofensywy Tuchaczewskiego, Piłsudski udowadnia, że taran, sformowany z XV armji, nigdzie roli przeznaczonej mu nie spełnił, a grupą, która powodowała stale nasze cofanie się, była słaba, działająca szerokim frontem na północnem skrzydle IV armja—ale nie w tezie samej widzi Piłsudski największy błąd Tuchaczewskiego, a w doktrynerskiem jej trzymaniu się, w zapatrzeniu się w doktrynę, które przesłaniało mu realny obraz rzeczywistości tak, że nawet w rozważaniach ex post nie spostrzegł prawdziwego stanu rzeczy, a układał go w myśli swej według miary doktryny. Takie doktrynerstwo, stwarzając brak wyczucia napoleońskiej

„réalité des choses" zawsze staje się przyczyną klęsk i niepowodzeń. Z naszej strony doktryna wojny okopowej, święcąca swój triumf nad Dźwiną i Berezyną i potem nad Wilją, dała nam klęski; kiedyśmy przeszli do jedynie realnie wartościowej w naszych warunkach wojny ruchowej, szale wojny przechyliły się na naszą korzyść.

Jakim systemem Marszałek swoje zwycięstwa odnosił, tego nie podaje, nie chcąc stawiać formuł ani doktryny. Metodę swoją nazywa Piłsudski, w przeciwieństwie do strategji mas, strategją pełnego powietrza, la stratégie de plein-air; dawała mu ona zwycięstwa, ilekroć dzieło wojny w swoje brał ręce: pod Wilnem w początku 1919 roku, w rok potem na Ukrainie, w bitwach pod Warszawą i nad Niemnem.

I kończy Piłsudski aluzją do uczonych wojskowych, którzy zwycięstw naszych w żadną doktrynę uznaną ubrać nie mogąc, uznają wojnę naszą nie za wojnę prawdziwą, lecz za jakąś półwojnę, „jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teorja wojny zamyka pogardliwie swe podwoje".

A jednak ta bijatyka wstrząsnęła losami dwóch państw bezpośrednio, a omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata; jej kryzysy były kryzysami licznych miljonów, a dzieło zwycięstwa stworzyło dziejowe podstawy dla obu państw walczących.

Książka marszałka Piłsudskiego, dzięki nadzwyczajnej swej rzeczowości i głębokiej analizie, stanowić będzie dla wojskowych nieocenioną podstawę dla studjów naszej ubiegłej wojny, dla historyka zaś stanie się pierwszorzędnem źródłem do poznania nietkniętej dotąd przez naukę niwy naszych dziejów najnowszych, na której dotychczas panoszy się tylko plotka albo chwast fałszów, pragnący przygłuszyć prawdę.

Gen. bryg. J. Stachiewicz.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.